

Rok XXXVIII

Nr e-217 (413)

Listopad 2024

NA SZLAKU

Turystyka – Krajoznawstwo – Góry

Magazyn turystyczno-krajoznawczy



SPIS TREŚCI – LISTOPAD 2024

Z NASZEGO REGIONU

Wodospady	<i>Witold Komorowski</i>	3
Śnieżka na starych pocztówkach – część 1	<i>Sebastian Jakobschy</i>	10
Trzy krzyże pokutne w dawnym kościele Maryjnym i kaplicy św. Anny w Jeleniej Górze	<i>Ulrich Junker</i>	11
Upamiętnienie Pruskich Termopili na górze Młynarz w Przedwojowie	<i>Marian Gabrowski</i>	14
Cysterski kamień graniczny z muzeum w czeskim mieście Žacléř	<i>Marian Gabrowski</i>	19
Wspomnienie lata. Wałbrzyskie wzgórza	<i>Krzysztof Gdula</i>	24
Wycieczki wypoczywających w Ośrodku Wczasów Wagonowych PKP w Szczawnie-Zdroju po okolicach Wałbrzycha i po samym Wałbrzychu	<i>Bartosz Skowroński</i>	26

OJCZYSTE SZLAKI

Spacerem po Jurze: bitwa pod Krzywopłotami	<i>Mirosław J. Barański</i>	28
Jesień, jesień idzie przez park... ..	<i>Mirosław J. Barański</i>	32

WYGODNIE I BEZPIECZNIE

Trudny czas dla turysty, czyli co i jak robić przed zimą	<i>Juliusz Wystouch</i>	37
--	-------------------------------	----

GLOBTROTER

Cmentarz Wyszehradzki w Pradze	<i>Mirosław J. Barański</i>	39
Tuzłowskie Limany	<i>Janusz Fuksa</i>	43

XXV Jubileuszowe Spotkanie Śladowe „Na Szlaku”
Schronisko na Turbaczu 1 – 5 marca 2025

.....	<i>Juliusz Wystouch</i>	44
-------	-------------------------------	----

Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

31. spacer historyczno-krajoznawczy – w poszukiwaniu Śnieżki	<i>Krzysztof Tęcza</i>	45
36. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do Strzechy Akademickiej	<i>Krzysztof Tęcza</i>	47
Rajd na Raty 2024 do Třeběchovic i Pardubic	<i>Krzysztof Tęcza</i>	49
Jubileusz Kopalni Podgórze	<i>Krzysztof Tęcza</i>	52
Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (41)	<i>Józef Sykulski</i>	54

LISTY, OPINIE, DYSKUSJE

W sprawie masowego najazdu samochodów na Przehybę opisanego w NS 10.2024

odpowiedź Nadleśnictwa Stary Sącz (pisownia oryginalna)	55
---	-------	----

SYLWETKI „NA SZLAKU”

Stanisławie Czech-Walczakowej w Dzień Zaduszny	<i>Ryszard M. Remiszewski</i>	56
--	-------------------------------------	----

RECENZJE I NOWOŚCI

Recenzja przewodnika „Odkryj Beskid Wyspowy”	<i>Sebastian Jakobschy</i>	58
Nadleśnictwo, zielony sąsiad morza	<i>Tomasz Kowalik</i>	59
Drzewa – nasza olbrzymia zielona rodzina	<i>Tomasz Kowalik</i>	60
Głupie nasze ptaki. Czy może... ..	<i>Tomasz Kowalik</i>	62

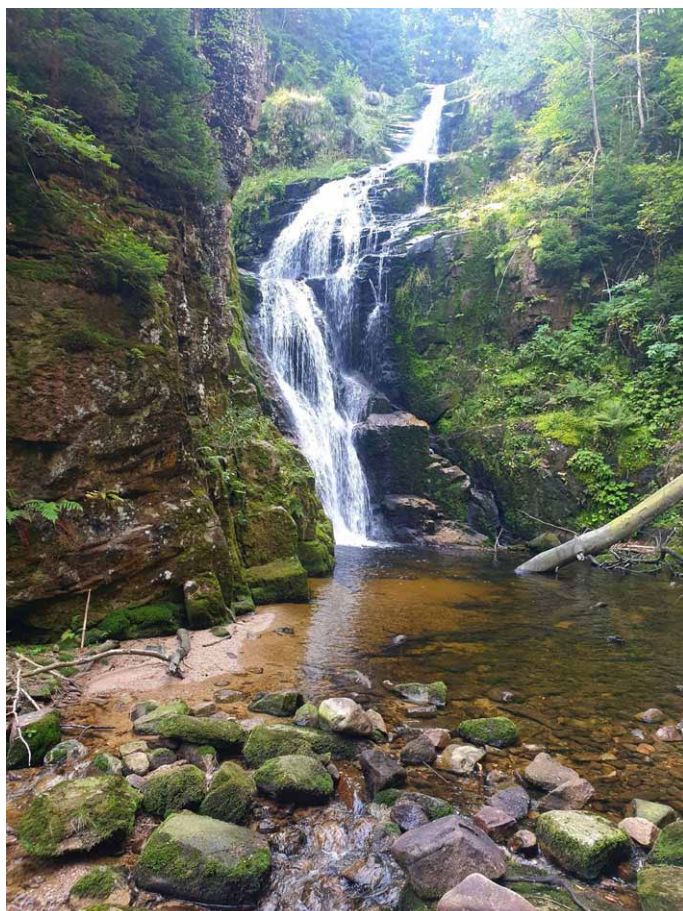
SUDETY W POEZJI (23)	<i>Zygfryd Sawko</i>	63
----------------------------	----------------------------	----

Na okładce: Jesień na cmentarzu przykościelnym w Krzeszowie – Ukrzyżowanie, XXVIII stacja kalwarii, rzeźba Jerzego Gode z Wrocławia. Fot. Marian Gabrowski

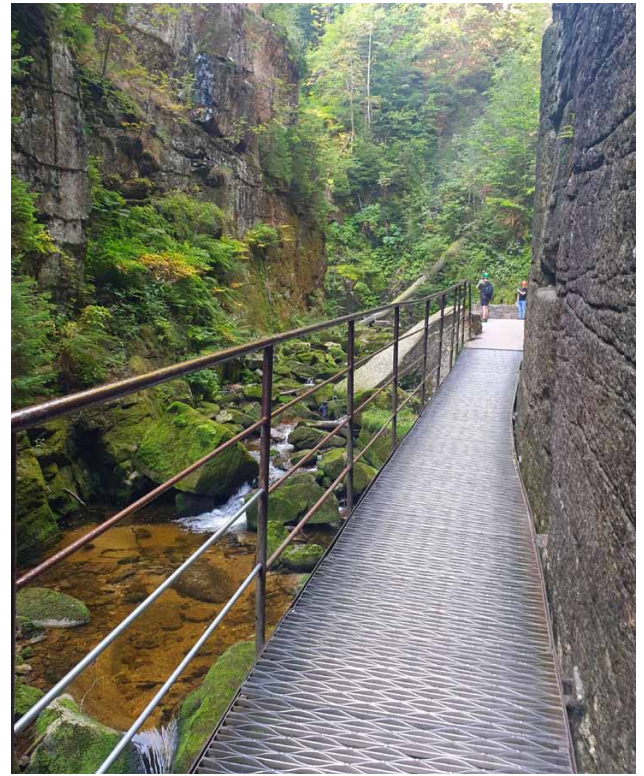
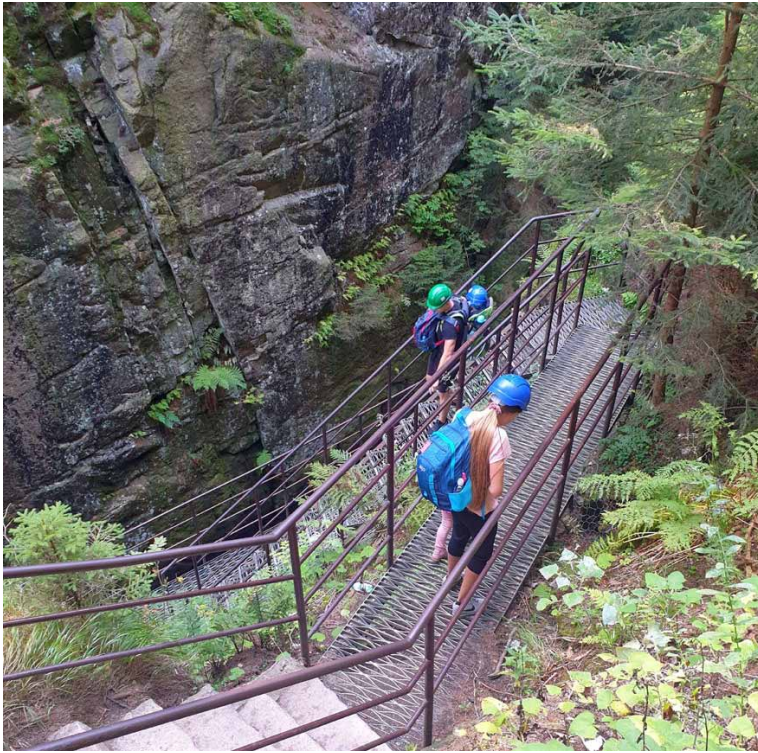
Wodospady

Sudety przyciągają swoich miłośników różnorodnością krajobrazów – od prawie-tatrzańskich, np. w Śnieżnych Kotłach do prawie-beskidzkich, np. w Górach Kaczawskich. A przecież mamy również takie osobliwości jak niepowtarzalne Góry Stołowe z ich fantastycznymi formacjami skalnymi, a nawet jaskinię z naciekami (Kletno). Do kompletu górskich atrakcji dochodzą jeszcze stawy (w Karkonoszach) i wodospady. Tych ostatnich jest trochę mało i choć ładne to nie są one, z małymi wyjątkami, zbyt imponujące, bo tu – co wynika z samej nazwy – potrzebna jest woda i spad; spadziste zbocza i skalne progi się trafiają, ale z obfitością wody – jakkolwiek dwuznacznie brzmi to po ostatniej powodzi – bywa kłopot.

Od XIX wieku, kiedy zaczął przyspieszać rozwój turystyki, właściciele schronisk położonych niedaleko wodospadów zwiększali ich atrakcyjność, budując stawidła uruchamiane za stosowną opłatą, gdy zebrała się grupka widzów. Takie urządzenia były już od 1826 r. w Karkonoszach nad słynnym Wodospadem Łabskim (*Labský vodopád*), ale też nad pobliskim wodospadem Panczawy, a po śląskiej stronie – i przy Kamieńczyku, i przy Szklarce (10 fenigów od każdego turysty poza członkami RGV). Źródła Łaby, kultowe już w czasach pogańskich, znajdują się zaledwie kilometr od wodospadu, więc nic dziwnego, że po płaskiej *Lab-skej Louce* tej wody za dużo do niego nie dopływa. Podobnie jest z Panczawą, ale *Pančavský vodopád* – typu skandynawskiego, „ślizgający się” po zboczu i spadający w *Labský dul* kaskadami o wysokości 148 m – zasługuje na uwagę nie tylko ze względu na urodę, ale też z powodu rekordowej wysokości: jest najwyższy w tej części Europy. Sikława w Dol. Roztoki w Tatrach, najwyższa w Polsce, ma tylko ok. 70 m (nie mylić z uroczą, 24-metrową Sikławicą w Dol. Strążyskiej pod Giewontem), a kaskady wspaniałych Wodogrzmotów Mickiewicza nie przekraczają 10 m.

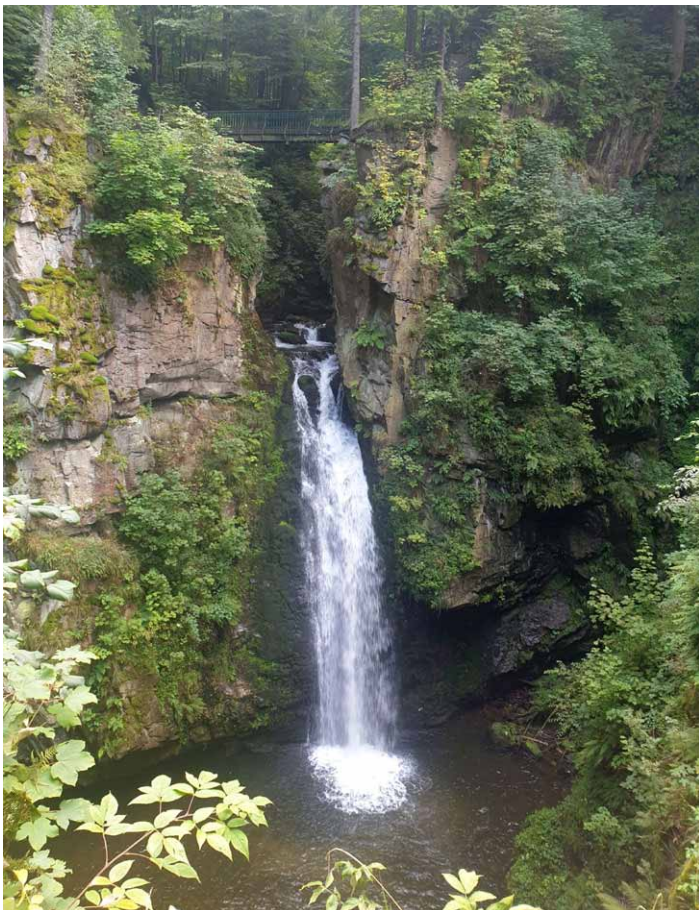


Szklarska Poręba. Wodospad Kamieńczyka w całości i górne kaskady



Zejsście w kanion Kamieńczyka do wodospadu i stalowy pomost przy ścianie kanionu

W Sudetach wspomniane sztuczki zapobiegliwych poprawiaczy przyrody przynosiły efekty, co widać na ówczesnych obrazkach, materiałach reklamowych i retuszowanych pocztówkach – tam wszędzie woda aż huczy. Teraz podobne widoki trafiają się tylko po wiosennych roztopach lub jakichś nadzwyczajnych opadach, takich jak te katastrofalne we wrześniu tego roku (dużo starych i nowych zdjęć można zobaczyć na portalu <https://polska-org.pl/>).



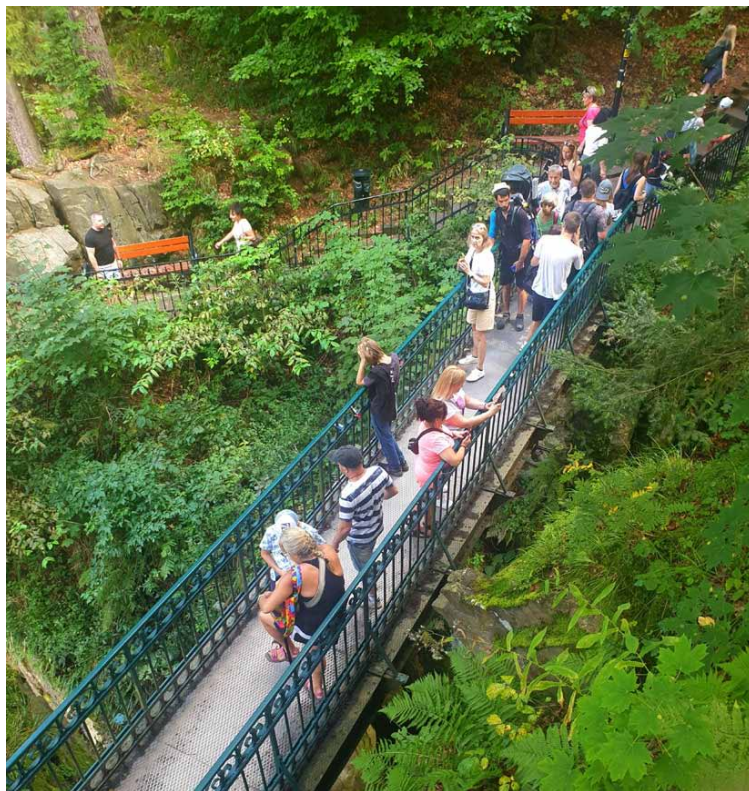
Międzygórze. Wodospad Wilczki

Nawet bez sztucznego wspomaganie niewątpliwie pierwszeństwo należy się **Wodospadowi Kamieńczyka** w Szklarskiej Porębie – nie tylko z powodu rekordowej wysokości 27 m, ale też ze względu na jego niezwykle otoczenie. Potok Kamieńczyk wypływający wysoko na zboczach Szrenicy spada tu ze skalnego progu trzema kaskadami i następnymi ponad sto metrów płynie dnem wysokiego wąskiego kanionu mającego w najwęższym miejscu 3 m szerokości. Zwiedzający schodzą po stromych schodach na stalowy chodnik przymocowany do ściany kanionu i dochodzą do małej platformy widokowej na wprost spadającej wody. Ciekawostką jest istnienie ukrytej za środkową kaskadą niewielkiej jaskini, częściowo pogłębionej już w średniowieczu przez działających tu walońskich poszukiwaczy złota i szlachetnych kamieni (znajdowali i jedno, i drugie, choć w Karkonoszach były to raczej kamienie półszlachetne i tylko złotonośne piaski).

Z Kamieńczykiem o miano najwyższego w polskich Sudetach konkurował **Wodospad Wilczki** w Masywie Śnieżnika w Międzygórzu. Wątpliwości rozstrzygnęła wielka powódź w lipcu 1997 roku, kiedy runął próg wodospadu, jak się okazało sztucznie podwyższony (znów ci przebiegli poprawiacze natury sprzed wieku!), obniżając jego wysokość do



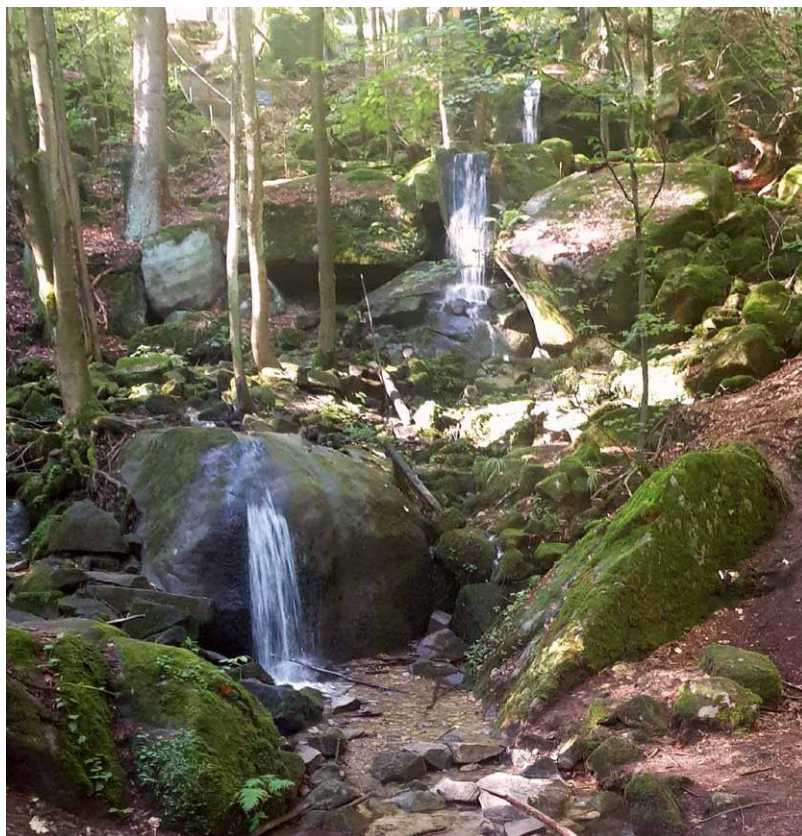
Międzyszczyzna. „Wejście do lasu”



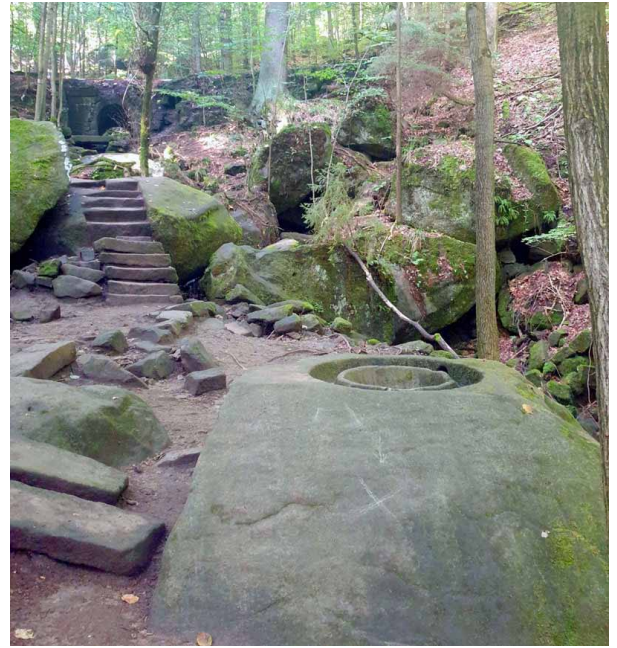
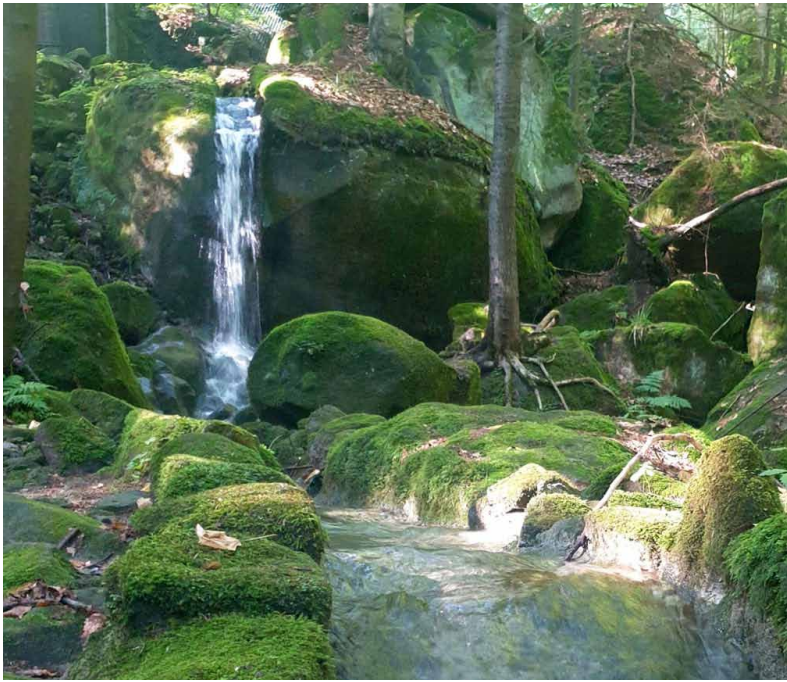
Wodospad Wilczki. Solidne barierki spełniają w sezonie swoją rolę...

oficjalnych 22 metrów. Wodospad jest piękny, ale też szalenie „ucywilizowany” – można go oglądać jedynie wędrując ścieżką po licznych kamiennych schodkach i przechodząc stalowym mostkiem wysoko nad jego progiem (o 5 m wyżej niż przed powodzią 27 lat temu). Po gruntownej rewitalizacji w 2017 r. (za 3 mln złotych, o czym informuje ozdobna „brama do lasu”) cała trasa z kilkoma tarasami widokowymi i ławeczkami jest obudowana metalowymi barierkami i oświetlona. Wizyta tam w pogodny dzień wakacji pokazuje, że przedsięwzięte zabezpieczenia nie są nadmierne. Zaczęto też realizację podobnej trasy prowadzącej w dół do malowniczego wąwozu Wilczki przegradzonego zapora przeciwrumszową, za którą – ok. 700 m od wodospadu – jest druga, 29-metrowa zaporę tworząca suchy zbiornik przeciwpowodziowy. Mimo że ma on pojemność ok. miliona metrów sześciennych, to w 1997 r. nie wystarczyło, a woda omal nie zerwała zapory. Historia powtórzyła się teraz, 15 września 2024 r. w jeszcze gorszej wersji (zob. np. filmik <https://www.youtube.com/watch?v=1RpIIUc7S8E>).

Po przeciwnej stronie Kotliny Kłodzkiej znajdują się – kiedyś słynne, później zapomniane, dość dziwne – **Wodospady Pośny**. Potok Pośna wypływa spod Szczelińca Wielkiego, spada dość stromo po zboczach środkowego piętra Gór Stołowych, dalej przepływa przez Radków, Ratno i w Ścinawce Średniej wpada do Ścinawki, lewego dopływu Nysy Kłodzkiej. Dojść do wodospadów można żółtym szlakiem z Radkowa lub w 10 minut zielonym od parkingu przy Szosie Stu Zakrętów. Dawniej były uważane za



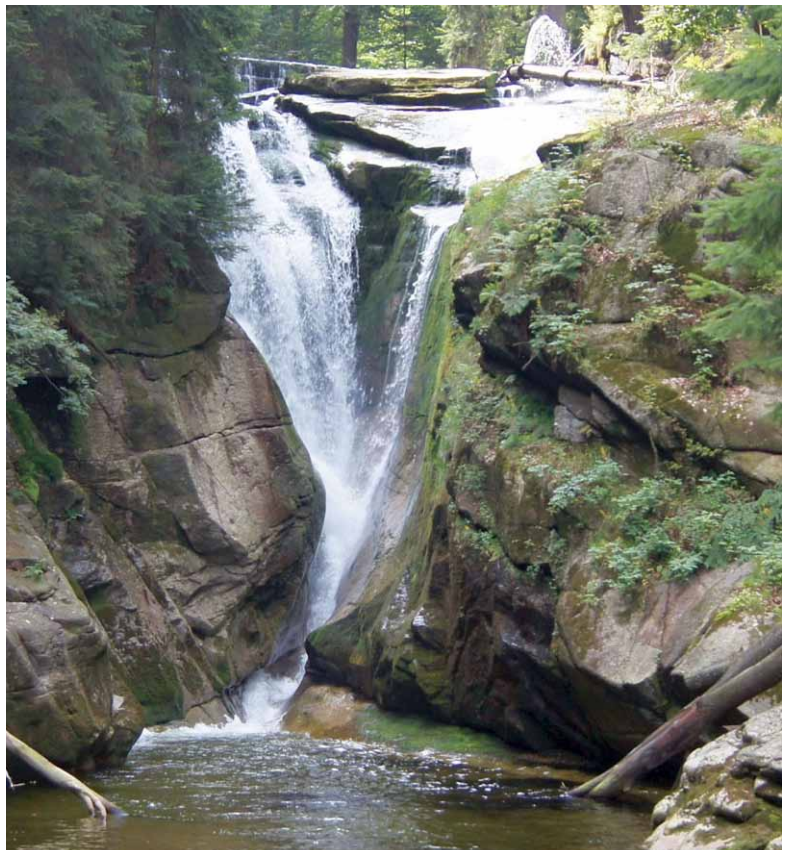
Góry Stołowe. Kaskady Pośny



Wodospady Pośny. Wykuta rynienka dolnej kaskady i podstawa dawnej fontanny

jedną z większych atrakcji w całej Hejszowinie (*Heuscheuer-Gebirge*), choć już w starych przewodnikach niemieckich opisywano je niekiedy jako „sztuczne” (*künstliche Wasserfälle bildenden Posna*). Rzeczywiście radosna twórczość sponsorów i właściciela postawionej tam gospody „Carls Rast” (nie ma po niej śladu) była wielka: spadające kaskady potoku dzięki zastawom i odpowiedniemu ukierunkowaniu wody przekształcono w dwa wodospady – Górny i Dolny – a dodatkowo skonstruowano tryskającą pionowo, niby gejzer, fontannę (*Springbrunnen*). Oczywiście wszystko to działało po uiszczeniu odpowiedniej opłaty, a efekt można podziwiać na starych pocztówkach. Teraz przy dość rachitycznych kaskadach (powyżej wodospadów utworzono ujęcie wody dla Radkowa) można wypatrzeć wyłobione w skale lub ułożone z kamieni rynny, nad potokiem stoi kamienna podstawa fontanny, a nawet w jednej ze skałek przy schodkach poniżej kamiennego mostka jest wykute prostokątne zagłębienie na skarbonkę.

Spośród „normalnych”, czyli naturalnych wodospadów, bardzo popularny choć stosunkowo niewysoki (ok. 13 m) jest **Wodospad Szklarki**, będący od dawna jednym z emblematycznych obrazów z Karkonoszy, zmieniający się zimą (jeśli mroźna!) w lodospad, którego charakterystyczna trójkątna kaskada przypomina grot strzały wbitej w kocioł eworsyjny. Szklarka zbiera potoki z północnych stoków Głównego Grzbietu, poczynając od Wielkiego Szyszaka do Szrenicy, a poniżej wodospadu po kilkuset metrach wpada do Kamiennej. Na tym ostatnim krótkim odcinku poprowadzono ścieżkę przyrodniczą (wodospad stanowi eksklawę Karkonoskiego Parku Narodowego) prowadzącą od parkingu przy szosie do wodospadu i stojącego obok schroniska „Kochanówka”. Ponieważ ze Szklarskiej Poręby jest on atrakcyjnym „obowiązkowym” celem spacerowych wycieczek z biegiem Kamiennej, więc w sezonie bywa tam tłoczno.

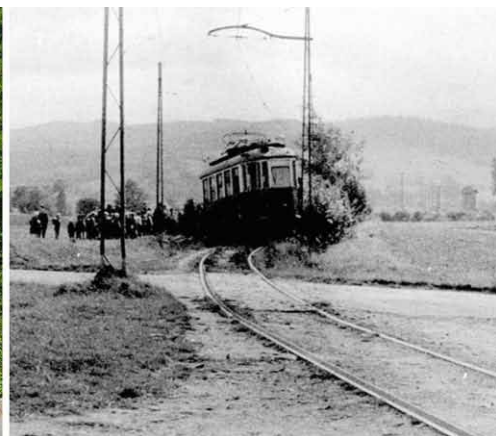
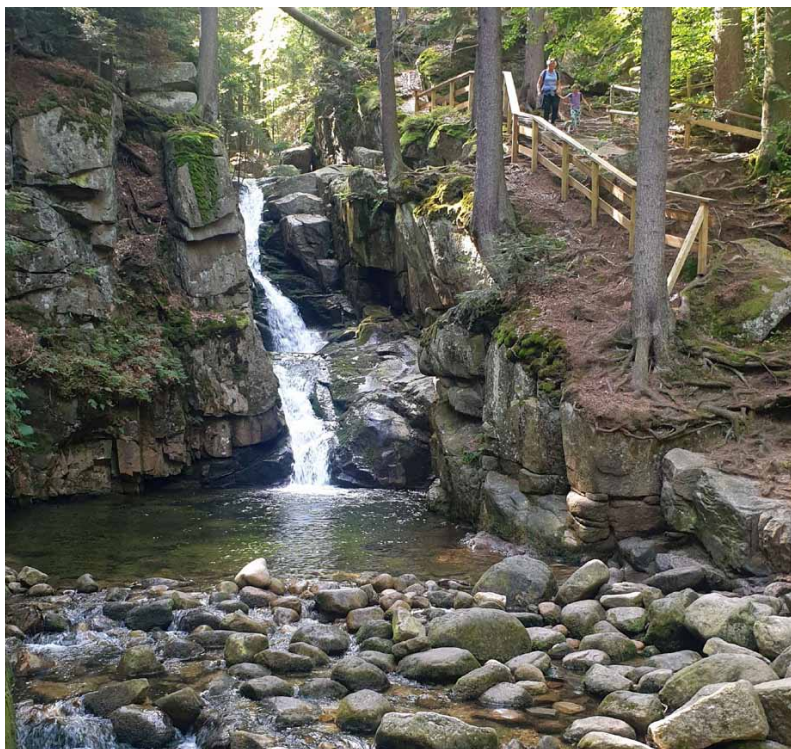


Szklarska Poręba. Wodospad Szklarki

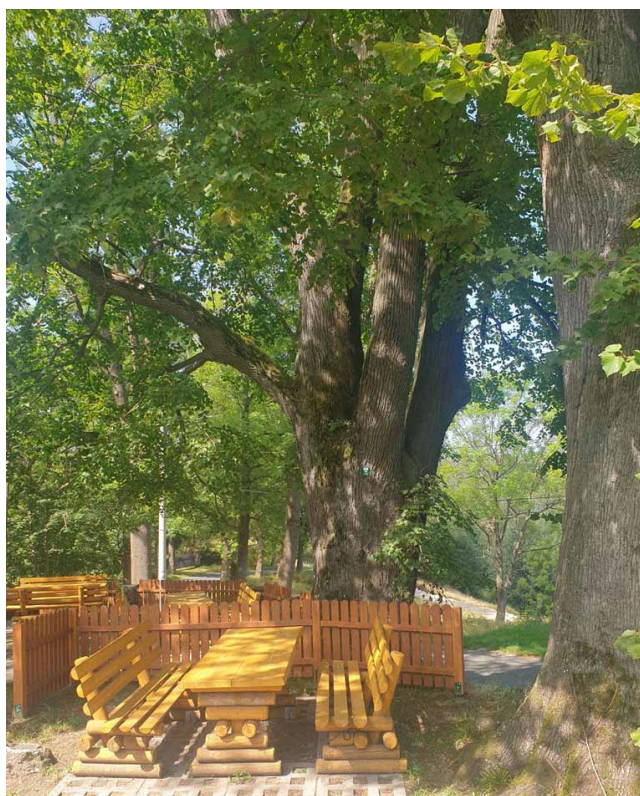
Przesieka. Wodospad Podgórznej

Tym wszystkim, którzy w górach stronią od nadmiaru towarzystwa, godny polecenia jest trzeci co do wysokości w polskich Karkonoszach, ale pierwszy w kategorii „uroczy”, 10-metrowy **Wodospad Podgórznej** w Przesiece. Najkrótsze dojście prowadzi od węzła szlaków koło Złotego Widoku w górnej części miejscowości, leśną ścieżką w dół przy wznagającym się szumie kaskad bystrego potoku. Nad samym wodospadem jest wiatka i kilka punktów widokowych zabezpieczonych estetycznym, ekologicznym ogrodzeniem drewnianym. Latem w obszernym kotle eworsyjnym wodospadu można trafić na amatorów górskich kąpiele.

Urok i pewne odosobnienie wodospadu współgrają ze specyfiką Przesieki leżącej poza głównymi trasami turystycznymi i zaraz po wojnie stanowiącej miejsce szczególne, również ze względu na przybyłych tu mieszkańców (to wtedy utrzymała się opinia o niej jako „kolonii artystów”). Np. już we wrześniu 1945 r. powstało tu Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze (DTTK) przekształcone później w Dol-



Tramwaj w Podgórzynie: na końcowym przystanku (VIII 2024) i ten, który kiedyś nie dojechał (IX 1958)

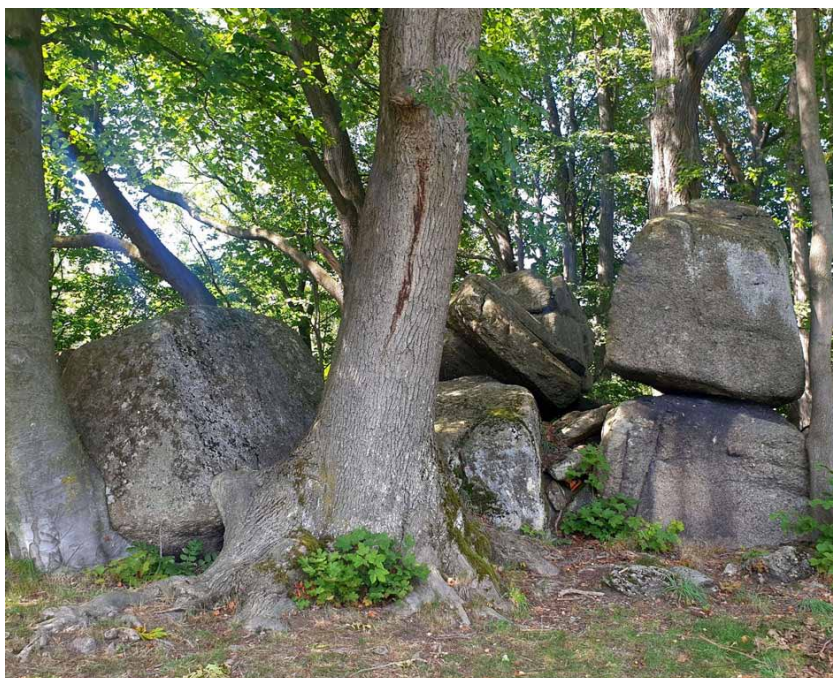


Przesieka. Pomnikowe lipy

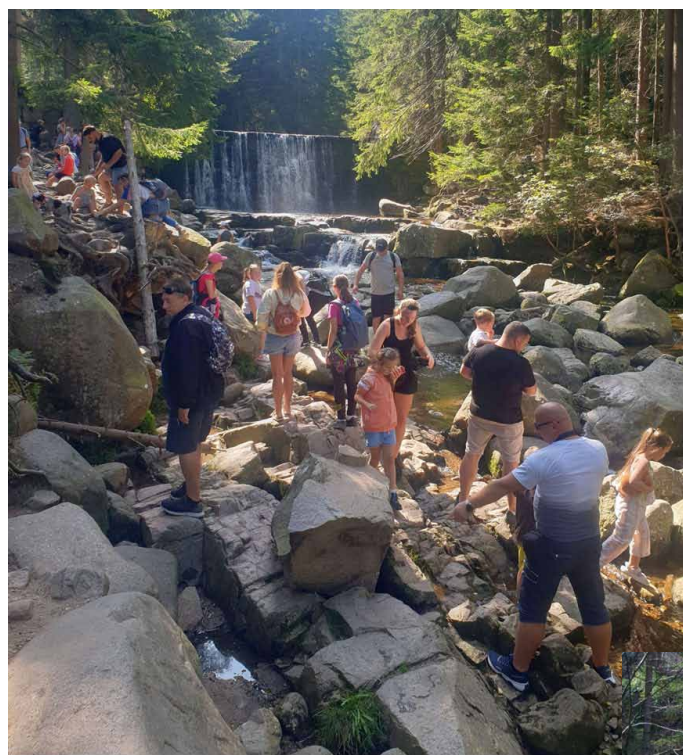
nośląski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (PTT), a grupa pisarzy założyła oddział Związku Zawodowego Literatów Polskich. Do powojennych historii należy też odnalezienie ukrytych tutaj przez Niemców trzech obrazów Jana Matejki, m. in. słynnego „Rejtana”, co spowodowało, że do 1946 r. miejscowość nazywała się Matejkowice. Teraz zaskakującym śladem przeszłości jest stojący w Podgórzynie na placu „Pod Skałkami” nieco wyblakły czerwony wagon tramwajowy. Niewielu zapewne pamięta, że tutaj był ostatni przystanek linii tramwajowej z Cieplic; tę linię uruchomiono w 1914 r., a zamknięto po półwieczu, w sylwestra roku 1964. Nie ma tramwaju, nie ma też gospody „Pod Lipami” na końcu Przesieki mieszczącej się w stylowej sudeckiej chacie, dawnej „Lindenschänke”. Budynek spłonął w 1986 r., ale na szczęście pozostały dwie pomnikowe lipy, pod którymi można odpocząć po zwiedzeniu wodospadu i przy okazji obejrzeć na sąsiedniej łące legendarny Kamień Waloński.

Mimo znacznej rozbudowy, ale dzięki jej rozproszeniu (błogosławiony brak deptaka!), Przesieka dalej wydaje się oazą spokoju na tle np. zatłoczonej nad miarę Szklarskiej Poręby czy Karpacza.

W Karpaczu nawet z wodospadami jest pewne zamieszanie. Na mapach, w niektórych przewodnikach i informatkach wymienia się aż 4 wodospady: trzy na Łomnicy i jeden na Łomniczce. Naturalnym wodospadem jest tylko ten ostatni, czyli łańcuch kaskad Łomniczki w kotlinie pod Śnieżką, tyle że to miejsce z Karpaczem kojarzy się tylko administracyjnie. W samym mieście wodospad „**Dziki**” na Łomnicy w pobliżu dolnej stacji wyciągu na Kopę oraz drugi, mało atrakcyjny, przy ul. Nadbrzeżnej (nazywany czasem, tak samo jak zapora, Wodospadem Łomnicy)



Przesieka. Grupa skałek z Kamieniem Walońskim



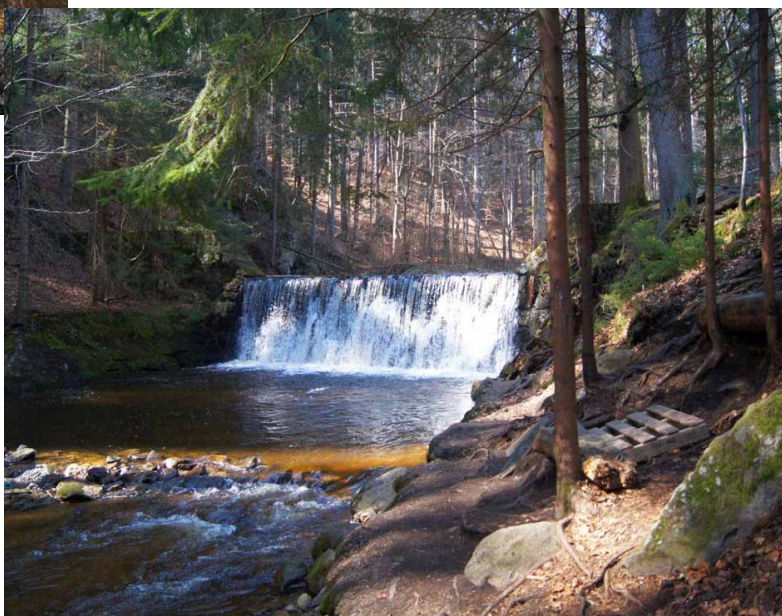
**Wodospad „Dziki”
– jeszcze jedna atrakcja Karpacza**

sześciennych. Kiedy woda ze zbiornika przelewa się przez pięć arkad w górnej części korony, efekt jest znakomity i zawsze stanowił wdzięczne tło pamiątkowych fotografii.

Będąc w pobliżu, warto przejść chodnikiem na drugą stronę zapory i podejść kawałek na szczyt Karpatki, żeby odszukać świetne przykłady **kociołków wietrzeniowych** – osobliwości spotykanej w wielu miejscach na granitowych skałkach karkonoskich, ale też

to zapory przeciwrumszowe jakich wiele zbudowano na górskich strumieniach, żeby zapobiec przenoszeniu ułamków skał, kamieni i piasku. Przelewająca się górą woda rzeczywiście tworzy wodospady, które niekiedy są traktowane jako miejscowa atrakcja (na bezrybiu...). Takim przykładem jest np. wodospad „**Kropelka**” na potoku Mała Kamienna w Górzyniu (administracyjnie część Piechowic); tam poniżej wodospadu jest nawet małe kąpielisko dla zahartowanych – co prawda nadaje się raczej do morsowania niż do kąpieli, ale jest reklamowane bez żadnych ostrzeżeń.

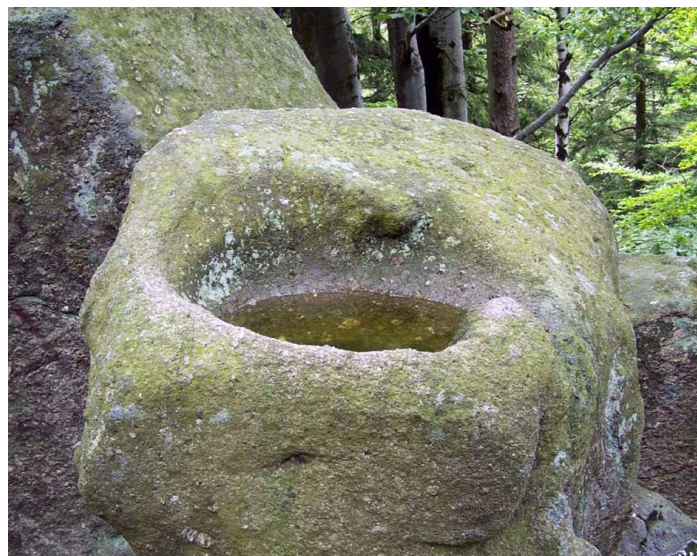
W Karpaczu największe wrażenie robi **zapora na Łomnicy**. Wysoka, łukowato wygięta przegroda ponad 100-metrowej długości zbudowana w latach 1910–1915 z bloków granitowych tworzy zbiornik przeciwpowodziowy o pojemności ponad 0,5 miliona metrów



Górzyniec. „Kropelka”



Karpacz. Wodospad na zaprze tłem dla maturzystów AD 1956.



Karpatka. Kociołek wietrzeniowy

czonych kociołków wietrzeniowych przypominające zarys ludzkiej postaci (stąd niemiecka nazwa *Mannstein*) i będące przedmiotem różnych opowieści.

Zapora w Karpaczu jest efektownym przykładem obiektu hydrotechnicznego, jakich wiele wzniesiono w pierwszych dekadach XX wieku dla zapobieżenia zniszczeniom podobnym do tych, które były skutkiem gigantycznej powodzi po niespotykane obfitych opadach w ostatnich dniach lipca 1897 r. w Kotlinie Jełenogórskiej i Górach Izerskich. Powstał wówczas szereg suchych zbiorników, małych zapór oraz wielkie, do dziś podziwiane tamy tworzące sztuczne jeziora: w Leśnej na Kwisie (1905 r.), w Bukówce (1907 r.) i Pilchowicach (1912 r.) na Bobrze i w Lubachowie na Bystrzycy (1911 r.). Zapora w Leśnej jest teraz najstarszą tego typu budowlą w Polsce, z kolei w pewnym sensie najmłodszą jest zbiornik i tama w Bukówce, którą dość istotnie przebudowano w latach 1978–1989, tworząc na betonowym trzonie zaporę ziemną. Wspaniale prezentuje się zbudowana w całości z kamiennych bloków gnejsowych, choć nie najwyższa (44 m wysokości i 230 m długości) zapora w Lubachowie. Rekordowa pod każdym względem jest natomiast betonowo kamienna zapora w Pilchowicach. Ma 62 m wysokości, 290 m długości w koronie i w chwili uroczystego otwarcia, 16 listopada 1912 r., była największą zaporą w Europie.

Każda z wymienionych ma inaczej rozwiązane awaryjne zabezpieczenie przelewu zbiornika retencyjnego, np. w Pilchowicach – boczną kaskadą schodkową, a w Leśnej – krytą sztolnią obiegową. Tylko tama w **Lubachowie** (często przypisywana do **Zagórza**), nieco podobnie do tej z Karpacza, ma 10 otwartych upustów górnych w koronie i dodatkowo 4 upusty dolne do regulacji poziomu wody Jeziora Bystrzyckiego. Woda spływająca przez te górne upusty całą szerokością tamy i spadająca blisko 50 metrów w dół tworzy niesamowity wodospad, co widać na filmikach (np. [Zapora w Zagórzu Śląskim podczas powodzi 15.09.2024 \(youtube.com\)](https://www.youtube.com/watch?v=...)) umieszczanych w sieci przez „powodziowych turystów”, którzy dotarli tam 15 września 2024 r. po przelaniu zbiornika, które narobiło tyle kłopotów m. in. aż we Wrocławiu. Podobnie było też 27 lat wcześniej, w lipcu 1997 r. – dokładnie sto lat po klęsce 1897 r. – gdy nadeszła pamiętna wielka woda, którą nie bez przesady (nikt nas w nieszczęściach nie przebije!) nazwano powodzią tysiąclecia (zob. unikatowe zdjęcie <https://polska-org.pl/5174717,foto.html?idEntity=517226>). Groza i piękno – mieszanka wysoce emocjonująca.

Witold Komorowski

Śnieżka na starych pocztówkach – część 1

Pocztówki stanowią po dziś dzień źródło wiedzy na temat tego, jak dawniej wyglądała Śnieżka - najwyższy szczyt Karkonoszy i całych Sudetów.

Gdy patrzy się na stare pocztówki, można odnieść nieodparte wrażenie, że na szczycie Śnieżki było bardzo ciasno. Na przestrzeni lat zbudowano tam kilka obiektów mających służyć obsłudze zwiększającego się szybko ruchu turystycznego, jak również kultowi religijnemu i obserwacjom meteorologicznym.

Prezentowana pocztówka, jaką w pierwszej części cyklu chcę omówić, pochodzi z obiegu z roku 1906, o czym świadczy wydrukowana na niej data na rewersie. Jest to jedno z najstarszych wizerunków królowej Sudetów utrwalonych na pocztówkach.

Pochylmy się nad awersem. Na północnym stoku widzimy Drogę Jubileuszową (niem. *Jubiläumweg*), wyłożoną kamienną kostką drogę z Przełęczy pod Śnieżką na Śnieżkę. Droga Jubileuszowa, czego nie widać na pocztówce, przed samym szczytem przechodzi na południowy stok. Trakt ten wybudowano w roku 1905 celem upamiętnienia dwudziestopięciolecia istnienia Towarzystwa Karkonoskiego. A zatem Droga Jubileuszowa w roku 1906 miała raptem rok. Nie widać na niej turystów, z czego można wysnuć wniosek, że nie zdobyła sobie jeszcze takiej popularności, jak widoczny powyżej szlak, na którym widzimy siedmiu turystów. Ciekawostką tego szlaku jest fakt, że poprowadzono wzdłuż niego słupy, na których rozciągał się kabel telefoniczny prowadzący do budynków stojących na szczycie. Interesującą rzeczą jest także to, iż szlak ten umocniony został z dwóch stron niewysokim murkiem chroniącym choć trochę od bardzo silnych podmuchów wiatru.

Spójrzmy teraz na sam wierzchołek Śnieżki. Pocztówka ukazuje nam aż cztery budynki.

Pierwszy z lewej strony to *Preussische Baude* zwane także *Schneekoppe Baude*. Było to pierwsze schronisko turystyczne na Śnieżce. Wybudował je w roku 1850 miłośnik turystyki Friedrich Sommer. Drewniany obiekt miał parterową konstrukcję zwieńczoną dwuspadowym dachem. Niestety po siedmiu latach od budowy wybuchł pożar, który pochłonął schronisko. Sommer postanowił wnieść kolejne, które uruchomił już w roku 1858.

Tym razem konstrukcja była piętrowa, mogła pomieścić 35 turystów. Ale i to schronisko długo nie stało, bo raptem po dwóch latach przestało istnieć w wyniku kolejnego pożaru, jaki wybuchł w wyniku burzy. Niemordowany Sommer nie poddał się i w roku 1862 wielkim nakładem sił i środków postawił trzecie schronisko. Posiadało ono dużą jadalnię na parterze i 26 pokoi mieszczących sto łóżek. I to właśnie to trzecie schronisko Sommera jest uwiecznione na omawianej pocztówce. Schronisko to przetrwało aż do lat 60. XX wieku. Ciekawostką jest to, że w *Preussische Baude* od 1872 roku



Pocztówka z 1906 roku – awers i rewers

funkcjonowała najwyżej położona w Prusach agencja pocztowa. To tu docierał słynny karkonoski listonosz Robert Fleiss, co jednak jest już tematem na osobny artykuł.

Tuż obok *Preussische Baude* (*Schneekoppe Baude*) widzimy na pocztówce, już po stronie austriackiej, powstałe w roku 1868 konkurencyjne schronisko nazywane *Böhmische Baude* (które po II wojnie światowej znane było jako *Česka Bouda*). Pierwotnym jego właścicielem był Hermann Blaschke. Jednak w niedługim czasie, bo już w roku 1870, schronisko sprzedał Friedrichowi Sommerowi, a ten przez to stał się gospodarzem obydwu schronisk na Śnieżce. Tymczasem Hermann Blaschke za otrzymane pieniądze wybudował schronisko *Blaschkebaude* na przełęczy Okraj, które to z niewielkimi zmianami istnieje po dziś dzień.

Następnym budynkiem, jaki ukazuje pocztówka, jest kaplica św. Wawrzyńca (*Laurentius Kapelle*). Została ona wniesiona już w roku 1665 i jako jedyny obiekt uwieczniony na pocztówce przetrwała do dzisiaj. Jest najwyżej położonym obiektem sakralnym w Polsce. Swoim stylem przywołuje na myśl romańską rotundę, ponieważ powstała na planie okręgu o średnicy 7 m. Fundament z kamienia okalają wokół deski, a całość zwieńczona jest stożkową, sięgającą 14 metrów kopułą. Ciekawostką jest fakt, że w latach 1810–1850 kaplica straciła charakter sakralny – barokowy ołtarz wraz z rzeźbą św. Wawrzyńca, a także część wyposażenia przetransportowana została do kaplicy św. Anny w Sosnowce (Seidorf). Siebenhaar w roku 1823 odrestaurował chylącą się do upadku budowlę i urządził w niej schronisko turystyczne. Po 1850 roku kaplicy przywrócono jej pierwotny sakralny charakter.

Ostatnim budynkiem, jaki widzimy na pocztówce, jest obserwatorium meteorologiczne. Zostało ono wzniesione w roku 1900, a jego celem było monitorowanie zjawisk pogodowych występujących na Śnieżce. Budynek ma ciekawą bryłę architektoniczną składającą się z trzech kondygnacji. Wieża liczy 16 metrów. Umocowany był w skalnym podłożu linami ze stali. Miał on również zabezpieczenie przed uderzeniem pioruna w postaci trzech piorunochronów. Obserwatorium przetrwało I i II wojnę światową. Były plany przeniesienia go w inne miejsce, ale ostatecznie planu tego nie zrealizowano. Bardzo zniszczone już obserwatorium zostało w roku 1989 rozebrane w sposób uniemożliwiający jego późniejszą rekonstrukcję. W ten sposób zniknęło bezpowrotnie z krajobrazu Śnieżki.

Na rewersie pocztówki mamy stempel pocztowy z datą 13.8.08 czyli 13 sierpnia 1908 roku. I napis Preuss, czyli Prusy. W ten sposób omówiliśmy całą pocztówkę, która, jak się okazuje, stanowi kapitalne źródło informacji do poznania historii obiektów, jakie niegdyś znajdowały się na najwyższym szczycie Sudetów.

Sebastian Jakobschy

Trzy krzyże pokutne w dawnym kościele Maryjnym i kaplicy św. Anny w Jeleniej Górze

Kamienne krzyże są zwykle określane w języku narodowym jako „krzyże morderstwa lub pokuty”. Są kamiennymi świadkami średniowiecznego prawa. W ciągu ponad dwudziestoletniej działalności kolekcjonerskiej Max Hellmich badał te kamienne krzyże¹ na Śląsku i udokumentował je w książce. Jednak nie był w stanie zidentyfikować tych trzech krzyży pokutnych. Prowadząc swoje badania, w starych materiałach Hellmich nie znalazł żadnych dowodów na istnienie tych trzech kamiennych krzyży. Większość kamiennych krzyży została wzniesiona w XIV – XV wieku i dla tego okresu w dużej mierze należą do obszaru jurysdykcji. Świadczą o tym wciąż skąpo zachowane kontrakty pokutne. Zgodnie z nim sprawca (sprawcy) został skazany na kilka aktów pokuty, na przykład za nieumyślne spowodowanie śmierci, takie jak msze za duszę, ofiary ze świec i wosków, jedną lub więcej pielgrzymek np. do Rzymu lub innych miejsc pielgrzymkowych. Ponadto sprawca musiał zapłacić grzywny pozostałym przy życiu osobom pozostającym na utrzymaniu zabitego mężczyzny, a także władzom. Trzeba było odprawić publiczną pokutę i pokutę przy grobie zmarłego w rocznicę, a w wielu przypadkach postawienie krzyża pokutnego, zwykle na miejscu zbrodni lub na najbliższej ścieżce lub rozstaju dróg.

¹ Max Hellmich, *Steinerne Zeugen mittelalterlichen Rechtes in Schlesien – Steinkreuze, Bildstöcke, Staupsäulen, Galgen, Gerichtstische, Liegnitz 1923.*

Dopiero „Karny Kodeks Sądowy” wydany przez cesarza Karola V w 1532 roku, pierwszy niemiecki cesarski kodeks karny z kodeksem postępowania karnego (znanym jako „Carolina”), stopniowo ten rodzaj jurysdykcji zaczął zastępować stare zwyczajowe prawo. W ten sposób stopniowo przeważa oskarżenie ze strony zwierzchnictwa cesarskiego. Jednak kamienne krzyże zachowały się tu i ówdzie aż do XVIII wieku; Był to wyraźny dowód na to, że kamienna pokuta była aktem odkupienia winy i ten gatunek wciąż pozostał bardzo zakorzeniony w ludziach.



Die Sühnekreuze an der Hirshberger Marienkirche

Dwa krzyże przebłagalne w kaplicy Mariackiej



Krzyże pokutne w kaplicy św. Anny

szczy krzyż, również wykonany z karkonoskiego granitu, wysokości 88 cm, szerokości 56 cm jest bardziej zniszczony, ponieważ prawie całkowicie brakuje jego lewego ramienia i części stopy. Pod względem kształtu

Do 1934 roku te dwa krzyże przebłagalne (pokuty) były ukryte. Podczas prac remontowych w 1934 r. trzeba było całkowicie usunąć stary tynk. W trakcie tych prac odkryto dwa wmurowane w mur krzyże przebłagalne po stronie północnej. Krzyże te były sprawdzane natychmiast po ich odsłonięciu, aby zdecydować, czy mogą być widoczne podczas ponownego tynkowania. Spowodowało to konieczność przesunięcia krzyży nieco na zachód w stosunku do ich pierwotnego położenia oraz lizenowej konstrukcji muru i umieszczenia ich w nowym miejscu. Posunięte zostały tak daleko, że znalazły się nieco ponad grubą warstwą tynku.

Na podstawie usytuowania kościoła w pobliżu drogi prowadzącej do Wrocławia można przypuszczać, że krzyże znajdowały się na poboczu drogi przed 1727 lub 1737 rokiem, być może w bezpośrednim sąsiedztwie kaplicy poświęconej w 1543 roku, co zresztą było bardzo częstym miejscem. Ponieważ oba krzyże były zamurowane reliefową stroną skierowaną do przodu, być może nie były one uważane za mile widziany materiał kamienny, ale może był zamiar, aby najpierw pozostawić je widocznymi, dopiero później je otynkować. Są to dwie różne formy. Większa, o wysokości 120 cm, szerokości 52 cm przedstawia długą pionową belkę, która przecina się z krótszą poprzeczką w górnej kwincie. Materiałem jest granit karkonoski. Jako nacięcie dla przedstawienia narzędzia zbrodni wyraźnie widać pionowo umieszczoną kuszę z lewostronnym napinaczem, a po prawej pod nią nieco skośny miecz umieszczony na głowicy. Egzemplarz jest stosunkowo dobrze zachowany. Z kolei mniej-



Krzyż pokutny

jest to krzyż łaciński z prętami w kształcie gwiazdy. Na razie rzeźby są nieczytelne. To, że dwa równoległe pionowe rowki, które są połączone u góry i u dołu dwoma poprzecznymi rowkami, może być interpretowane jako drabina, wydaje się równie wątpliwe wobec braku dalszych poprzecznych szczebli, tak jak drabina ma niewiele wspólnego z narzędziami zbrodni. Ponadto w lewym pionowym rowku znajdują się dwie małe krótkie poprzeczne rzeźby skierowane w dół, które mogły być również obecne po prawej stronie. Śląski materiał reprodukowany przez Maxa Hellmicha nie zawiera żadnej ryciny, która mogłaby służyć do porównań.²

W każdym razie odkrycie tych dwóch krzyży pokutnych jest ważne, a ich publikacja może stanowić przyczynek do prac badawczych Maxa Hellmicha i jego opracowania kamiennych świadków średniowiecznego prawa na Śląsku.³

Krzyż pokutny jest na początku ledwo rozpoznawalny.

Na froncie pod oknem ołtarza znajduje się prawie niewidoczny krzyż przebłagalny. Zanim przekop obronny został zasypany, był on dobrze widoczny. Z 4 strzelnic po stronie do rowu obronnego widzimy, że kaplica Anny była kościołem warownym. Według starych dokumentów przekop obronny miał głębokość ponad 6 m.



Kaplica św. Anny – po lewej stara wieża bramna, po prawej przy oknie 4 otwory strzelnicze

Ullrich Junker
Tłumaczył Henryk Dąbkiewicz



² Hellmich, *Steinerne Zeugen mittelalterlichen Rechtes in Schlesien*, Liegnitz 1923. Abdruck aus den Mitteilungen der Schlesischen Gesellschaft für Volkskunde. (1930).

³ Por. reprodukcja kamiennych krzyży i kilka krótkich fundamentalnych uwag na temat związków między krzyżami pokutnymi a starogermańskim światem idei, w: *Beobachter aus dem Riesengebirge*, Nr. 100, vom 30.4.37: Herbert Vogt Steinzeugen von vergangenem Recht. (*Altschlesische Blätter*, 12. Jahrgang 1937, Nr. 5/6, Seiten 148-152 / Sonderheft zum Tod von Max Hellmich).

Upamiętnienie Pruskich Termopili na górze Młynarz w Przedwojowie

W wcześniejszych numerach pisma „Na Szlaku” opisałem dwa pomniki, które w drugiej połowie XIX wieku ustawiono w miejscach krwawych walk toczonych w czasie prusko-austriackiej bitwy, jaką stoczono w okolicach Kamiennej Góry w 1760 roku. Starcie to określano mianem Pruskich Termopili. Pierwsze z tych upamiętnień zachowało się w stanie niemal idealnym, a dziś możemy zobaczyć je przed jednym z budynków przy ul. Słowackiego (patrz „Na Szlaku” nr 12/2023). Drugi taki pomnik, ustawiony przy drodze wiodącej z Kamiennej Góry do Wałbrzycha, nie miał tyle szczęścia i pozostał po nim jedynie fragment podstawy (patrz „Na Szlaku” nr 7/2024).

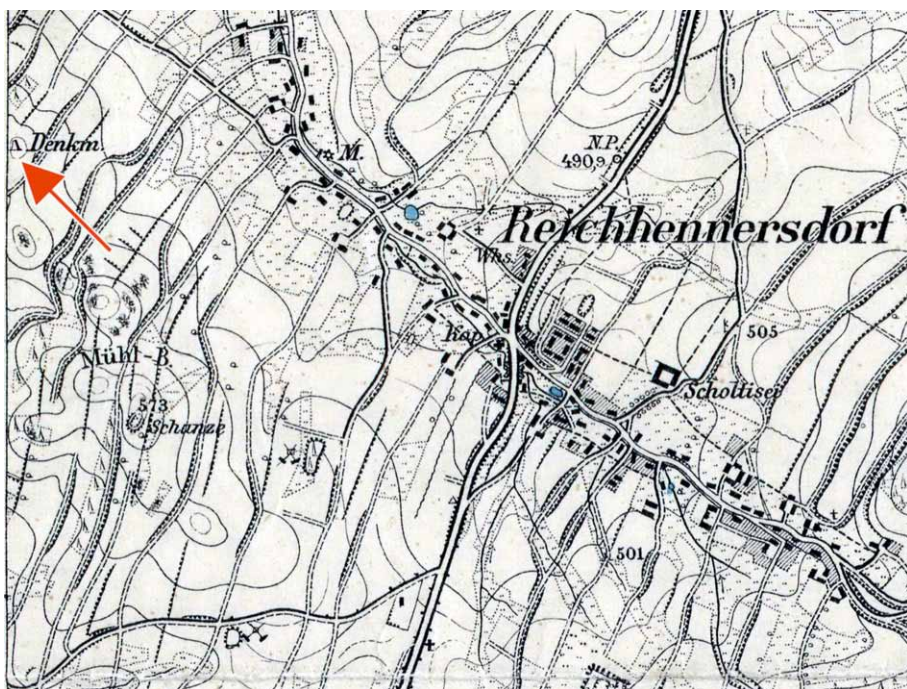
W niniejszym artykule pragnę opisać kolejne upamiętnienie dotyczące tejże bitwy. Ustawiono je na południe od Kamiennej Góry. Dokładną lokalizację pomnika możemy poznać dzięki dawnym mapom topograficznym. Znajdował się on na zachód od Przedwojowa (niem. *Reichhennersdorf*), na północnych zboczach góry Młynarz (niem. *Mühl Berg*). Archiwalne fotografie pokazują, że pomnik ten wyglądał niemal identycznie jak monument stojący przy drodze z Kamiennej Góry do Wałbrzycha.

Zbudowany był z czterech piaskowcowych bloków, trzy dolne miały formę prostopadłościanów, najwyższy zaś był obeliskiem zwieńczonym kulą armatnią. Całość ustawiono na osamotnionej skale.

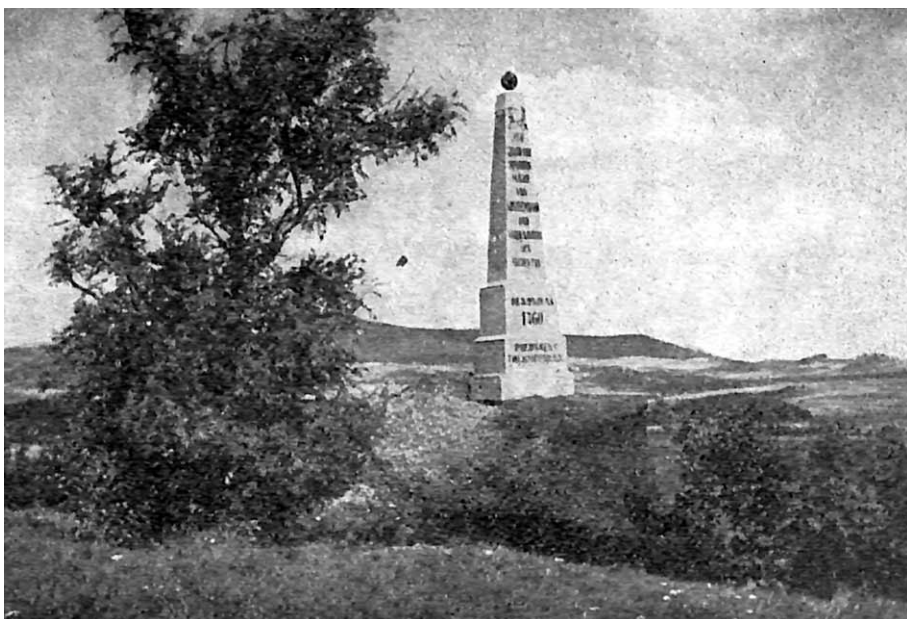
Na dostępnych mi fotografiach treść inskrypcji widocznych na pomniku jest czytelna jedynie częściowo. Ernst Kunick w swojej wydanej jeszcze przed pierwszą wojną światową książce informował, że wryty tu napis brzmiał¹:

Auf dieser Höhe starben Major v. Koschembahr und viele Krieger den Heldentod den 23. Juni 1760 (Na tym wzniesieniu major von Koschembahr i wielu wojowników zginęło bohaterską śmiercią 23 czerwca 1760 roku).

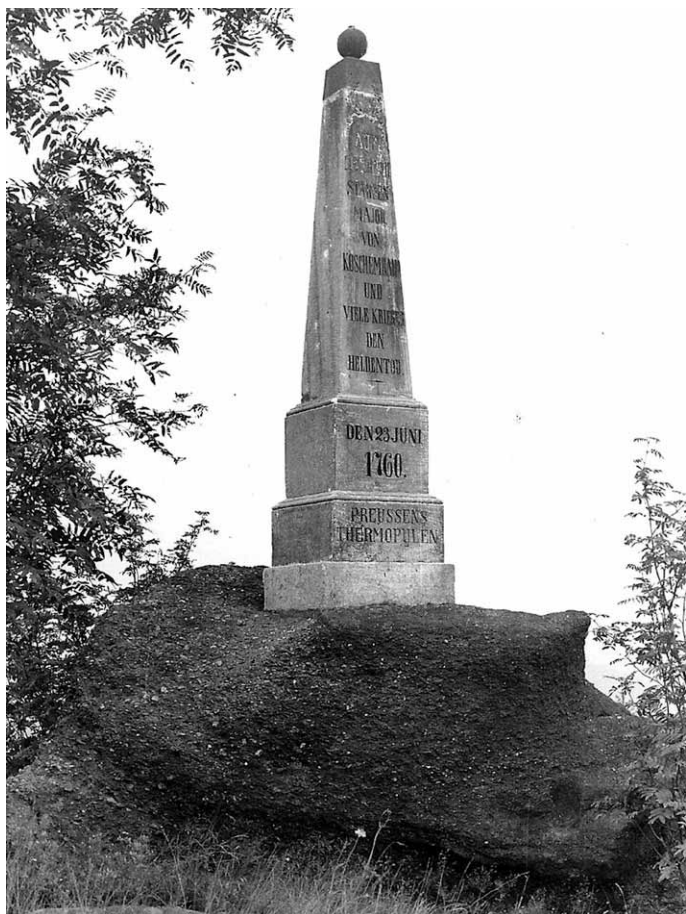
Zdjęcia zasadniczo to potwierdzają, aczkolwiek widać, że umieszczony przed nazwiskiem wyraz „von” nie był zapisany w formie skróconej. Dodatkowo na cokole znajdowały się też wyrazy *Preussens Thermopylen*.



Fragment przedwojennej mapy topograficznej z zaznaczoną lokalizacją pomnika



Pomnik na Młynarzu pomiędzy Przedwojowem i Janiszowem. Zdjęcie: Hans Breuer, [w:] „Schlesischer Gebirgsbote”, nr 17/1958, s. 258.



**Pomnik stojący na górze Młynarz.
Źródło zdjęcia: kreislandeshut.de**



Cokół pomnika z napisem *Preussens Thermopylen*. Identyczne (ale wykadrowane i czarno-białe) zdjęcie ilustruje artykuł Leonharda Müllera (*Schlesischer Gebirgsbote*, nr 3/2002, s. 35), gdzie opisano je jako wykonane 18 lipca 2001 roku

Ten sam Ernst Kunick stoczone tu walki opisuje następująco:

Leonidas z Pruskich Termopili to prawdopodobnie dowódca pułku Koschembar, który stoi ze swoim regimentem po stronie głównych sił na wzgórzach między dolną częścią Przedwojowa i Błażkową. Austriacy odcięli go od korpusu Fouqué i zażądali, by się poddał. Odmawia, aby odciążyć Fouqué. Regiment został rozgromiony do ostatniego człowieka. Kamień pamiątkowy na wzgórzu opowiada o bohaterskiej bitwie Koschembara².

Sam pomnik ustawiono w 1878 roku, a w kronice miasta Kamienna Góra okoliczności jego odsłonięcia opisano w ten oto sposób:

Na sugestię inspektora policji Zimmermanna, komitet w Przedwojowie, składający się z przewodniczącego gminy Fichtnera, dowódcy stowarzyszenia wojskowego Göbela, właściciela ziemskiego Langerera oraz nauczyciela i urzędnika sądowego Pritscha, spotkał się, aby wznieść kamień pamiątkowy na górze Młynarz, gdzie miała miejsce tak krwawa bitwa pod Kamienną Górą, w której zginął major von Koschembahr. Został on odsłonięty w niedzielę 13 października. Długa procesja, składająca się ze szkoły wiejskiej, zaproszonych gości i lokalnego stowarzyszenia wojskowego, ruszyła po południu

z restauracji kopalnianej, w dół wioski i na górę Młynarz. Młodzież szkolna i chór wojskowy z Kamiennej Góry odśpiewali stosowne pieśni, a inspektor policji Zimmermann wygłosił mowę okolicznościową. Po ostatniej pieśni i paradzie rozpoczął się kameralny festyn ludowy ze wspaniałą na tej wysokości panoramą, na który dwóch karczmarzy i jeden rzeźnik dostarczyli jedzenie. Niestety zbyt wcześnie zrobiło się ciemno i chłodno. Pomnik ten to piramida z piaskowca o wysokości 10 stóp, którą dodatkowo wzniesiono na skale. Nosi ona napis: „Na tym wzniesieniu major von Koschembahr i wielu wojowników zginęło bohaterską śmiercią. 23 czerwca 1760 roku”. Do szczytu przytwierdzony jest stary granat, który został wykopany na polach w pobliżu Przedwojowa. Został on wykonany przez miejscowego

kamieniarza Breuera i kosztował ponad 75 marek³.

Nie znam dokładnych powojennych losów opisywanego tu pomnika. Wydany w 1996 roku 9 tom *Słownika geografii turystycznej Sudetów* podaje:



Szczałki pomnika. Zdjęcia: Wolfgang Schubert, 29 maja 2002 roku



**Skąła, na której ustawiono niegdyś pomnik.
Współczesne zdjęcia: Marian Gabrowski, sierpień 2024 roku**

Na północnym zboczu Młynarza ustawiono pomnik upamiętniający bitwę. Stał pod szańcem na niższym, północnym wierzchołku. Obecnie pozostał po nim tylko cokół, natomiast fragment rozbitej płyty z napisem leżą na wierzchołku i zboczu poniżej cokołu⁴.

Na zdjęcie cokołu z 2001 roku natrafiłem niegdyś w artykule Leonharda Müllera, który ukazał się w 2002 roku⁵.

Wykonane rok później zdjęcia szczątków pomnika przesłał mi kiedyś Wolfgang Schubert, który napisał do mnie:

Wiele lat temu (...) szukałem i znalazłem kamień upamiętniający bitwę zwaną Pruskimi Termopilami. Niestety, fragmenty pomnika były porzucane i niewiele tekstu dało się odczytać⁶.

Nieco więcej informacji na ten temat autor ten zawarł w swoim artykule, jaki ukazał się w 2002 roku:

Na skraju lasu, na północnym zboczu z widokiem na Przedwojów, po dwóch godzinach wędrówki zobaczyłem dwa obrobione kamienie. Na jednym z nich były wyraźnie rozpoznawalne litery. Przetoczyłem drugą część około dwóch metrów w kierunku pierwszej i udało mi się odczytać następujący tekst: von Koschembar und viele Krieger den Heldentod. Brakowało części tekstu, który prawdopodobnie go poprzedzał. Mógł on brzmieć: „tutaj znajdował” lub „zginął”...? W pewnej odległości, już na łące poza lasem, leżały dwa kolejne fragmenty. Na części rozpoznawalnej jako postument widniał napis: Preussens Thermopylen. Drugi był płytą ze stalową kotwą⁷.

W październiku 2022 roku również i ja wybrałem się na poszukiwanie szczątków przedwojowego pomnika. Bez większego problemu odnalazłem skałę, na której upamiętnienie było niegdyś ustawione. Nieco poniżej leżała płyta ze stalowym prętem oraz dwa fragmenty obelisku, elementy znane mi z wcześniejszych zdjęć. Pomimo poszukiwań nie udało mi się odnaleźć fragmentu cokołu z napisem *Preussens Thermopylen*, który miał się znajdować na łące, już poza granicą lasu.

Po raz kolejny pojawiłem się w tym miejscu w sierpniu 2024 roku, krótko przed napisaniem tego artykułu. Pozostałości pomnika wyglądały wówczas niemal identycznie jak dwa lata wcześniej.

Znana z archiwalnego zdjęcia skała, na której wierzchołku ustawiono upamiętnienie, ma na tyle charakterystyczny wygląd, że można ją rozpoznać bez większego problemu. Jej przybliżona szerokość to 400 cm, ponad poziom opadającego tu zbocza wystaje ona z przodu 160, a z tyłu 350 cm.

Na stoku tuż poniżej znajdują się trzy piaskowcowe elementy pomnika. Najbardziej oddalona jest płyta będąca niegdyś fragmentem cokołu. Jej wymiary to 77×65×23 cm, nie dostrzegłem na niej żadnych inskrypcji. Na górnej powierzchni znajdują się

Trzy elementy pomnika leżące na stoku poniżej skały

dwa symetryczne otwory, z jednego z nich wystaje fragment stalowej kotwy o średnicy 25 mm.

Nieco bliżej znajdują się dwa fragmenty obelisku. Lewy fragment leży, a prawy oparty jest o drzewo, tak samo były one ułożone dwa lata wcześniej. Gdyby je połączyć, to utworzyłyby wysoki na mniej więcej 80 cm obelisk, mierzący 42 cm szerokości przy podstawie, a 35 cm w górnej części.

Na obu częściach obelisku znajduje się urywek inskrypcji:

**KOSCHEMBAHR
UND
VIELE KRIEGER
DEN
HELDENTOD**

Patrząc na zdjęcie pomnika, łatwo ustalić, że wyrazy te znajdowały się w dolnej części



Fragment cokołu z wystającym stalowym prętem



obelisku. Dodatkowo należy tu zwrócić uwagę na fakt, że wzmiankowane w niektórych źródłach nazwisko *Koschembar* na pomniku zapisano jako *Koschembahr*.

Z boku lewego fragmentu obelisku wyraźnie widoczny jest charakterystyczny krater powstały w wyniku strzału do kamienia z broni palnej. Sugeruje to, że w bliżej nieokreślonej przeszłości do pomnika strzelano.

Ustawiona w pionie prawy fragment obelisku, na drugim planie leży fragment lewy

Nie udało mi się odnaleźć żadnych śladów po górnej części obelisku oraz bloków z napisami „DEN 23 JUNI 1760” i „PREUSSENSTHERMOPYLEN”. Drugi z nich z pewnością znajdował się tu jeszcze na początku tego wieku, więc ktoś musiał go zabrać nie tak dawno temu.

Na koniec pragnę jeszcze zwrócić uwagę na datę i miejsce śmierci wspomnianego na pomniku majora. Günther Gieraths podaje, że Hans Sigismund Koschembahr 23 czerwca 1760 pod Kamienną Górą został ranny, natomiast zmarł w wyniku odniesionych ran cztery dni później, 27 czerwca⁸. Wynika stąd, że zawarta w wyrytej na pomniku inskrypcji informacja, że major von Koschembahr zginął bohaterską śmiercią na tym właśnie wzniesieniu 23 czerwca 1760 roku, jest pewną przenośnią, gdyż zmarł on kilka dni później, zapewne w lazarecie.



Lewy fragment obelisku

Marian Gabrowski

Przypisy:

1 E. Kunick, *Bilder aus dem Kreise Landeshut*, Landeshut, po 1910, s. 23.

2 E. Kunick, *Erinnerungszeichen melden von kriegerischen Ereignissen bei Landeshut*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 3/1956, s. 8.

3 *Chronik der Stadt Landeshut, vom 1. Januar 1852 ab, von Otto Zimmermann, Polizei-Inspektor*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 5/1989, s. 107.

4 M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów*, tom 9, s. 144.

5 Leonharda Müllera, *General Fouqué (1698–1774), ein Freund Friedrich des Großen*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 3/2002, s. 35.

6 Fragment korespondencji e-mail z 4 października 2022 roku.

7 W. Schubert, *Bildbericht über unsere Ausfahrt nach Rudelstadt/Kreis Landeshut in Schlesien*, [w:] Schlesischer Gebirgsbote, nr 9/2002, s. 144.

8 G. Gieraths, *Die Kampfhandlungen der Brandenburgisch-Preussischen Armee, 1626-1807. Ein Quellenhandbuch*, Berlin 1964, s. 309.

Górski Dom Turysty
"Pod Biskupią Kopą"
48-267 Jarnołówek 211
tel. 077/439-75-84
www.biskupiakopa.pl
e-mail: biskupiakopa@wp.pl



Cysterski kamień graniczny z muzeum w czeskim mieście Žacléř

W ubiegłym numerze pisma „Na Szlaku” opisywałem cysterski kamień graniczny, jaki znajduje się w Muzeum Tkactwa w Kamiennej Górze. W tym miesiącu chciałbym opisać bardzo podobny obiekt, który przechowuje muzeum w leżącym tuż za granicą czeskim miasteczku Žacléř.

Městské Muzeum Žacléř zlokalizowane jest w centrum tej miejscowości, pod adresem Rýchorské Náměstí 10. Po wejściu do budynku musimy udać się na pierwsze piętro, gdzie znajdują się sale muzealne. Jednak zanim do nich wejdziemy, to na klatce schodowej ujrzymy trzy wyeksponowane kamienie graniczne.

Po raz pierwszy ekspozycję tę widziałem w 2008 roku i wyglądała ona niemalże identycznie jak dziś. Jedynie tabliczki z opisami znajdowały się nie pod, lecz nad zabytkami, zamontowane do ściany. Ten najbardziej interesujący mnie słupek opisano: *Hraniční kámen vymezující území cisterciánského kláštera v Křešově – s letopočtem 1727*, czyli: *kamień graniczny wyznaczający ziemie cysterskiego klasztoru w Krzeszowie – z rokiem 1727*.

Całkowita wysokość kamienia to około 91 cm, natomiast obrobiona jest tylko część mająca wystawać z ziemi mierząca 67 cm. Jej szerokość i grubość to odpowiednio 31 oraz 21 cm. Krawędzie kamienia są poobtlukiwane, w inicjałach IAG (będących skrótem od łacińskich wyrazów *Innocentius Abbas Grissoviensis*, czyli *Innocenty opat krzeszowski*) brakuje niemal całej trzeciej litery, natomiast w dacie 1727 cyfry 2. Na szczycie kamienia wryto krzyż z dwóch linii o długości 14 cm, zapewne umieszczony tu oryginalnie, natomiast po prawej stronie wtórnie dodano wyraźnie czytelną liczbę 583.

O pochodzenie tego kamienia pytałem wiele lat temu bardzo miłą panią z obsługi, jednak nie miała ona na ten temat informacji. Niestety również wysłane e-mailem zapytanie na ten temat pozostało bez odpowiedzi. Także Andrzej Scheer wspominał w jednym ze swoich tekstów w 2004 roku, że *pracownicy muzeum nie potrafili nam powiedzieć, od kiedy kamień ten się tam znajduje i skąd został przywieziony*¹.



**Siedziba muzeum w mieście Žacléř.
Wszystkie współczesne fotografie: Marian Gabrowski**



**Kamienie graniczne wyeksponowane przed wejściem
do sal wystawowych muzeum**



Cysterski kamień graniczny



Wierzchołek i prawy bok kamienia

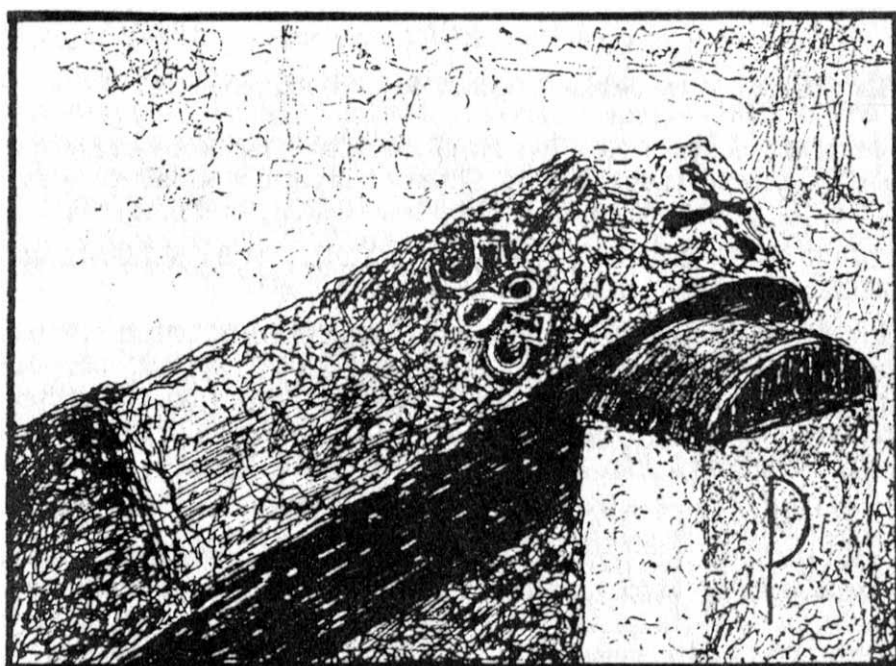
Zbierając materiały do niniejszego artykułu, postanowiłem ponowić swoje pytanie i ku mojemu zaskoczeniu już na drugi dzień pani Eva Rennerová, dyrektor muzeum, udzieliła mi wyczerpującej odpowiedzi: *Cysterski kamień graniczny znajduje się w muzeum od czasu jego założenia w 1998 roku. Więcej o jego pochodzeniu można dowiedzieć się z załączonego artykułu?*

Z kolei załączony artykuł, znany mi już wcześniej, opublikowany został w tym roku przez jedno z czeskich pism turystycznych. Jiří Chaloupka o interesującym mnie słupek wspomina:

Kamień ten pierwotnie stał na granicy przy szczycie Glazicy w pobliżu dzisiejszego słupa nr 262/2. Według byłego dyrektora muzeum kamień ten przez długi czas stał przed bramą zamku Žacléř, gdzie prawdopodobnie został przeniesiony z granicy przez robotników leśnych. Później dyrektor muzeum kazał go przenieść w bezpieczniejsze miejsce – do budynku muzeum – razem z kamieniem granicznym, który określał posiadłość Schwarzenberg (Vlčice) na Rýchorach³.

Wcześniej o kamieniu tym wspominał też Zygmunt Sarnecki w swoim doniesieniu z 24 marca 1992 roku:

Do słupków powszechnie znanych doszły ostatnio słupki nowo odkryte, a mianowicie: - słupek z numerem 583 był przysypany ziemią po południowej stronie granicy i został



**Rysunek Andrzeja Lichomskiego według fotografii Jerzego Sarneckiego.
Źródło: Bractwo Krzyżowców, kwiecień 1992**

umieszczony po stronie północnej obok słupka granicznego oznaczonego 262/2. Ma on nieco uszkodzoną część górną i liczbę 2 (rys. 3)⁴.

Wzmiankowany tu rysunek zamieszczono zamiast zdjęcia, którego prawidłowej reprodukcji nie umożliwiła stosowana podówczas technika druku pisma Bractwo Krzyżowców.

Zdjęcie Jerzego Sarneckiego, na podstawie którego powstał ten rysunek, jakiś czas później zamieścił też w swoim artykule Andrzej Scheer. W 2004 roku wspominał on:

...w moim archiwum doszukałem się zdjęcia nadesłanego przez p. Zygmunta Sarneckiego wiosną 1992 roku. Przedstawia ono cysterski kamień graniczny z 1727 roku (nr 583) oparty od strony czeskiej o współczesny słupek graniczny polsko-czeski⁵.

Kolejne zdjęcie tego samego kamienia cysterskiego, opartego o współczesny słupek graniczny, znajduję w wydanej w 1991 roku książce *Lubawka monografia historyczna miasta*. Zamieszczoną tu jego całostronicową reprodukcję podpisało: *Cysterski słupek graniczny z 1727 roku*⁶. Na fotografii widać też wyraźnie numer słupka 262/2 oraz litery ČS.

W sprawie tego zdjęcia osobiście skontaktowałem się ze mną przed laty jego autor, Jerzy Sarnecki, który stwierdził: *Przejrzałem moje archiwum i oto kilka informacji. Zdjęcie to zostało wykonane 14 kwietnia 1991 r. Słupek widoczny na zdjęciu miał numer 583 i słusznie zidentyfikował go Pan w Muzeum w Żaclężu. Osoby na zdjęciu to Zygmunt Sarnecki - prezes Oddziału PTTK w Kamiennej Górze i Adam Hormański z Lubawki (z brodą)⁷.*

Po kilku latach otrzymałem też od Jerzego Sarneckiego skany kilku zdjęć wraz z następującym opisem:

W załączeniu fotografie ze spaceru granicą państwową, który miał miejsce 14 kwietnia 1991 r. Informacje o słupkach wyznaczających granice posiadłości cystersów krzeszowskich, znajdujących się na granicy państwowej, otrzymaliśmy od zaprzyjaźnionego oficera WOP strażnicy w Lubawce, który również załatwił nam zezwolenie na przejście granicą z Lubawki do Okrzeszyna. Poruszanie się wówczas granicą osobom postronnym było niedopuszczalne. W spacerze brali udział: Zygmunt Sarnecki (prezes Oddziału PTTK w Kamiennej Górze, członek ZG PTTK, autor wielu publikacji związanych z regionem, ...), przewodnik i działacz PTTK Adam Hormański z Lubawki i moja skromna osoba. Czwartym uczestnikiem był, jak widać na jednej z fotografii, wilczur Adama Hormańskiego. Słupek o numerze porządkowym 583, znajdujący się na fotografii



**Cysterski kamień graniczny o numerze 583 na granicy państwowej po jego odnalezieniu.
Zdjęcia: Jerzy Sarnecki, kwiecień 1991**

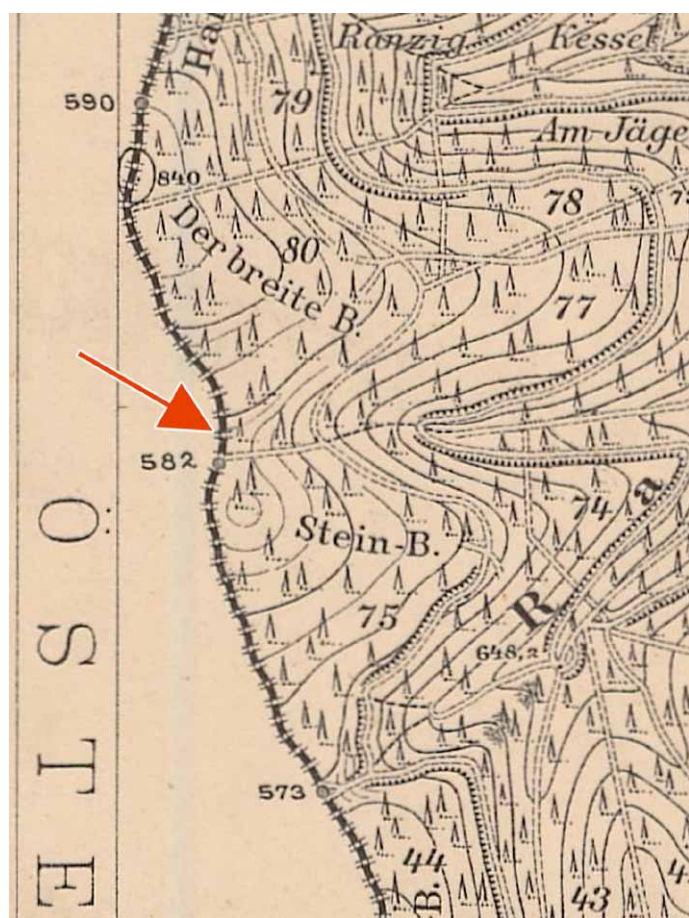
zamieszczonej w monografii Lubawki, a obecnie prezentowany w muzeum zaclerskim, celowo oparliśmy o słupek granicy państwowej, aby w ten sposób określić jego lokalizację. Pozostałe słupki były powgniatane w ziemię ścieżki, którą przemierzali wopiści patrolujący granicę. Zabezpieczeniem znanych nam słupków nie było zainteresowane kamiennogórskie muzeum, jak również krzeszowskie probostwo. Słupkami na granicy państwowej zajęli się Czesi. Granicą wędrowałem w 2012 r., nie znalazłem już żadnego z wcześniej zlokalizowanych cysterskich kamieni granicznych⁸.

Przy czym wydaje się, że kamień o numerze 583 został zabrany z granicy krótko po jego odnalezieniu. Piotr Hormański, syn widocznego na zdjęciach Adama Hormańskiego, napisał do mnie kiedyś:

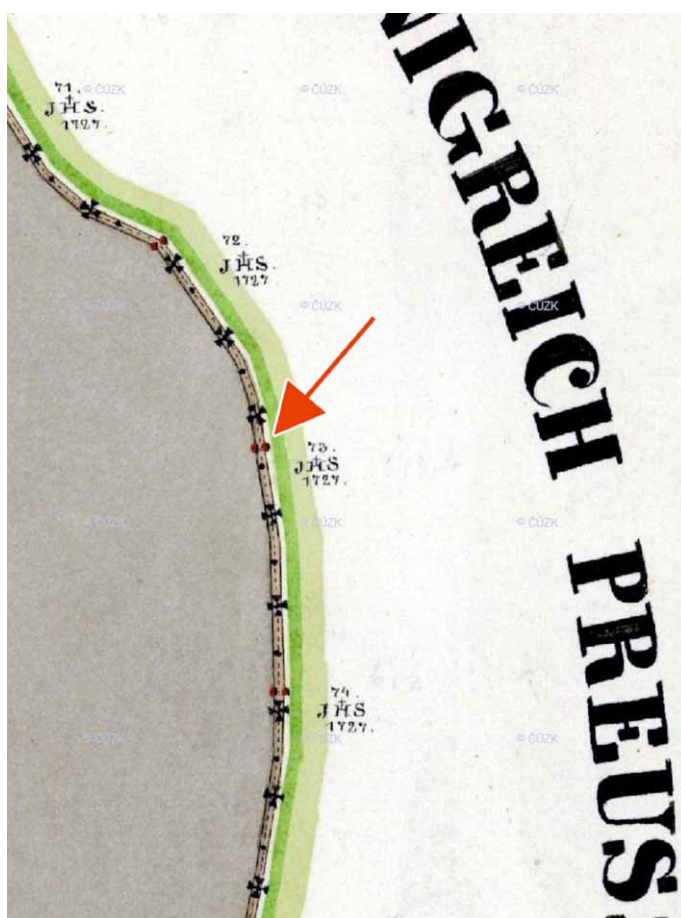
(...) ten słupek znajduje się teraz w muzeum w Zacleru. Po jego wykopaniu (był w ziemi do połowy) ojciec chciał go przetransportować do ogródka i przekazać, no właśnie, nie było dokładnie wiadomo komu. Zanim doszło do próby transportu, słupek zniknął i niewiele później pojawił się w zaclerskim muzeum. Oficjalnie nikt ze strony muzeum nie chciał potwierdzić jego pochodzenia, ale nieoficjalnie ojciec usłyszał, że to ten sam⁹.

Na temat powyższej relacji jakiś czas później Jerzy Sarnecki podzielił się ze mną jeszcze następującą uwagą:

Słupek widoczny na fotografii zamieszczonej w monografii Lubawki nie był wykopywany z ziemi. Jak zresztą widać na fotografii – jest suchy, czysty, nie ma na nim śladów ziemi¹⁰.



Fragment archiwalnej mapy topograficznej z zaznaczoną pierwotną lokalizacją kamienia granicznego z muzeum



Fragment archiwalnej mapy katastralnej z zaznaczoną pierwotną lokalizacją kamienia granicznego z muzeum

Wyrzyta z boku kamienia granicznego liczba 593 pozwala wskazać miejsce, w którym słupek był pierwotnie ustawiony. Jest to dawny numer porządkowy, który nadany został jeszcze w czasie, gdy znajdował się on na granicy państwowej. Z archiwalnej mapy *Meßtischblatt*¹¹ wynika, że numer 583 zlokalizowany był na północ od góry *Stein Berg*, czyli Głazicy.

O fakcie istnienia tego kamienia w czasie przeszłym wzmiankuje też wydany w 1996 roku dziewiąty tom *Słownika geografii turystycznej Sudetów*, gdzie wspomniano: *Pod wierzchołkiem Głazicy istniał kamienny słupek graniczny z 1727 roku oddzielający posiadłości klasztoru cystersów z Krzeszowa i jezuitów z Pragi*¹². Nie ma tam informacji, do kiedy słupek ten tam był ani też co się z nim potem stało.



Kamień 262/2 przy drodze granicznej, wrzesień 2008 roku

Miejsce pierwotnego ustawienia tego kamienia granicznego ukazuje też udostępniana przez *Geoportál ČÚZK* archiwalna mapa katastralna wioski *Königshan*¹³ (czes. Královec). Według moich ustaleń kamień oznaczony na mapie *Meßtischblatt* numerem 583 odpowiada parze znaków granicznych opisanych tu numerem 73. Jak wynika z mapy, kamienie ustawione były tutaj parami, po obu stronach drogi biegnącej wzdłuż granicy państwowej.

Droga graniczna istnieje do dziś i to właśnie przy niej ustawione są współczesne kamienie graniczne. Przed laty przyglądałem się też znakowi o numerze 262/2, który ukazano na zamieszczonych wcześniej zdjęciach z 1991 roku. Na jednej z fotografii widać jeszcze litery ČS,

będące skrótem od *Česko-Slovensko*. Dziś są one skute i umieszczono tu literę C. Lokalizacja i kształt tego kamienia sugerują, że również i on mógł być pierwotnie ustawiony jeszcze na granicy cystersów i jezuitów, lecz w późniejszym czasie skuto z niego zakonne oznaczenia, a przynajmniej ja ich nie zauważyłem.

Na koniec chciałbym jeszcze krótko podsumować informacje dotyczące cysterskiego kamienia granicznego, który dziś znajduje się w czeskim muzeum. Słupek ten pierwotnie ustawiono na granicy dóbr klasztornych, która jednocześnie rozdzielała Śląsk i Czechy – przy czym ziemie po obu jej stronach należały do Austrii. W późniejszych latach, już po likwidacji klasztoru krzeszowskiego i zagarnięciu Śląska przez Prusy, kamień zaadaptowano do roli znaku na granicy prusko-austriackiej i nadano mu numer 583. Dawne mapy pokazują, że znajdował się on w sąsiedztwie Głazicy. W późniejszym czasie leżał gdzieś w bezpośrednim sąsiedztwie granicy. Tam też go odnaleziono w 1991 roku, a następnie przetransportowano przed zamek w czeskim mieście Žacléř. Po przeniesieniu do tamtejszego muzeum miejskiego jest w nim eksponowany aż do dziś.

Marian Gabrowski

Przypisy

¹ A. Scheer, „Pobiesiadne” odkrycie kamieni granicznych, [w:] *Przydrożne Pomniki Przeszłości*, zeszyt 38, kwiecień 2004, s. 5.

² Fragment korespondencji e-mail z dnia 12 września 2024 roku; w oryginale: *Cisterciácký hraniční kámen je v muzeu od založení muzea v roce 1998. O jeho původu se dozvíte více v příloženém článku.*

³ Jiří Chaloupka, *Osudy cisterciáckých hraničních Kamenů*, [w:] *Rodným krajem*, nr 68/2024, s. 15; w oryginale: *Tento kámen stával původně na hranici poblíž vrcholu Glazice u dnešního patníku č. 262/2. Dle vyjádření bývalého ředitele muzea stál uvedený mezník dlouho před branou do zámku Žacléř, kam byl patrně převezen z hranice lesními dělníky. Ředitel muzea ho posléze nechal spolu s hraničním kamenem, který vymezoval na Rýchorách Schwarzenberské (Vlčické) panství, přemístit na bezpečnější místo – do budovy muzea.*

⁴ Z. Sarnecki, *Doniesienie terenowe nr 127*, [w:] *Bractwo Krzyżowców*, zeszyt 19, kwiecień 1992, s. 12.

⁵ A. Scheer, dz. cyt., s. 5.

⁶ A. Grzelak (red.), *Lubawka, monografia historyczna miasta*, Lubawka 1991, s. 20.

⁷ Fragment korespondencji e-mail z dnia 25 marca 2009 roku.

⁸ Fragment korespondencji e-mail z dnia 17 maja 2013 roku.

⁹ Fragment korespondencji e-mail z dnia 23 lutego 2012 roku.

¹⁰ Fragment korespondencji e-mail z dnia 30 maja 2013 roku.

¹¹ Mapa topograficzna *Meßtischblatt*, arkusz 3131 Schömburg, rok 1907.

¹² M. Staffa (red.), *Słownik geografii turystycznej Sudetów, tom 9*, Wrocław 1996, s. 83.

¹³ Mapa katastralna *Dorf Königshan in Böhmen Königgrätzer Kreis*, rok 1841.

Wspomnienie lata. Wałbrzyskie wzgórze

Niemal całą dzisiejszą trasę wokół Gostkowa na Pogórzu Wałbrzyskim znałem, byłem więc w odwiedzinach u znajomych. Dzień okazał się jednak wyjątkowy i to pod paroma względami. Na szlak wyszedłem przed szóstą, do samochodu wróciłem o 20.30, w drodze byłem więc 14,5 godziny, ustanawiając rekord. Był wyjątkowy także z powodu ilości odkrytych ładnych miejsc. Ci, którzy wędrują bez konkretnego celu, wiedzą, że opuszczenie ustalonego szlaku i skręcenie w mijaną drogę może zakończyć się zawróceniem, ale równie dobrze westchnieniem zachwytu. Obok jednego z malowniczych wzgórków przechodziłem przynajmniej trzy razy, ale dopiero dzisiaj skręciłem ku niemu; zwykle szedłem tam tą drogą, dzisiaj poszedłem dalej, wyżej znajdując drogę nie tylko ładniejszą, ale i z rozleglejszymi widokami. W tej części Pogorza Wałbrzyskiego liczne są niewielkie malownicze wzgórki na pofalowanych, rozległych zboczach większych gór. Na wielu z nich byłem, a dzisiaj dowiedziałem się, że ominąłem najładniejsze. Malowniczy, rozrosły dąb dający cień – idealne miejsce na przerwę, w pobliżu samotna brzołka, jest rozległy widok i spora różnica wysokości – po prostu piękne miejsce! Wszedłem między drzewa na szczycie jednego ze wzgórz i znalazłem mnóstwo poziomek. Isć dalej czy rzucić plecak, zbierać i jeść te aromatyczne drobiny lata?



Borowiec, w oddali Śnieżka

Takie scenariusze powtarzały się dzisiaj kilkakrotnie.

Łąki w pobliżu Jaczkowa znałem i ceniłem za malowniczość, ale dopiero dzisiaj trafiłem na zieloną, mało używaną drogę otaczającą rozległe trawy. Dobrze się szło wśród ukwieconych łąk pachnących sianem. Patrząc teraz na zdjęcia, myślę, że zbyt szybko poszedłem dalej, przecież mogłem zostać wśród tych kwiatów i zapachów lata, bo nieprędko tam wrócę.

Niewiele, ale jednak byłem na budowie drogi S3. Jezdnie są gotowe, trwa montaż sygnalizacji i tablic informacyjnych. Droga ma być otwarta w tym miesiącu. Zwraçałem uwagę na stan prac wykończeniowych, na porządek wokół budowy, a wrażenia mam mieszane. Są miejsca dopieszczone, zrobione porządnie, ale w wielu innych prace jakby nie były dokończone. Na przykład część rowów odwadniających nie jest utwardzona,

a inne są zasypane. Będę tam jesienią, przejadę się po tej monstrualnie drogowej esce (jakieś 100 milionów za kilometr) i sprawdzę stan prac końcowych.

Wracałem, idąc długim grzbietem wzgórze, póki prowadziła mnie droga. Kiedy znikła wśród traw, a przed sobą widziałem ścianę zarośli, otworzyłem mapę ze zdjęciami satelitarnymi, chcąc zobaczyć, którądy najłatwiej będzie przejść; wtedy na ekranie pojawiła się informacja o pasiece w pobliżu. Rozejrzałem się i widząc dom, ruszyłem w dół. W ten sposób poznałem



Klasyczne wzgórki Pogorza Wałbrzyskiego, z lewej Kokosz

właściciela Pasieki Miody z Natury. Dłuższą chwilę rozmawialiśmy; pszczelarz pokazał mi maszyny do wirowania, opowiedział o sprzedaży swoich produktów sklepom ze zdrową żywnością, o historii firmy i o sposobach rozpoznawania podrabianych miódów. Widziałem baterie słoików przygotowywanych do wysyłki, ekspozycję oferowanych produktów, stos ramek do uli (nie pamiętam, jak się fachowo nazywają), czytałem etykiety ze szczegółowymi opisami rodzajów miódów, zwróciłem też uwagę na porządek w pomieszczeniach. To wszystko zrobiło na mnie duże wrażenie. Miód wąchałem, tak najłatwiej sprawdzić mi jego jakość, w rezultacie pożegnałem gospodarza, dźwigając trzy słoiki. Po powrocie do hotelu miód spróbowałem i... kilka dni później, będąc w pobliżu, dokupiłem jeszcze trzy słoiki.

Widziałem wiele polnych kwiatów jednoznacznie kojarzonych z Roztoczem, a okazało się, że rosną i tutaj :-). Dziurawca widziałem wszędzie. Pospolita roślina, to prawda, ale jej intensywnie żółte kwiaty będą wspominał zimą, wędrując smutnymi płowymi łąkami.

Jak to zwykle bywa na pogórzach, między wzgórzami dużo jest pól uprawnych. W wielu miejscach pod szczytami pagórów, gdzie ziemi bywa mniej niż kamieni, widziałem rachityczne źdźbła zbóż, ale rolnicy rekompensują plony wielkością upraw.



Szyja, Kokosz i Łysica, w dole wieś Gostków i fragment drogi S3

Polna wielkości 20 czy 30 hektarów są tam normą, a największe z widzianych mają, jak szacuję, do stu hektarów powierzchni, czyli kilometr na kilometr, a więc mierzące tyle, ile na mojej Lubelszczyźnie kilka gospodarstw z mnóstwem poletek rozrzuconych po całej okolicy. W wielu miejscach rosły malownicze zagajniki brzożowe, ale rok temu, w czasie gwałtownych wichur, dużo drzew zostało połamanych. Tam, gdzie rosły brzozy, widziałem wtedy sterty drewna przygotowanego do wywieżenia. Dzisiaj na polach nie ma nawet śladu brzoż, ale zostały w pamięci. Na szczycie jednego ze wzgórz

rosły dwie brzozy, tworząc z trzecią, rosnącą nieco dalej, moją prywatną, przeze mnie nazwaną Brzożową Drogę. Nie ma ich, straciły życie w czasie tamtej wichury.

Jeśli już o przemianach piszę, wspomnę o innej, daleko większej. Na Kokoszu, pokaźnej górze wznoszącej się w pobliżu Gostkowa, widziałem wiele otoczaków. Nic ciekawego? Nieprawda. Inaczej zobaczymy takie kamyki pod szczytem góry, jeśli przypomnimy sobie, jakie procesy je uformowały: otóż tak zaokrąglane są odłamki skał w morzu lub rzece na skutek toczenia ich przez wodę.

Kiedyś dno morza, teraz szczyt góry – oto skala metamorfoz Ziemi!

Opisy moich górskich wędrowek, uzupełnione zdjęciami, są w dwóch książkach dostępnych w wielu księgarniach internetowych. To „Sudeckie wędrowki” i „Góry Kaczawskie słowem malowane”.

Krzysztof Gdula

Wycieczki wypoczywających w Ośrodku Wczasów Wagonowych PKP w Szczawnie-Zdroju po okolicach Wałbrzycha i po samym Wałbrzychu

Osoby przebywające na wczasach w tytułowym – działającym do początku lat 90. XX w. – ośrodku wczasowym mogły cieszyć się pobytem w ładnie położonym – częściowo w Górach Wałbrzyskich i częściowo na Pogórzu Wałbrzyskim – Szczawnie-Zdroju. Oczywiście pobyt na wczasach nie wiązał się z koniecznością przebywania przez cały turnus tylko we wspomnianym w poprzednim zdaniu mieście. W trakcie tego wypoczynku wspomniane osoby mogły bowiem m.in. korzystać z wielu organizowanych dla nich wycieczek. Latem 1979 r. „Trybuna Wałbrzyska” – w artykule opisującym ten ośrodek – podawała, że „w każdym turnusie urządza się siedem krajoznawczych wycieczek autokarami”¹. Kilka lat później – też latem, tyle że 1985 r. – wrocławska „Gazeta Robotnicza” w innym tekście dotyczącym wspomnianego ośrodka donosiła, że „Trzyście wycieczek w jednym turnusie to chyba niemało.”². Faktycznie – jak na dwutygodniowy pobyt – to mało nie jest. Były wśród nich wycieczki zarówno po bliskiej okolicy tytułowego ośrodka wczasowego, jak i takie, których celem były miejsca od niego odległe – czasem nawet bardzo odległe³.

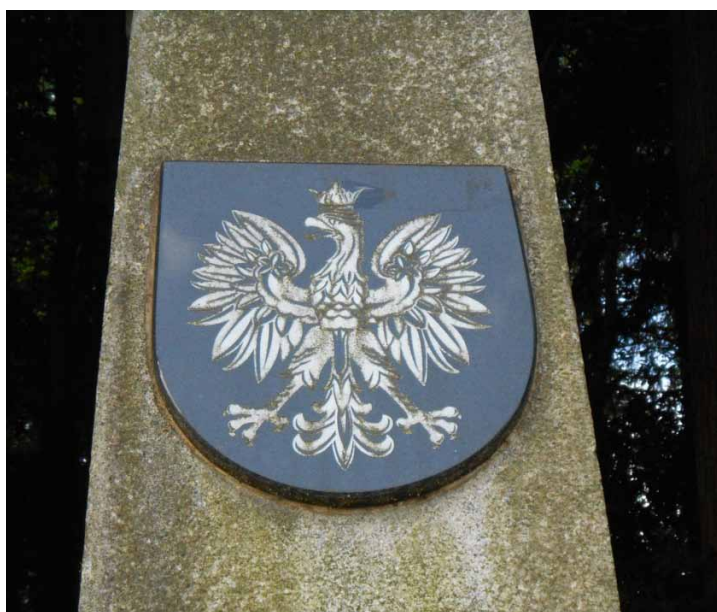
Wśród wycieczek, jakie proponowane były osobom wypoczywającym na szczawieńskich wczasach wagonowych, były – jak już wynika z tytułu – także te, których celem były miejsca w samym Wałbrzychu i w jego okolicach⁴. Kiedy w latach 80. XX w. ich organizacją i prowadzeniem zajmował się Walenty Skowroński⁵, osoby wypoczywające w tytułowym ośrodku miały co do zasady kilka propozycji wycieczek po określonym w tytule terenie.

Na początku wczasów organizowana była krótka wycieczka piesza po samym Szczawnie-Zdroju. W ramach tej wycieczki (w zasadzie dłuższego spaceru) zwiedzano m.in. miejscowy kościół pw. Wniebowzięcia NMP, udawano się do Parku Zdrojowego im. Henryka Wieniawskiego, oglądano pijalnię wód mineralnych i halę spacerową⁶. Jak dokładnie wiodła trasa tej wycieczki w samym ww. parku? Nie wiem. Nie posiadam też wiedzy czy (i jakie ewentualnie) jeszcze inne miejsca w jej ramach były zwiedzane. Na ewentualne pytanie czy dochodzono np. w rejon Słonecznej Polany też nie znam więc odpowiedzi.

Wiem natomiast, że inną bardzo krótką wycieczką (też w zasadzie spacerem) była ta, której celem było dojście pod pomnik Ułanów⁷, usytuowany na zboczu góry noszącej urzędową nazwę Czerwonki (468 m n.p.m.)⁸. Z zapisków poczynionych przez Walentego Skowrońskiego wynika, że jedna z wycieczek w to właśnie miejsce miała się odbyć w poniedziałek 3 czerwca 1985 r.⁹ Być może obok tego pomnika prowadziła trasa innej pieszej wycieczki, której celem były ruiny zamku Cisy¹⁰. I tam bowiem się udawano. Którędy dokładnie? Tego nie wiem.

Typowo górską wycieczką organizowaną w trakcie pobytu na szczawieńskich wczasach wagonowych była ta, której celem był Chelmiec (850 m n.p.m.). Z tego, co udało się mi ustalić, wynika, że na górę tę udawano się od strony zabudowań wałbrzyskiego Białego Kamienia. Wyglądać miało to tak, że ze Szczawna-Zdroju dojeżdżano na Biały Kamień autobusem i dopiero tam rozpoczynał się pieszy odcinek tej wycieczki¹¹.

A jakie miejsca były celem wczasowych wycieczek w samym Wałbrzychu? Otóż w ramach jednej z nich zwiedzano centrum ostatnio wspomnianego miasta. Walenty Skowroński prowadzić miał osoby w niej uczestniczące na wałbrzyski Rynek, pokazywać znajdujące się w centrum kościoły (nie wiem jednak czy wszystkie). Udawać miano się również do miejscowego muzeum¹² – współcześnie jest to Muzeum Porcelany w Wałbrzychu. Zapewne i tutaj do centrum Wałbrzycha osoby uczestniczące w wycieczce jechały autobusem – możliwe, że liniowym pojazdem wałbrzyskiej komunikacji miejskiej – a w centrum tego miasta rozpoczynała się jej piesza część. Kolejną – często cieszącą się dużym zainteresowaniem osób wypoczywających na wagonowych wczasach w Szczawnie-Zdroju wycieczką – była ta do Książa. Głównym punktem programu na tej ostatniej



Fragment pomnika Ułanów w 2015 r.

było – rzecz jasna – zwiedzanie znajdującego się w granicach Wałbrzycha zamku Książ. Jedną z takich wycieczek miała się odbyć 1 czerwca 1985 r., inna znów – 21 czerwca 1986 r.¹³ Z ustnych informacji przekazanych mi przez Zofię Skowrońską wynika, że organizowana była także osobna wycieczka, której celem była wałbrzyska palmiarnia. W ramach tej ostatniej wycieczki miano również zwiedzać położony na Szczawienku kościół pw. św. Anny¹⁴. I to byłoby tyle, jeżeli chodzi o sam Wałbrzych.

Wróć jednak na moment do wycieczek po okolicach Wałbrzycha. Tutaj wymienić mogę jeszcze jedną, która – przynajmniej w pewnym okresie – była organizowana. Chodzi o tę do Zagórza Śląskiego. Ze Szczawna-Zdroju udawano się tam – obsługującym wczasowy ośrodek – autobusem. Na miejscu – w Zagórzu Śląskim – rozpoczynała się z kolei piesza część tej wycieczki, a jej celem, jak łatwo się domyśleć, był zamek Grodno. W drodze powrotnej autobus jechał nieco inną trasą – spory kawałek szosą wzdłuż Jeziora Bystrzyckiego¹⁵.

I jeżeli chodzi o wycieczki w rejonie Wałbrzycha dla wypoczywających na szczawieńskich wczasach wagonowych to – na podstawie informacji jakie posiadam – by było na tyle. Warto jednak napomknąć, że także trasy przejazdu innych wycieczek autokarowych czy – właściwiej napisać autokarowo-piesznych – które organizowane były w ramach tych wczasów oczywiście również częściowo prowadziły przez tytułowy teren. No bo przecież, jadąc np. do Wambierzyc czy do Krzeszowa, osoby w nich uczestniczące miały okazję, aby przez szyby autokaru zobaczyć to i owo po drodze. A było tych wycieczek – w inne zakątki Sudetów, Przedgórze Sudeckiego, a jedna nawet jeszcze gdzie indziej – kilka. Szczegóły opisałem ongiś w tekście pt. „Sudeckie wycieczki wczasowiczów Ośrodka Wczasów Wagonowych PKP w Szczawnie-Zdroju”, stanowiącym de facto bardzo krótki rozdział książki „Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego Polsce służyliśmy i służyć będziemy, tom X”, która ukazała się drukiem w 2016 r.¹⁶ Jeżeli ktoś jest zainteresowany, to tam znajdzie nieco informacji, jakie udało się mi pozyskać odnośnie wycieczek organizowanych w ramach tytułowych wczasów wagonowych – także w te inne miejsca.

A teraz z nieco innej „beczki”. Wspomniałem o tym, że na niektóre wycieczki osoby w nich uczestniczące były dowożone autobusem. Czasem był to – będący w dyspozycji ośrodka – pojazd¹⁷. W latach 80. XX w. był to wóz marki Jelcz, później natomiast – autosan¹⁸, bodaj H9. Bywało też jednak tak, że niekiedy – wówczas, gdy pojazd zazwyczaj będący do dyspozycji ośrodka – nie był jednak dla niego dostępny, wycieczki autokarowe/autokarowo-pieszne organizowano z wykorzystaniem pojazdu najmowanego w wałbrzyskim przedsiębiorstwie zajmującym się obsługą komunikacji miejskiej¹⁹. I tak to właśnie miało wyglądać.

Bartosz Skowroński

Przypisy

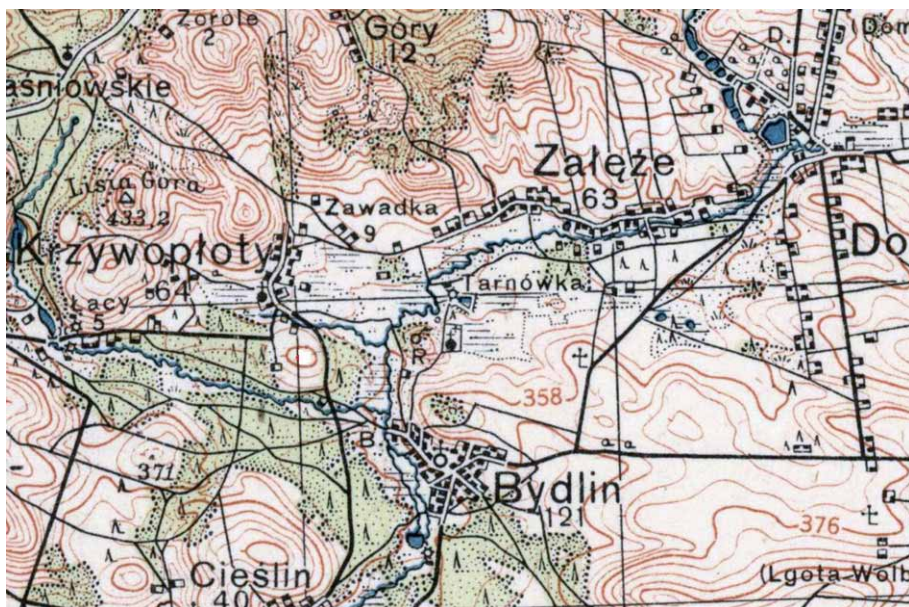
- 1 (KA), *Na wagonowych wczasach w Szczawnie Zdroju*, „Trybuna Wałbrzyska”, nr 35 (1264), 28 sierpnia-3 września 1979.
- 2 (G-i), *Wczasy przy piecyku*, „Gazeta Robotnicza”, Wrocław, 13-14 lipca 1985.
- 3 Zob. np. dwa cytowane wcześniej artykuły prasowe i informacje zawarte w poniższych przypisach.
- 4 Za okolice Wałbrzycha przyjąłem tutaj teren, który – według stanu na 6 października 2024 r. – znajduje się w powiecie wałbrzyskim.
- 5 Zbieżność nazwiska z moim jest nieprzypadkowa. Wspomniany Walenty Skowroński (urodził się w 1920 r., zmarł w 1996 r.) to mój dziadek.
- 6 Bartosz Skowroński, *Sudeckie wycieczki wczasowiczów Ośrodka Wczasów Wagonowych PKP w Szczawnie-Zdroju* [w:] *Studia i materiały z dziejów krajoznawstwa polskiego Polsce służyliśmy i służyć będziemy tom X*, 2016, s. 211-218, ISBN 978-83-63315-31-3. Zob. też tam przywołane źródła informacji. Większość wiadomości o ogólnym przebiegu tras wycieczek organizowanych dla osób wypoczywających w tytułowym ośrodku uzyskałem z ustnych przekazów Zofii Skowrońskiej (urodzonej w 1921 r., zmarłej w 2002 r.) – byłej pracownicy tego ośrodka, a prywatnie – mojej babci. Część informacji pozyskałem z kolei z przeglądu fotografii wykonanych w trakcie tych wycieczek przez nieznaną mi osobę oraz z zapisków poczynionych przez Walentego Skowrońskiego.
- 7 Określany często jako pomnik Ułanów Legii Polsko-Włoskiej bądź pomnik Ułanów Legii Nadwiślańskiej; Bartosz Skowroński, *Sudeckie wycieczki wczasowiczów*, op. cit. i inne źródła informacji przywołane w przypisie szóstym.
- 8 Jej oboczna nazwa to Czerwone Wzgórze, choć nazwa Czerwone Wzgórze właśnie bywa przypisywana do zupełnie innej góry w tej okolicy.
- 9 Bartosz Skowroński, *Sudeckie wycieczki wczasowiczów*, op. cit. i inne źródła informacji przywołane w przypisie szóstym.
- 10 Ibidem.
- 11 Ibidem.
- 12 Ibidem.
- 13 Ibidem.
- 14 Ibidem.
- 15 Ibidem.
- 16 Bartosz Skowroński, *Sudeckie wycieczki wczasowiczów*, op. cit.
- 17 Z tego co wiem autobus taki – może przez jakiś czas – tylko przyjeżdżał na potrzeby tytułowego ośrodka pod jego siedzibę – bodaj z Wrocławia – i wykorzystywany był do organizacji wycieczek. Potem (może po zakończeniu turnusu?) wracał – chyba właśnie do Wrocławia.
- 18 Bartosz Skowroński, *Sudeckie wycieczki wczasowiczów*, op. cit. i inne źródła informacji przywołane w przypisie szóstym.
- 19 Ibidem.

Spacerem po Jurze: bitwa pod Krzywopłotami

Od bitwy pod Krzywopłotami mija właśnie 110 lat. Z tytułu wynika, że miała miejsce na Jurze, czyli (poprawnie) na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej. Ale co to była za bitwa i dlaczego warto o niej pamiętać?

Cofnijmy się do początkowej fazy I wojny światowej, do jej frontu wschodniego. Jak pamiętamy, z początkiem listopada 1914 r. oddziały rosyjskie, które parły na zachód po obu stronach górnej Wisły, miały na celu zdobyć Twierdzę Kraków. 16 listopada siły austro-węgierskich 1. i 4. Armii, przy wsparciu części załogi i artylerii Twierdzy Kraków, rozpoczęły kontruderzenie na przeciwnika na północ od Krakowa. W ramach wojsk austro-węgierskich znaleźli się polscy legionści z IV batalionu (dow. kpt. Tadeusz Furgalski) i VI batalionu (dow. kpt. Kazimierz J. Piątek) 1. pułku piechoty Legionów pod łącznym dowództwem mjra Mieczysława Rysia Trojanowskiego i oraz artylerzyści pod dowództwem kpt. Otokara Brzozy-Brzeziny w łącznej liczbie ok. 1400 żołnierzy (wchodzili oni w skład 46. Dywizji Piechoty austriackiego I Korpusu Piechoty dowodzonego przez gen. Viktora Dankla). 10 listopada 1914 r. zajęli oni pozycje w rejonie wsi Bydlin. Otrzymali rozkaz obrony odcinka frontu o długości ok. 1 km na wschód od Krzywopłotów, w dolinie rzeki pomiędzy wzgórzem Św. Krzyża a lasem Zawadka. W ciągu kilku dni IV batalion okopał się na wzgórzu Św. Krzyż, zaś VI batalion pozostawał w odwodzie we wsi Krzywopłoty. Wojska rosyjskie zajęły pozycje w lasach Smolenia i Domaniewic.

Jesienny dzień, w którym schodzimy głównym jurajskim Szlakiem Orlich Gniazd z Gór Bydlińskich do Zawadki, jest dość pogodny. Jest chłodno, ale z czasem niebo wyblekitniało i słońce radośnie oświetla kolejne srebrzystoszare pnie buków i grabów, które mijamy po drodze. W Zawadce szlak dwukrotnie skręca i kieruje się na południe, przecinając dolinkę niewielkiego ciek wodnego – Tarnówki. Dolinka jest płaska, niezbyt szeroka, wzdłuż brzegów rzeczulki dostrzegam ślady kilku niewielkich stawów rybnych. W 1914 r. dolinka była podmokła. Tarnówka płynęła licznymi meandrami, była



Rejon bitwy na mapie WIG z 1933 r.; wzgórze Św. Krzyż w centrum, na pn. od Bydlina, tuż nad literą „R.” (Ruiny)



Żołnierze Legionów pod Krzywopłotami (fot. arch.)

zupelnie nieuregulowana, stal tu nad nią młyn. Jeszcze przed mostkiem, po lewej stronie natrafiamy na głaz, na którym pamiątkowa tablica informuje, że w tym miejscu w dniu ...18 listopada 1914 r. poległ w boju por. Stanisław Paderewski, dowódca trzeciej kompanii Pierwszej Brygady Józefa Piłsudskiego. Tablicę umieścili tu w 2012 r. mieszkańcy Bydlina. Warto pamiętać, że Stanisław Paderewski był przyrodnim bratem wybitnego pianisty i polityka, Ignacego J. Paderewskiego. Z zawodu inżynier górniczy, związany m.in. z kopalniami olkuskimi i dąbrowskimi, zgłosił się ochotniczo do Legionów w wieku 39 lat.

Tuż za mostkiem droga przecina wąski pas lasu, za którym po lewej ciągnie się bydliński cmentarz parafialny. Znajduje się na nim wysoki krzyż ustawiony nad wspólną mogiłą poległych w bitwie pod Krzywopłotami i Załężem poruczników Stanisława Paderewskiego i Eugeniusza Medyńskiego oraz 44 żołnierzy Legionów. Odślonięcie obelisku odbyło się z inicjatywy marszałka J. Piłsudskiego w 1920 r. W osobnej mogile spoczywa pozostałych 206 poległych żołnierzy armii austro-węgierskiej oraz 78 żołnierzy rosyjskich. Wśród tych pierwszych nie było jednak Austriaków – byli to Węgrzy, Czesi, Słowacy i zapewne również Polacy z 13., 15., 31. i 32. pułku Piechoty Obrony Krajowej (Landwehry). Jest tu także grób 5 żołnierzy Wojska Polskiego z 11. pułku piechoty (22. Dywizja Piechoty Armii „Kraków”), poległych pod Bydlinem w początkowym okresie II wojny światowej, 5 września 1939 r.

Po prawej stronie drogi wspina się zalesiony dziś stok wspomnianego wzgórza Św. Krzyż wznoszącego się ok. 30 m ponad dolinę Tarnówki. Przy południowym krańcu cmentarza, wyznaczanym przez murowaną, surową w formie kaplicę, znajduje się parking, a także porządna wiatka turystyczna ze stołem i ławami,



Głaz w miejscu śmierci por. St. Paderewskiego w Zawadce



Kaplica cmentarna w Bydlinie



Rekonstrukcja budowli obronnej na Św. Krzyżu (wg posteru u stóp wzgórza)

drogowskaz turystyczny oraz tablica z informacjami krajoznawczymi. Tu także rozpoczyna się ścieżka podejściowa na wzgórze, które wieńczy malownicze ruiny.

Pierwszą budowlą na szczycie wzgórza był „zameczek” wzniesiony zapewne w drugiej połowie XIV w. przez niejakiego Niemierzę herbu Strzała. W swej najstarszej fazie budowla miała postać wysokiej (co najmniej trzy kondygnacje nadziemne) wieży rycerskiej na rzucie czworoboku o wymiarach ok. 11×24 m i grubości ścian do 2,30 m, opiętej przyporami w narożnikach oraz przy północno-zachodniej elewacji.

Obiekt otoczony był wałem, który – jak wykazały badania z 1989 r. – został później zastąpiony murem obwodowym z budynkiem bramnym.

W XVI w. Bydlin został zakupiony przez możny ród Bonerów, którzy obiekt przebudowali na kościół. W latach 1570-71 z inicjatywy kolejnego właściciela, Jana Firleja, budowlę zamieniono na zbór ariański. Już jednak w 1594 r. jego następca, Mikołaj Firlej, ponownie urządził w niej świątynię katolicką, której nadano wezwanie Św. Krzyża. W czasie potopu szwedzkiego została ona mocno uszkodzona przez oddziały gen. Burchara Müllera von der Lühnen dążącego tędy w 1655 r. pod Częstochowę.

W I poł. XVIII w. kościół został odbudowany przez nowych właścicieli wsi, Męcińskich. Już jednak pod koniec tego wieku obiekt, kilkakrotnie grabiony i dewastowany przez wojska zaborców, zaczął popadać w ruinę i wkrótce został opuszczony. W drugiej połowie XIX w. z kamienia pochodzącego z jego murów wybudowano m. in. wspomnianą kaplicę cmentarną. W tym samym czasie na stoku wzgórza przez krótki okres funkcjonowała kopalnia galeny.

Jesienią 1914 r. wzgórze było niezalesione i dawało dobry wgląd na dolinę Tarnówki. Polskie oddziały okopały się wzdłuż linii obejmującej północne i częściowo wschodnie stoki górnych partii wzgórza i opadającej ku południowemu wschodowi do drogi koło kaplicy zamkowej. 15 listopada nadciągnęli Rosjanie. 17 listopada późnym wieczorem legionieści wykonali krótki wypad na Załęże, podczas którego ciężko ranny został mjr Trojanowski. Pierwszy dzień bitwy, 18 listopada, przyniósł porażkę wojsk austro-węgierskich i wycofanie się legionistów – z dużymi stratami – na linię okopów. Bitwę opisał m. in. żołnierz Legionów, znany działacz niepodległościowy, pisarz, a później senator II RP Wacław Sieroszewski: *Krótki rozkaz, po nim bezpo-*



Grupa żołnierzy na stokach Św. Krzyża przed bitwą; na pierwszym planie fragment okopu, w głębi kaplica cmentarna (fot. arch.)

średnio długa linia półkompanii pod Paderewskim wyrusza z rowu. Zrazu wolno, a potem w miarę zwiększania się ognia Moskali coraz szybciej sunie naprzód. Zdyszani ludzie przypadają do ziemi, by się za chwilę znów do skoku zerwać. Rażony w serce pada por. Paderewski. Orientuje się kpt. Satyr, że rozwijanie dalszych kompanii na tym wyrównanym terenie, który miał być mogiłą dla Rosjan, w razie ataku z ich strony, może stać się teraz dla nas zgubnym. Skierowuje więc kompanię Ludwika i pozostałą kompanię Paderewskiego na wieś Załęże trochę na lewo. (...) pomimo huraganowego z naszej strony ognia, aż lufy parzyć poczynają, złamać ognia rosyjskiego nie sposób.



Ruiny na Św. Krzyżu

Czuć wyraźnie przewagę ilościową. Rannych i zabitych przybywa, z amunicją krucho. Wskutek zmian w zarządzeniach 92 brg. mamy się wycofać. Oslaniać wycofywanie ogniem z pozycji IV.B. i artylerią. (...) Sekcja za sekcją z rannymi odchodziła z pola walki. Pozostałe w końcu dwa plutony ostrzeliwały się do nadejścia zmroku. I wreszcie one cofnęły się do lasa przy św. Krzyżu. (...) Ogień rosyjski słabł. Niekiedy tylko zabrzęczała kulka. Cisza zbliżającej się nocy, kładła kres walce.

Nazajutrz, 19 listopada, IV batalion wsparty polską artylerią wyprowadził kolejne natarcie i skutecznie odrzucił Rosjan. W dwudniowej bitwie zginęło 46 legionistów, a 131 odniosło rany i dostało się do rosyjskiej niewoli.

Już w 1937 r. Komitet Uczczenia Pamięci Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego zakupił wzgórze Św. Krzyż z zamiarem utworzenia na nim rezerwatu historycznego. Nie doszło do tego z powodu rychłego wybuchu II wojny światowej. W połowie lat 80. XX w. system umocnień polowych na zboczach wzgórza został rozpoznany i przebadany przez studentów i pracowników Politechniki Krakowskiej i Uniwersytetu Jagiellońskiego. Decyzją nr A-77/M z dnia 2 marca 2007 r. teren wzgórza Św. Krzyż został wpisany do rejestru zabytków nieruchomych woj. małopolskiego. W sierpniu 2008 r. kolejne badania wykopaliskowe pozwoliły rozpoznać pierwotny przebieg okopów, rowów dobiegowych i ziemianki oraz szereg szczegółów ich konstrukcji.

Dzięki inicjatywie gminy Klucze, przy wsparciu Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego, w stulecie odzyskania przez Polskę niepodległości, w 2018 r., udostępniono tu pierwszy fragment leśnego parku historycznego. Obejmuje on przebadane, częściowo zrekonstruowane umocnienia polowe o łącznej długości ok. 260 m. Możemy tu zobaczyć m. in. zrekonstruowany fragment wykutego częściowo w skale wapiennej rowu strzeleckiego z usypanym z ziemi przedpiersiem i daszkiem przeciwszrapnelowym oraz odsłonięte fragmenty rowów dobiegowych i obszernej ziemianki. Kilka dużych, dobrze opracowanych posterów zaznajamia nas nie tylko z tutejszymi okopami i stoczoną bitwą, ale także z ogólnymi zasadami budowy umocnień polowych obowiązującymi w czasie I wojny światowej.

Po obejrzeniu ruin kościoła na szczycie Św. Krzyża skrupulatnie obchodzimy wszystkie elementy ekspozycji poświęconej bitwie. Wiata przy drodze użycza nam miejsca na wyczekiwany lunch. Stąd ruszamy dalej na południe drogą w kierunku centrum Bydlina. Wieś jest schludna, dobrze zagospodarowana. Okazały gmach szkoły zbudowano tu już w latach międzywojennych z inicjatywy stowarzyszeń Legionowych. Przed boiskiem KS Legion Bydlin czerwone znaki Szlaku Orlich Gniazd skręcają w prawo, ponownie na prawy brzeg Tarnówki i w las...



Rekonstrukcja fragmentu rowu strzeleckiego



Zachowany fragment okopu

Mirosław J. Barański

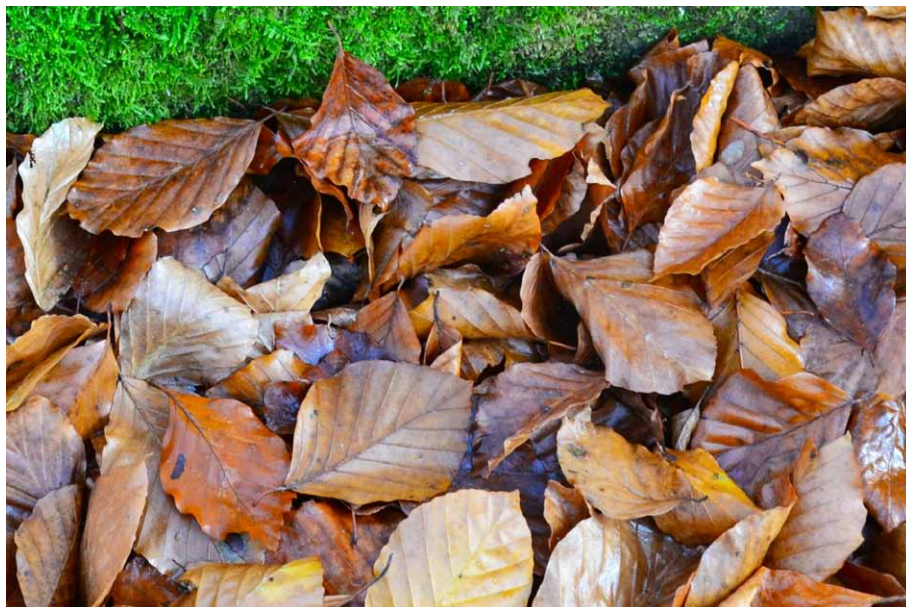
Jesień, jesień idzie przez park...

Inie tylko przez park! Przez las również. A także przez zagajnik, ogród, sad – wszędzie tam, gdzie mamy dostatek drzew i krzewów. Aby je rozpoznać, przez cały sezon wegetacyjny zadzieramy głowy do góry: przypatrujemy się kształtom korony, kolorom i fakturze kory, wreszcie owocom i kształtom liści. Zwłaszcza liście są tym elementem, który najczęściej wykorzystujemy do identyfikacji gatunków drzew. Ale co robić w – nomen-omen! – listopadzie, kiedy drzewa – czasem z dnia na dzień – zgubią liście? Cóż, wówczas trzeba patrzeć... na ziemię!

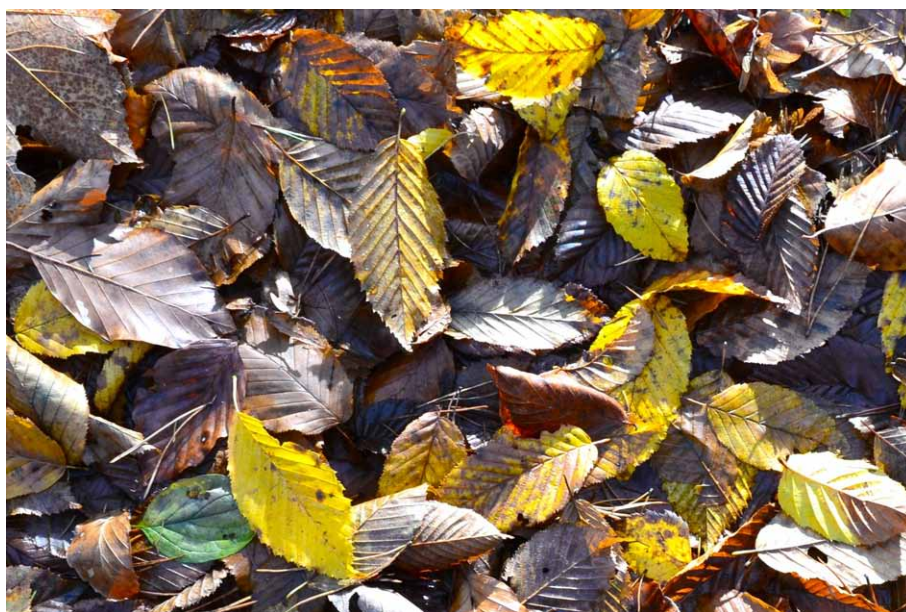
Listopadowe dni są już krótkie, więc raczej nie wchodzą w grę długie wycieczki. Jednak zawsze można znaleźć jakiś niedaleko położony kawałek lasu albo stary park, po którym można pospacerować parę godzin, nie zapominając od czasu do czasu spojrzeć pod nogi. Ważne, aby ów las (park) był odpowiednio urozmaicony pod względem drzewostanu. Autor niniejszego tekstu odnajduje takie miejsca m. in. w Beskidach, na ich pogórzach czy w lasach Wyżyny Śląskiej. Bodaj szczególnie interesująco jest na Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej (skrótowo mówiąc: na Jurze): suche, piaszczyste wzgórza, strome stoki wapiennych skałek o różnych wystawach, dolinki drobnych cieków wodnych, a nawet niewielkie mokradełka – każde takie siedlisko posiada specyficzny zestaw występujących w nim gatunków drzew i krzewów.

Jesienią nie ma piękniejszego lasu niż buczyna, w której srebrzystoszare pnie silnie kontrastują z rdzawym podłożem. Buk zwyczajny jest gatunkiem klimatu atlantyckiego. W zachodniej i południowej Polsce jest jednym z głównych gatunków lasotwórczych. Jednak Czytelnicy z Mazowsza czy Podlasia, które mają już klimat bardziej kontynentalny, nie znajdują u siebie tak łatwo bukowego lasu. Pozostaje im poszukać buków w starych parkach czy ogrodach. Na Jurze występują aż dwie formy buczyn: karpacka i sudecka, zajmując głównie najchłodniejsze, zacienione stoki wapiennych wzgórz.

Buk ma liście o blaszce jajowatej lub eliptycznej do 10 cm długiej i do 5 cm szerokiej, całobrzegie lub tylko lekko falisto ząbkowane, o krótkich ogonkach. Z wierzchu błyszczące, nieco skórzaste, od dołu matowe. Te, które zobaczymy jesienią pod nogami, mieniają się różnymi odcieniami brązu. Liście buka wolno się rozkładają, dlatego w litych buczynach brązowy kobierzec liści zobaczymy właściwie przez cały rok. W tzw. „latach nasiennych” (u buka co 4-7 lat) dojrzymy wśród nich liczne trójgromne, brązowe orzeszki zwane bukwią, a także ich charakterystyczne, zdrewniałe, miętko owłosione torebki. Warto zauważyć, że na młodych drzewkach uschnięte liście zwykle pozostają na gałęziach aż do wiosny.



Liście buka zwyczajnego

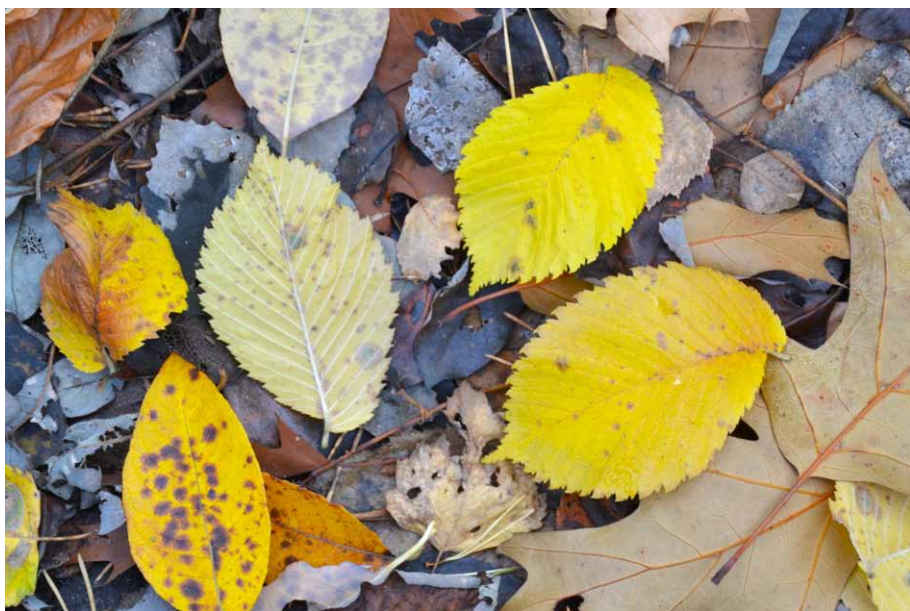


Liście grabu mają ząbkowany brzeg i wyraźniejsze unerwienie niż bukowe

Na cieplejszych stanowiskach bukowi często towarzyszy grab pospolity. Spotkamy go również jako jeden ze składników grądów. Określenie „pospolity” nawiązuje zapewne do czasów sprzed kilku tysięcy lat, kiedy gatunek ten występował o wiele liczniej niż dziś. Jego pień, zwykle o nierównomiernie pofałdowanej powierzchni, często powykręcany, charakteryzuje się ciemniejszą, ziemistą korą o siatkowym wzorze. Liście grabu, rozmiarem zbliżone do bukowych, są jednak na szczycie bardziej zastrzone, a na brzegach podwójnie piłkowane. Są też znacznie bardziej miękkie od bukowych, a wyraźnie widoczne nerwy powodują, że blaszka liściowa jest charakterystycznie, harmonijkowo pofałdowana. Opadając, przyjmują barwę żółtą, z czasem żółto-szarą.

Wiąz pospolity, zwany też polnym, lubi stanowiska ciepłe i słoneczne. Kiedyś rzeczywiście „pospolity”, szczególnie w nasadzeniach parkowych, dziś ze względu na niszczącą go tzw. holenderską chorobę wiązów prawie wyginął. Liście wiązu, o wymiarach podobnych do liści buka czy grabu, przybierają dość zmienne kształty, choć generalnie są jajowato-podługie, z wydłużonym, wąskim wierzchołkiem i wyraźnie asymetryczną nasadą liścia, co najbardziej odróżnia je od liści dwóch poprzednich gatunków. Brzeg blaszki jest niewyraźnie podwójnie piłkowany albo karbowany. Jesienią, opadając, liście przybierają barwę żółtą. Pod naszymi nogami spotkamy je już wyjątkowo rzadko.

„Dąb, jaki jest, każdy widzi”... Dąb szypułkowy jest jednym z głównych gatunków lasotwórczych na polskich nizinach i wyżynach. Jest najpospolitszym gatunkiem dębu w Polsce. Na Jurze prawdziwych dąbrów jest niewiele, ale sam gatunek spotykany jest licznie, zwłaszcza w borach mieszanych na lessowych wierzchowinach Wyżyny Krakowskiej. Blaszka liściowa dębu



Liście wiązu są wyraźnie niesymetryczne



Liście i owoce dębu szypułkowego

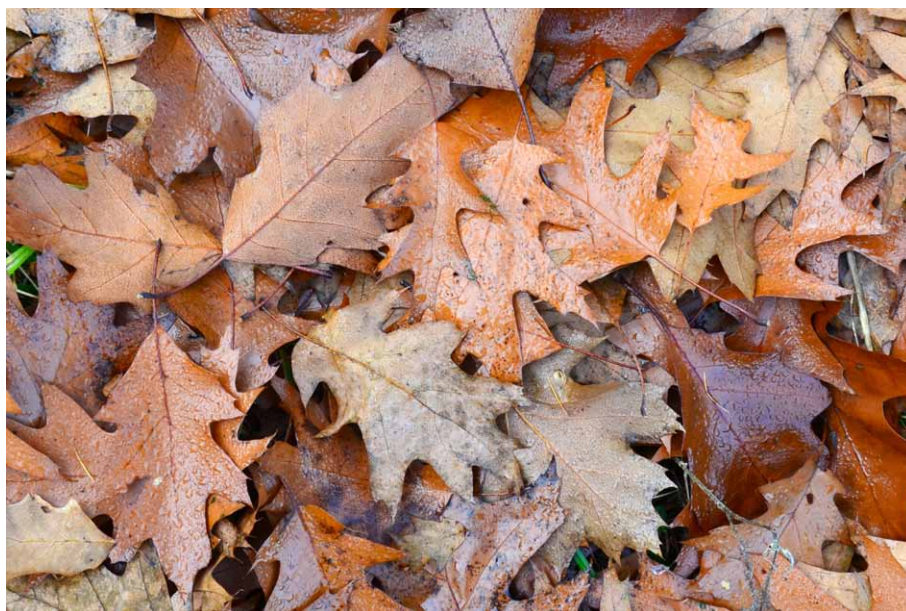


Liść dębu bezszypułkowego ma dłuższy ogonek

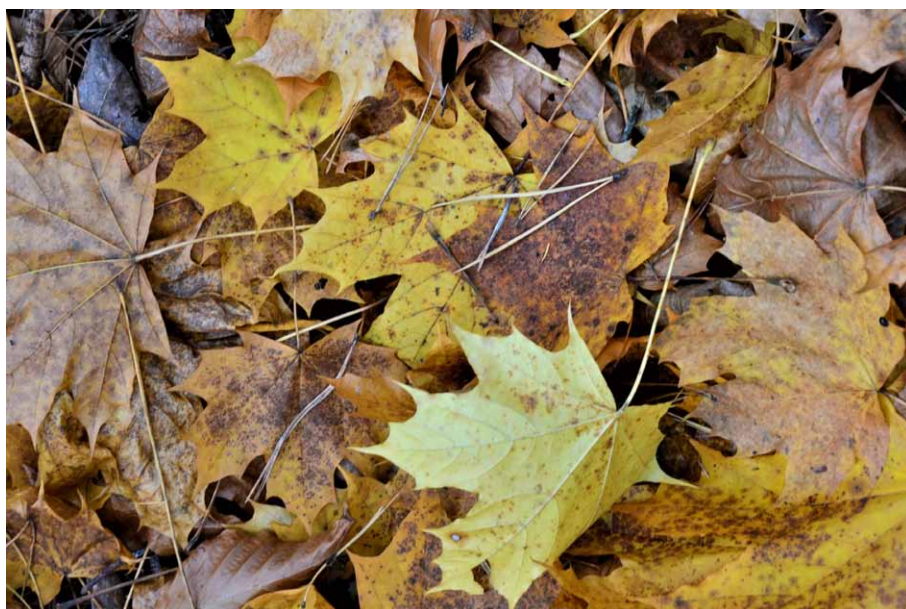
szypułkowego jest zwykle kształtu odwrotnie jajowatego, skórzasta, z 4–7 parami nieregularnych, zaokrąglonych kłap na brzegu i parą niewielkich kłapek („uszek”) przy ogonku. Dąb jest „szypułkowy”, bo jego owoce – żołędzie – zwisają na długich, cienkich szypułkach. U dębu bezszypułkowego żołędzie, jak nazwa wskazuje, nie posiadają szypulek i rosną jakby „przyklejone” do gałązek. Z liśćmi za to jest odwrotnie: u dębu bezszypułkowego posiadają wyraźne ogonki długości co najmniej 10 mm, bez okalających je „uszek”, a u dębu szypułkowego ogonki są bardzo krótkie, często krótsze niż „uszka”. Liście dębowe po opadnięciu przybierają kolory brudnobrązowe.

Coraz częściej spotykamy obecnie w Polsce inny gatunek dębu, a mianowicie dąb czerwony, którego ojczyzną jest wschodnia część Ameryki Północnej. Introdukowany w Europie od XIX w. jako drzewo ozdobne zaczął być u nas sadzony jako gatunek szybko rosnący i odporny na znaczne zanieczyszczenie powietrza. Obecnie, jako że szybko i łatwo się rozsiewa, zaliczany jest w Polsce do roślin inwazyjnych i traktowany jako gatunek niebezpieczny dla rodzimej flory. Niestety, podczas spacerów po Wyżynie Krakowsko-Częstochowskiej spotykam to drzewo powszechnie. Jego duże liście (do 25 cm długości) mają z obu stron po 4 pary prawie równoległych do siebie kłap bocznych, grubo ząbkowanych, ostro zakończonych. Jesienią przybierają kolor jaskrawoczerwony i długo pozostają na drzewach, zwłaszcza na młodych. Na ziemi szybko brązowieją. Tu często towarzyszą im łatwe do rozpoznania duże, szerokojajowate, zielonkawobrązowe, płaskie u podstawy żołędzie.

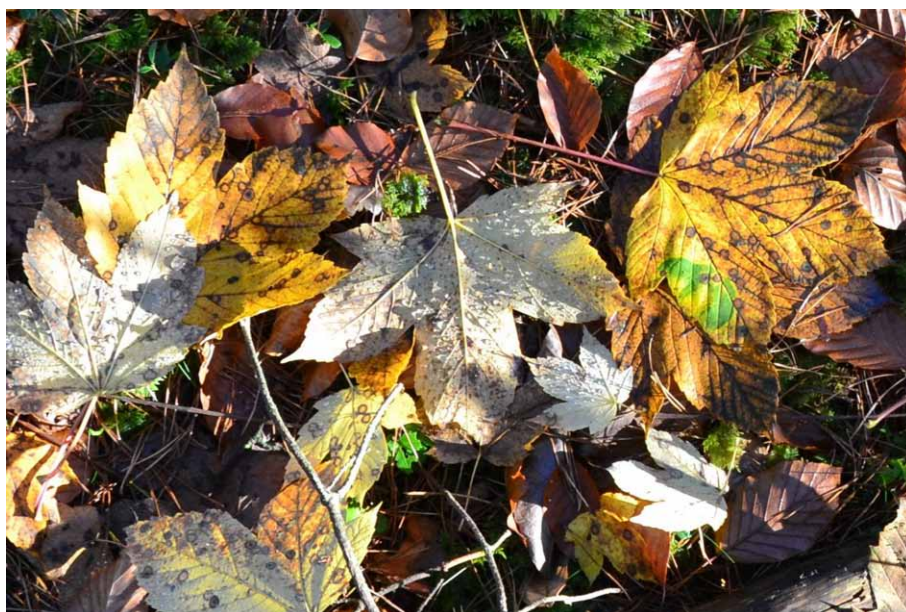
Klon pospolity jest gatunkiem o stosunkowo wysokich wymaganiach termicznych. Przybył na Wyżynę Krakowsko-Częstochowską



Liście dębu czerwonego



Liście klonu pospolitego



Liście jaworu są bardziej szorstkie niż klonowe

w którejś z faz holocenijskiego optimum klimatycznego. Ma się tu dobrze i w obliczu postępującego globalnego ocieplenia będziemy go zapewne spotykać coraz częściej, zwłaszcza, że wykazuje wysoką tolerancję na ubogie podłoże i zanieczyszczenia środowiska. Występuje zarówno jako składnik lasów mieszanych jak i (a może zwłaszcza) w nasadzeniach parkowych, wzdłuż dróg itp.

Liście tego drzewa są dłoniasto-klapowane, 5- lub rzadziej 7-klapowe z ostrymi wierzchołkami kłap i zaokrąglonymi wcięciami między nimi, osadzone na długim i cienkim ogonku o zgrubiałym końcu. Są gładkie i od góry, i od spodu. Jesienią przebarwiają się na żółto-pomarańczowo i czerwono. Płaskie i gładkie skrzydełka czy też „noski” klonu, które często ujrzymy wśród opadłych liści, są szeroko rozwarte.

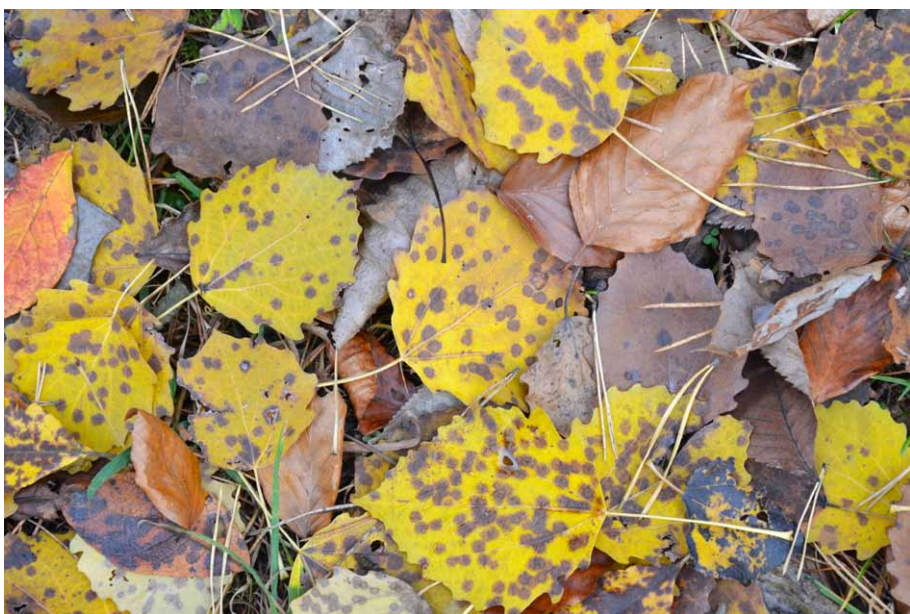
Podobne liście ma klon jawor, zwany zwykle po prostu jaworem. Występuje on u nas głównie w lasach górskich, wyżynnych i na pogórzach, zwykle jako domieszka, bardzo rzadko jako dominujący gatunek jaworzyn. Na Jurze spotykam go często w wielogatunkowych grądach i w buczynach na wapiennych wzgórzach, m. in. w rezerwacie „Smoleń”. Liście jaworu są szorstkie, znacznie sztywniejsze niż te klonowe. Osiągają długość 8–16 cm. Są zwykle pięciokłapowe, długoogonkowe, u nasady sercowate, z 5 nerwami. Kłapy są głęboko wycięte, nieregularnie i grubo piłkowane, spiczaste. Jesienią przebarwiają się na żółto, spodem na jasno-żółto, często z ciemnymi plamami. Charakterystyczne skrzydełka, zawierające małe orzeszki, są rozwarte pod kątem ostrym, co różni ten gatunek od klonu zwyczajnego.

Brzozę, ze względu na charakterystyczną białą korę, rozpoznają wszyscy. W Polsce najpospolitsza jest brzoza brodawkowata. Na Jurze rośnie głównie na terenach suchych, piaszczystych, na nieużytkach, często także jako domieszka w borach sosnowych. Liście, o długości do 6 i szerokości do 4 cm, charakteryzują się długimi do 3 cm ogonkami. Błazka liściowa, trójkątna lub romboidalna, ma brzeg podwójnie ząbkowany i wydłużony, ostry koniec. Liście brzozy przebarwiają się jesienią na piękny, żółty kolor. Długo pozostają na drzewach, dlatego na ziemi zobaczymy je zwykle dość późno.



Liście brzozy

Osika (a właściwie: topola osika) jest najpospolitszym gatunkiem topoli w Polsce. Rośnie prawie na wszystkich rodzajach gleb, jest wytrzymała na mróz i upały, w górach prawie po granicę górnego regłu. Jest gatunkiem bardzo zmiennym, zwłaszcza, że tworzy mieszańce z innymi gatunkami topoli. Liście osiki, najczęściej o prawie okrągłych blaszkach średnicy 3-7 cm, grubo i nierówno ząbkowane, charakteryzują się bardzo długimi (dłuższymi zwykle niż blaszka), bocznie spłaszczonymi ogonkami. To właśnie wiotkie ogonki odpowiadają za „trzęśnięcie się” osiki przy najlżejszych nawet podmuchach wiatru. Te długie ogonki pozwalają również na łatwe rozróżnianie liści osiki pod naszymi nogami. Liście



Liście topoli osiki

osiki, jak i wszystkich topoli, opadają dość wcześnie, przyjmując jednak na ziemi mało atrakcyjną, brudną, zielono-żółto-szarą barwę, po czym szybko czernieją.

Na ubogim podłożu wytworzonym na rozległych obszarach piasków polodowcowych dominującym zbiorowiskiem leśnym są suche bory sosnowe. Często jest to ich najuboższa forma będąca wynikiem sztucznych nasadzeń „pod sznurek” sprzed kilkudziesięciu lat. Sosna pospolita jest tu często praktycznie jedynym gatunkiem w drzewostanie. Igły sosnowe są osadzone parami na krótkopędach, sztywne i twarde, zastrzone na końcu. Mają długość 3–7 cm, grubość 1–2 mm, są drobno piłkowane, skręcone dookoła swojej osi. Pozostają na drzewie 3-6 lat, po opadnięciu mają kolor szarobrazowy. Rozkładają się przez wiele lat.

Drugim gatunkiem iglastym, spotykanym często na jurajskich szlakach, jest modrzew polski. Występuje on tu w większości w składzie lasów mieszanych, czasem w większych skupiskach w drzewostanach sosnowych, a także w pojedynczych egzemplarzach na skalistych grzbietach. Igły miękkie, jasnozielone, na jednorocznych pędach wyrastają pojedynczo, na krótkopędach w pęczkach liczących po 15–40 sztuk, opadają na zimę. Żółkną na drzewach – i tam prezentują się najpiękniej! Opadają dopiero po pierwszych przymrozkach i na ziemi szybko tracą kolor. Szyszki modrzewia są niewielkie, o miękkich łuskach.



Igły i szyszki sosny



Igły i szyszki modrzewia

Mirosław J. Barański

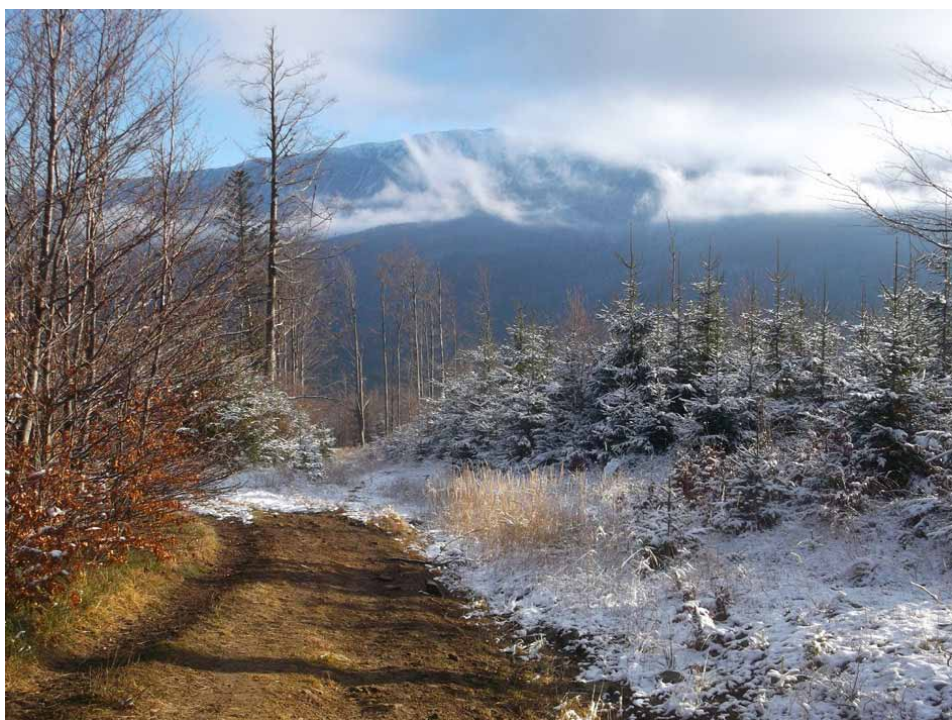


Trudny czas dla turysty, czyli co i jak robić przed zimą

Skończyła się „złota polska jesień”, która raczyła nas ciepłymi słonecznymi dniami, ale też ulewami, gwałtownymi spadkami temperatury i zapamiętana z tragicznej powodzi w południowo-zachodniej Polsce. Listopad to najmniej korzystny czas dla fizycznych aktywności w terenie, ale nie oznacza to, że nie można biegać, jeździć na rowerze czy wreszcie ruszać w góry. Wszystko to można robić, tylko trzeba odpowiednio się przygotować. Już październik pokazał, że z tym przygotowaniem u wielu osób wybierających się w góry było kiepsko. Głowa boli, co się działo w Tatrach. Jednych zwiódła słoneczna pogoda, inni poszli w góry, nie bacząc na kiepskie warunki pogodowe. Nic to, że mgła gęsta jak mleko, że nic nie widać, że zimno, że wiedza o górach żadna. Tak wybrały się w kierunku Świnicy trzy Litwinki, jedna spotkania z górami nie przeżyła. Gdy ją znaleziono, była w tak głębokiej hipotermii, że żadne zabiegi ratunkowe i medyczne nie pomogły – zmarła w szpitalu. W chwili odnalezienia temperatura jej ciała wynosiła 21 stopni. Trudno to sobie wyobrazić, prawda? Właśnie wyobraźnia powinna nam podpowiadać co i jak można robić w górach, a czego robić absolutnie nie wolno.

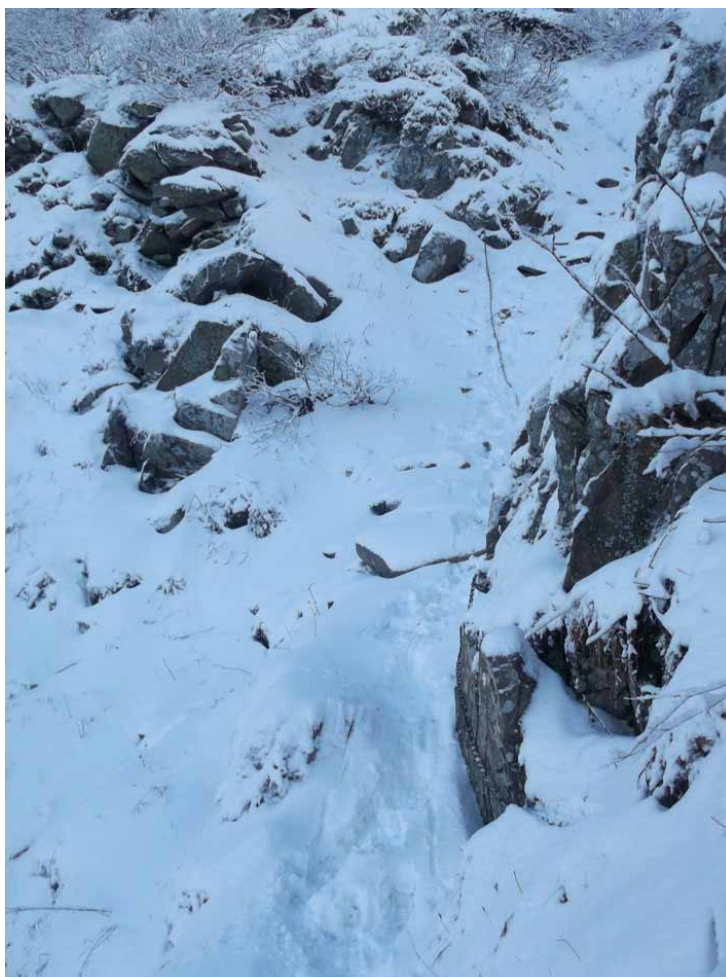
Przede wszystkim nie wolno ignorować prognoz pogody i ostrzeżeń TOPR i GOPR. Środki techniczne, którymi prawie wszyscy dysponujemy, pozwalają na bieżące śledzenie warunków pogodowych i terenowych w górach. Rzadko kto nie ma dziś telefonu z dostępem do Internetu, gdzie na stronach TOPR i GOPR znajdziemy aktualne informacje o pogodzie i stanie szlaków. Warto także zaglądać na strony schronisk górskich, gdzie można zobaczyć, jak wyglądają góry w okolicy, jak wyglądają szlaki, czy jest słonecznie, czy leje. Raz zobaczymy dalekie panoramy (np. z Turbacza i Przehyby), innym razem gęstą mgłą zasłaniającą wszystko dookoła. Dzięki kamerom zobaczymy, co dzieje się niemal we wszystkich grupach górskich. To nie musi być kamera umieszczona stricte w górach, jest wiele kamer w podgórskich miejscowościach, np. w Karpaczu, Polanicy-Zdroju, Szczawnicy, Krynicy, Zieleńcu, itp., itd. Jeśli chodzi o Tatry, to korzystamy z kamer TOPR rozmieszczonych w kluczowych miejscach. Babią Górę można „podglądać” dzięki kamerze z Mosornego Wierchu, Beskid Sądecki pokazują kamery z Jaworzyny Krynickiej, z górnej stacji „kanapy” nad Wierchomlą i ze stacji narciarskiej w Jaworkach. Sporo pokazują kamery na Rysiance i na Pilsku. To tylko przykłady, tych kamer jest naprawdę dużo.

Wychodząc w góry, miejmy świadomość, że to, co pod nogami na ścieżce w dolinie nijak się ma do tego, co spotkamy wysoko w górach. Pamiętajmy, że nocne przymrozki zmieniają radykalnie warunki na wyżej położonych szlakach. Mokra, błotnista ścieżka w dolinie to sygnał, że wysoko może być cienka warstwa lodu. Tak było w listopadzie 2023, kiedy wybrałem się na Babią Górę. Po nocnych przymrozkach na Perci Akademików załęgała cienka niewidoczna warstwa lodu. Szło się po tym koszmarne. Na taki lód nie pomoże nic, żadne „przeciwpoślizgowe” podeszwy, żadne raczki, żadne nakładki na podeszwy.



Na szlaku z Hali Kamińskiego do Zawoi Czatoży

Poślizgnięcie na takim podłożu może być przykre w skutkach. Równie zdradliwa jest niewielka warstwa śniegu, najczęściej niezwiązana z podłożem. Miejscami taki śnieg już przylega do skały, gdzie indziej jest miękki i osypujący się. W takich warunkach tatrzańscy ratownicy ewakuowali ze szlaku na Rysy trzech turystów, jak czytamy na FB TOPR: *Przed południem dotarło zgłoszenie od samotnego turysty, który utknął w dolnej części Grzędz Rysów. Po dotarciu na miejsce został sprowadzony z asekuracją do schroniska. Kolejne zgłoszenie z Rysów dotarło do centrali tuż przed 20. Tym razem dwójka turystów z Francji nie poradziła sobie ze śniegiem i lodem w górnej części Grzędz Rysów.*



Piarzysty Żleb na Babiej Górze

Podczas późnojesiennych wyjść w góry bardzo ważne jest odpowiednie ubranie. Tu posłużę się przykładem turystki, która z koleżanką wybrała się na początku października w Bieszczady. Jednego dnia panie wybrały się na wycieczkę bieszczadzką kolejką. Po porannym chłodzie wyszło słońce pozwalające na relaks na tarasie kwatery, do której dotarły turystki, gdy skończyły przejazd kolejką. Kolejny dzień również ciepły i słoneczny, potem sielanka się skończyła, gdy ruszyły na Połoninę Wetlińską do Chatki Puchatka. Już chwilę po wyjściu z kwatery jedna z pań dotkliwie odczuła zimno i nic dziwnego, gdy wychodzi się bez czapki i rękawiczek, a termometr wskazuje ledwo 4 stopnie powyżej zera.

Nie trzeba dodawać, że im było wyżej, tym gorzej, po wyjściu ponad las do kompletu wrażeń dołączył dość silny wiatr. Podczas przejścia grzbietem Połoniny Wetlińskiej temperatura odczuwalna sięgała ok. -6, -8 stopni. Często turyści nie biorą pod uwagę działania wiatru. Dla przykładu, gdy temperatura mierzona wynosi 0 st. C to przy wietrze ledwo 2.5 m/s odczuwalna wynosi -2.6 st. C, a przy wietrze 10 m/s już -15 st. C. (10 m/s to 36 km/godz.). Żeby można było łatwo przeliczać prędkość wiatru podam, że 1 m/s to 3.6 km/godz. Ten przelicznik może się przydać przy planowaniu wyjść w góry. Zatem warto włożyć do plecaka dodatkowe spodnie przeciwwiatrowe i zapasowe rękawiczki, zaś ciepła czapka to rzecz obowiązkowa. Mówimy o chodzeniu po górach późną jesienią, ale zestaw: czapka i rękawiczki powinny być zabierane zawsze, także latem. Tu przytoczę pewien komentarz przeczytany na YT: *Kiedys latem na Śnieżce (Sudety, aczkolwiek trochę wyższe niż Bieszczady) wiało tak, że odczuwalna temperatura była sporo poniżej zera – było to 1 lipca. Czyli środek lata. Pogoda na dole była przepiękna – było powyżej 20C, ludzie wjeżdżali / wchodzili w krótkich spodenkach, a na górze zamarzali. Góry to góry. Można powiedzieć, że to banalny truizm, a tak wiele osób ignoruje pogodę w górach. To wszystko tak dla przypomnienia. Nie trzeba więc rezygnować z przedzimowej turystyki górskiej, trzeba się „tylko” odpowiednio przygotować. Wspomnę jeszcze o jednym ważnym czynniku. Jest to krótki, coraz krótszy dzień, a dokładnie czas od świtu do zmierzchu. Mamy do dyspozycji ledwo kilka godzin, mniej więcej od 8-9 do 16-17-tej. Trzeba to brać pod uwagę. Oczywiście można iść po zmroku w łatwym terenie, mając dobre źródło światła. Telefon komórkowy z lampką trzymany w ręce to nie jest najlepszy pomysł. Potrzebna jest porządna czołówka i zapas baterii lub power-bank pozwalający na naładowanie lampki, gdy jest ona zasilana z akumulatora. Pamiętajmy, że wszystkie urządzenia elektryczne w pewnej chwili mogą przestać działać z braku zasilania. Dlatego m.in. trzeba mieć także zwykłą papierową mapę. Przyda się, gdy ta w telefonie „wysiadzie”. I na koniec powtarzana do znudzenia rada ratowników górskich. Zainstaluj w telefonie aplikację RATUNEK. Z mojej strony sugestia, by dodać do tego aplikację „Mapy.cz”. Jeśli tylko jest zasięg, pokazuje pozycję z dokładnością do kilku metrów.*

Juliusz Wystouch

Cmentarz Wyszehradzki w Pradze

Listopad, a zwłaszcza jego pierwsze dni, kojarzymy zwykle z odwiedzaniem cmentarzy i Świętem Zmarłych. Jednakże czasem się zdarza, że trafiamy na cmentarz w zupełnie innej porze roku – i w innym celu. Tak było i w moim przypadku: na praski Cmentarz Wyszehradzki trafiłem wiosną, kiedy kwitły zonkile i tulipany, a wiekowe lipy dopiero nieśmiało zaczynały ukazywać świeżą zielen liści. I trafiłem po części z ciekawości, a po części „z obowiązku”: no bo jakże w czasie pobytu w Pradze pominąć najważniejszą czeską nekropolię? Sądzę, że teraz jest dobry czas, by przekazać Czytelnikom kilka informacji o tym miejscu.



Bazylika pw. św. Piotra i Pawła na Wyszehradzie

Wzgórze wyszehradzkie leży w południowej części „starej” Pragi, na prawym brzegu Włtawy. Wznosi się około 45 m ponad nurty tej rzeki. Na przełomie VII i VIII w. miała się na nim znajdować siedziba legendarnego księcia Kroka, a później i jego córki, mądrej księżniczki Libuszy. Jak dotąd nie znaleziono tu jednak na to żadnych twardych dowodów. Wiadomo za to, że w XI w. miał tu swoją siedzibę książę Wratysław II, od 1085 r. pierwszy król Czech. Z czasem ośrodek władzy królewskiej w Pradze przeniósł się na Hradczany, a pozostały tu zamek został splądrowany i zburzony podczas powstania husyckiego w 1419 r. W XVII w. Habsburgowie zamienili wzgórze Wyszehradu w broniącą miasta od południa twierdzę bastionową.

Pierwsze kościoły na wyszehradzkim wzgórzu powstały za czasów wspomnianego Wratysława II. Były to rotunda pw. św. Marcina (zrekonstruowana w 1878 r. – jedyna pozostałość romańskiego Wyszehradu) oraz



Slavín

bazylika pw. św. Piotra (później dodano również św. Pawła). Ta romańska bazylika spłonęła w 1249 r. Na jej miejscu zbudowano nową świątynię, już w stylu gotyckim. Po wielu kolejnych przebudowach możemy oglądać ją dziś jako interesujący obiekt neogotycki z końca XIX w., którego dwie wysokie na 58 m wieże stanowią charakterystyczny wyróżnik tej części Pragi. W 2003 r. papież Jan Paweł II podniósł kościół do rangi bazyliki mniejszej. Obok fragmentów zachowanych gotyckich fresków i barokowych ołtarzy warte uwagi są tu secesyjne malowidła na ścianach i sklepieniach, dzieła

głównie Františka Urbana i Karla Jobsta. Te na filarach, przedstawiające postacie świętych, mogłyby pochodzić z pracowni samego Alfonsa Muchy...

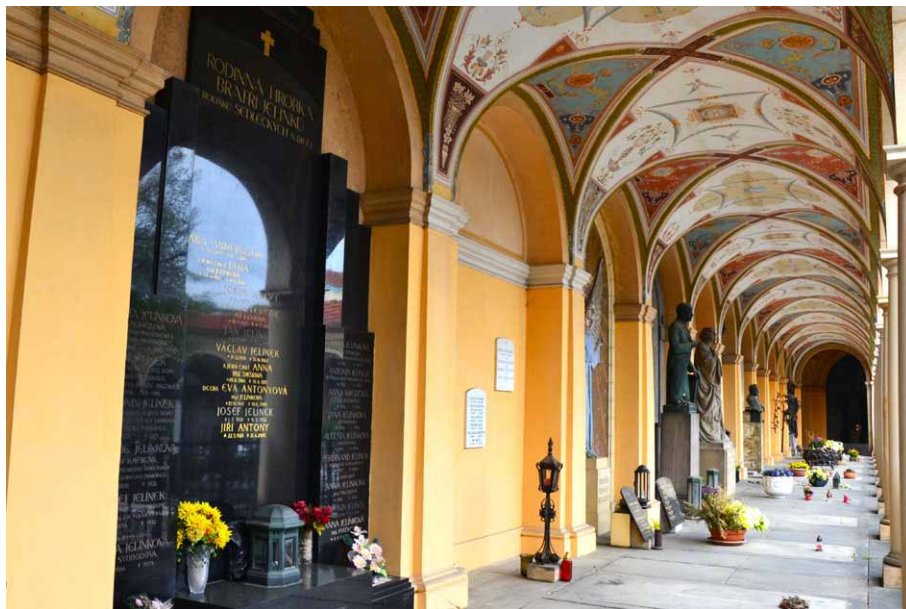
Już w średniowieczu, prawdopodobnie w XIII w., po północnej i wschodniej stronie kościoła powstał pierwszy cmentarz. Z czasem został on podzielony na kilka części. W części zachodniej, w dziewięciu sektorach, byli grzebani księża i zakonnice. Ta część zachowała się do dziś odgradzona żelazną kratą. Częścią wschodnią dysponowali jezuici, którzy w XVII i XVIII w. chowali tu m. in. ofiary zarazy. Cmentarz, jako położony odpowiednio daleko od miasta (min. 500 kroków), uniknął likwidacji podczas reform józefińskich w końcu XVIII w. Obecnie zajmuje powierzchnię 0,81 ha i jest cmentarzem komunalnym.

Pomysł utworzenia cmentarza, na którym spoczęliby wybitni przedstawiciele narodu czeskiego, rzucił w 1869 r. František Ladislav Rieger (1818-1903), prominentny wówczas polityk wywodzący się z Partii Narodowej (tzw. „staroczeskiej”). Gorącym orędownikiem idei stał się ksiądz Václav Štulc (1814-1887), od 1870 r. proboszcz kościoła św. Piotra i Pawła. Dbał on troskliwie o wyszehradzkie wzgórze i uznał, że do stworzenia takiej nekropolii doskonale nadaje się nieco zapomniany, lecz pięknie położony cmentarz przykościelny. Pod koniec lat 80. propozycję usytuowania tu narodowego panteonu ponowili starosta Smíchova Petr Matěj Fischer (1809-1892) oraz ksiądz kanonik (od 1902 r. wyszehradzki proboszcz) Mikuláš Karlach (1831-1911).

Autorem rozwiązania architektonicznego cmentarza został Antonín Wiehl (1846-1910), nie tylko wybitny architekt, ale również współtwórca pierwszego czeskiego systemu ochrony zabytków. W latach 1889-1903 we wschodniej części cmentarza powstał według jego projektu Slavín – wielki, wspólny grobowiec przeznaczony dla najwybitniejszych przedstawicieli czeskiej kultury. Elementy rzeźbiarskie do niego wykonał ceniony już wówczas czeski rzeźbiarz, profesor c. k. Państwowej Szkoły Przemysłowej w Pradze, Josef Mauder (1854-1920). W latach 1890-1902 wzdłuż zachodniego, północnego i częściowo wschodniego skraju cmentarza został wybudowany według projektu Wiehla system neorenesansowych arkad przeznaczonych na kolejne miejsca pochówków. Po stronie północnej w ciąg arkad wtopiono kaplicę cmentarną z miejscem przeznaczonym na pochówki członków tutejszej kapituły kolegiackiej.

Główne wejście na cmentarz (latem od 8.00 do 19.00, zimą od 8.00 do 17.00) znajduje się przy północno-zachodnim narożniku bazyliki. Dziś na Slavínie w grobowcach w arkadach i w dziesiątkach grobów indywidualnych pochowanych jest ok. 600 czołowych przedstawicieli czeskiej kultury: pisarzy, poetów, malarzy, artystów muzyków, śpiewaków, ludzi nauki. Umieszczona przy wejściu tablica umożliwia łatwe odnalezienie miejsc spoczynku kilkudziesięciu najwybitniejszych spośród nich.

Slavín dostrzeżemy z daleka: główny pylon konstrukcji, wznoszący się nad kryptą grobową, wieńczy postać



Wyszehradzkie arkady



Grób Antonína Dvořáka w arkadach

uskrzydłonego Geniuszu spoczywającego na trumnie. Na pomniku w trzech kolumnach umieszczone są tablice z nazwiskami 15 pierwszych pochowanych tu osób. Na murze otaczającym podest widnieją tablice 36 kolejnych zmarłych. Jako pierwszy został tu pochowany pisarz, poeta i dramaturg Julius Zeyer (1841-1901). Był on również zapalonym podróżnikiem, który zwiedził szmat świata od Islandii przez Tunezję, Egipt i Kaukaz po Chiny i Japonię. Na jednej z tablic widnieje nazwisko wspomnianego już wyżej Alfonsa Muchy (1860-1939), malarza, grafika i dizajnera, mistrza bladopastelowych kompozycji stylu art nouveau. Będąc w Pradze należy obowiązkowo odwiedzić muzeum tego najwybitniejszego przedstawiciela czeskiej secesji (ul. Panská 7).

Ciąg grobowców pod arkadami kryje zwykle wieloosobowe, rodzinne pochówki. Ale także cały szereg drobniejszych dzieł sztuki: rzeźb, płaskorzeźb, elementów metaloplastyki czy wymalowań. Wiele z nich reprezentuje krystalizujący się właśnie w czasie zagospodarowywania arkad nowy prąd w sztuce: secesję. W jednym z grobowców pod arkadami spoczywa Antonín Dvořák (1841-1904), zapewne najbardziej znany czeski kompozytor muzyki poważnej. Jego symfonie, koncerty, poematy symfoniczne i opery grane są do dziś w salach koncertowych na całym świecie. Tu znajdziemy również grobowce „twórców” cmentarza, wspomnianych wyżej F. Riegera i A. Wiehla oraz ich rodzin.

Lista wybitnych postaci spoczywających na Wyszehradzie jest długa i nie sposób byłoby wymienić je tu wszystkie. Jest wśród nich kilka takich, które dobrze znamy z ich dokonania na polu sztuki, nauki czy polityki. Jest jednak i długi



Grób Václava Hanka

szereg takich nazwisk, które przeciętnemu Polakowi mówią niewiele, a przecież noszący je ludzie zapisali się w sposób znaczący w dziejach nie tylko Czech.

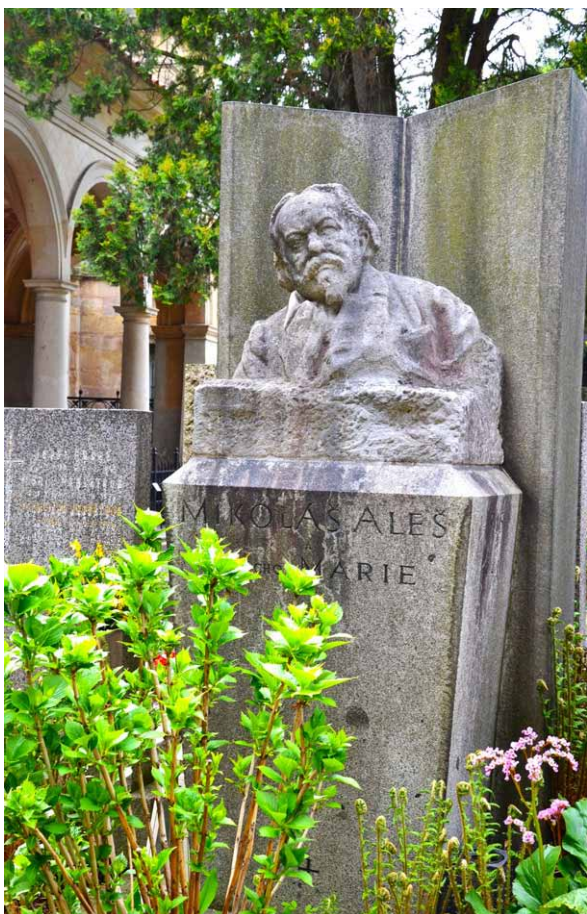
W jednym ze starszych zachowanych tu grobów spoczywa Václav Hanka (też: Váceslav Hanka, 1791-1861), czeski pisarz i filolog, wykładowca slawistyki na Uniwersytecie Karola w Pradze. Poza tym, że przeprowadził reformę ortografii języka czeskiego (to dzięki niemu Czesi mają „v” w miejsce „w”), zasłynął z „odkrycia” w latach 1817-1818 tzw. *Rękopisu královdvorského* i *Rękopisu zielo-nogórskego* – w rzeczywistości będących mistyfikacjami jego autorstwa na miarę słynnych *Pieśni Osjana* Jamesa Macphersona.

Pod wschodnim murem cmentarza ma swój grób Božena Němcová (1820-1862), najwybitniejsza czeska pisarka XIX w., której twórczość umieszcza się często „między późnym romantyzmem a wczesnym realizmem”. Słynne są zwłaszcza jej bajki. Rzeźbiona plakieta na jej piaskowcowym nagrobku jest dziełem Tomáša Seidana.

Wysoki krzyż z czarnego granitu wieńczy grób Jana Nerudy (1834-1891), poety, pisarza i dziennikarza uznawanego za prekursora czeskiego odrodzenia kulturalnego końca XIX w. Zainspirowany twórczością Czecha, jego nazwisko przyjął za swój pseudonim (a później i nazwisko) chilijski poeta Pablo Neruda (1904-1973).



Grób Bedřicha Smetany



Grób Mikoláša Aleša



Grób Karela Čapka

Okazały grobowiec z trzema obeliskami kryje szczątki Bedřicha Smetany (1824-1884), najwybitniejszego kompozytora czeskiego romantyzmu, który w ostatnich latach swego życia tworzył pomimo zaawansowanej głuchoty. Uznawany za inicjatora współczesnej muzyki narodowej był m. in. twórcą takich oper jak „Sprzedana narzeczona” czy „Libuša”.

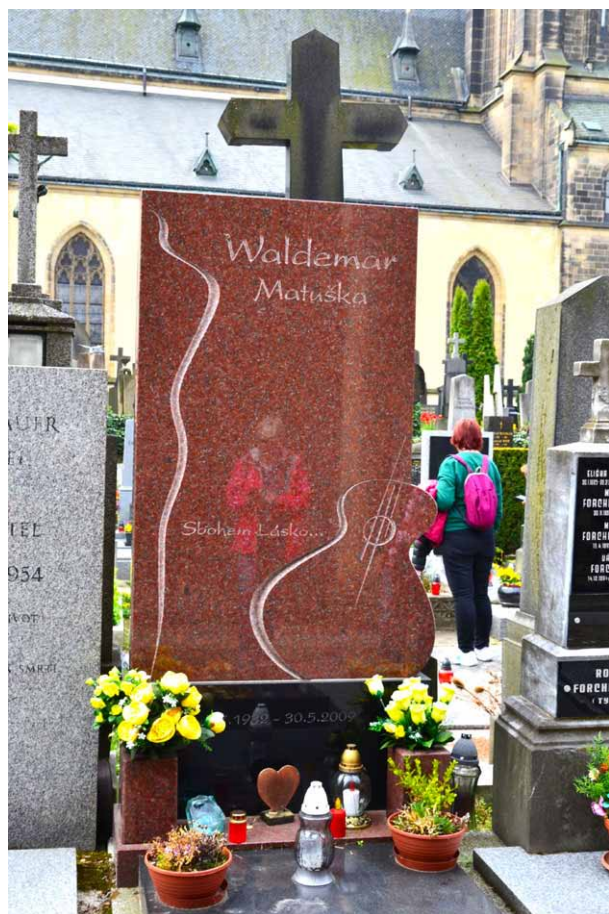
Mikoláš Aleš (1852-1913) był malarzem, rysownikiem i grafikiem, kontynuatorem tradycji czeskiego malarstwa romantycznego. Podejmował głównie tematy narodowe i historyczne. Wymalowania wg jego projektów znajdowały się we wnętrzach restauracji Libušín na Pustevnách (Beskid Śląsko-Morawski), która spłonęła w 2014 r. Prace Aleša zdobią także m. in. wnętrza praskiego Teatru Narodowego.

Oryginalny nagrobek w formie kamiennej kapliczki słupowej sygnalizuje grób Karela Čapka (1890-1938). Ten pisarz, prozaik i dramaturg, autor m. in. „Fabryki absolutu” jest już bardziej znany Polakom, chociaż nie każdy wie, że on jest twórcą słowa „robot”!

Płyta z czerwonego granitu z zarysem gitary oznacza grób Waldemara Matuški (1932-2009). Starsi Czytelnicy „NS” zapewne pamiętają tego niegdyś ogromnie popularnego piosenkarza i aktora, czołowego twórcę czeskosłowackiego stylu country. To on z Evą Pilarovą śpiewał także słynny przebój *Ach, ta láska nebeská* (1973).

Na błędzeniu po nekropolii zeszła mi blisko godzina. Oczywiście mógłbym tu spędzić jeszcze kolejną, ale na wyszehradzkim wzgórzu jest jeszcze wiele innych miejsc godnych obejrzenia. Zresztą – każdy może sprawdzić!

Miroslaw J. Barański



Grób Waldemara Matuški

Tuzłowskie Limany

Przyrodniczy Park Narodowy Tuzłowskie Limany znajduje się na wybrzeżu Morza Czarnego w granicach rejonu Biełgorod Dniestrowski obwodu odeskiego. Powstał w 2010 r. na terenach limanów Szahany, Ali-bej i Burnas oraz 10 mniejszych na obszarze 278,6 km², między ujściami Dunaju i Dniestru. Powierzchnię 211,9 km² zajmują wody, tj. limany i mierzeja morska 200-metrowej szerokości. Część limanów latem przysychała, odsłaniając dno z piasków i błota, pokryte warstwą soli. W 2021 r. na piaszczystej mierzei, odgradzającej limany od morza, pojawiła się wymywka, przez którą woda morska zaczęła wlewać się do limanów. Sama przyroda uregulowała więc wymianę wody, nie pozwalając im na dalsze przysychanie.

Rzeźba i charakter terenu spowodowały, że porasta tu zarówno roślinność słodko- jak i słonowodna. Piękne pejzaże tworzą pola maków z wielkimi kwiatami koloru czerwonego, żółtego i białego. Brzegi limanów zmieniają barwy sezonowo: są szare, zielone lub czerwone w różne pory roku. Zapach morza miesza się z zapachem lasów, jakie ludzie zasadzili w latach 50. ub. wieku. Wśród 700 gatunków roślin, które opisują naukowcy działający w parku, wiele znalazło się pod ochroną w „czerwonej księdze” Ukrainy. Są to w szczególności: perukowiec podolski (krzew z efektowną szarą mgiełką wokół owocostanów), storczyk leśny, szafran (tj. krokus), kosaciec karłowaty (czyli irys).

W parku zarejestrowano 37 gatunków ssaków, prawie 300 gatunków ptaków i prawie 60 gatunków ryb. Na początku lat 2000. zjawili się tu szakale, zadomowiły się i zostały objęte ochroną. Teren parku stał się oazą dla ptaków na trasie migracji z Azji do Afryki, dla innych zaś jest miejscem zimowania. Przylatują tu rzadkie flamingi różowe, pelikany różowe, gniazdują kaczki ohary, czaple białe, szczudłaki.

Wiosną 2022 r. na brzegu morza zaobserwowano martwe delfiny, szybko zjadane przez zwierzęta drapieżne. To skutek ostrzałów oddawanych z rosyjskich okrętów i łodzi podwodnych, ale także skutek promieniowania urządzeń nawigacyjnych i hydrolokacji okrętów, co narusza organy nawigacji i echolokacji delfinów. Naukowcy pracownicy parku ocenili, że w pierwszym roku pełnoskalowej wojny zginęło w Morzu Czarnym ok. 5 tys. delfinów. Skutkiem ostrzałów terenu parku były w tym czasie liczne pożary roślinności, od czego ucierpiały też zwierzęta. Sytuacja zmieniła się po wyparciu wojsk rosyjskich z Wyspy Węży, która znajduje się w odległości 50 km od brzegu morza.



Kolonia rybitw nad limanem. Fot. Maksym Jakowlew



Pelikany różowe. Fot. Siergiej Ryżkow

W tym uroczym miejscu utworzono kilka szlaków turystycznych wzdłuż morza, brzegami limanów, między lasem i stepem, gdzie kiedyś wędrowali Kimerowie, Scytowie, Sarmaci. Do dziś archeolodzy znajdują ich ślady w kurhanach i w stepie, gdzie toczyły się bitwy.

Dyrekcja parku znajduje się w mieście Tatarbunary między Biełgorodem Dniestrowskim a Izmailem.

Janusz Fuksa

XXV Jubileuszowe Spotkanie Śladowe „Na Szlaku”

Schronisko na Turbaczu 1 – 5 marca 2025

Informacje dla uczestników

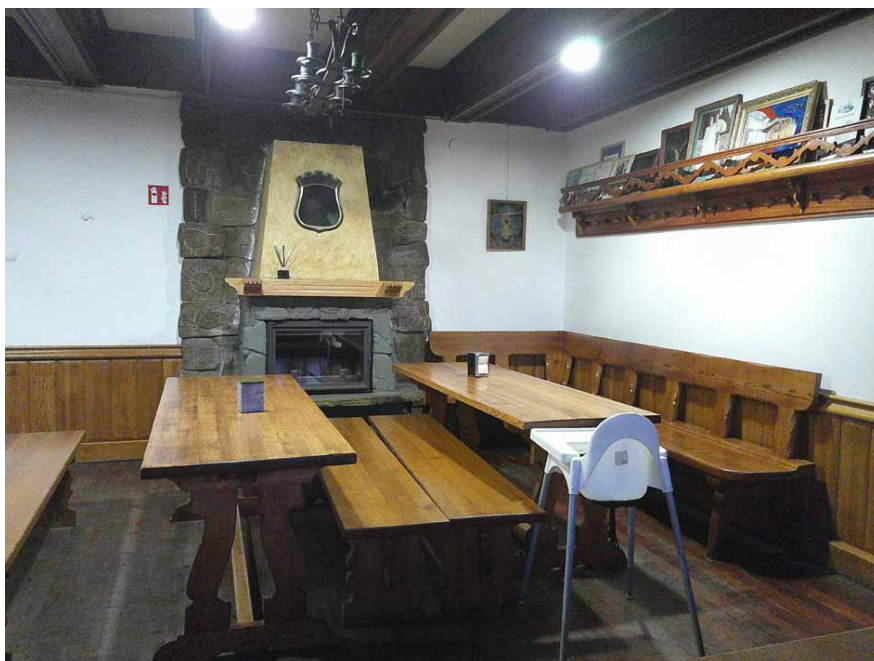
XXV Spotkanie Śladowe odbędzie się w dniach 1 (sobota)–5 (środa) marca 2025 roku w schronisku na Turbaczu w Gorcach, czyli tam, gdzie zaczęła się historia naszych spotkań (I-2020, II i X). Powyższy termin wydaje się najbardziej korzystny, jest to tuż po zakończeniu szkolnych ferii zimowych. Myślę, że wysokość bazy gwarantuje śnieg, przynajmniej na grzbietach i w zacienionych dolinach. Jak wiemy, pod Turbaczem między Rozdzielem a Obidową funkcjonuje narciarska „Trasa Śladami Olimpijczyków”, z której z pewnością będziemy mogli skorzystać. Są dwa utrzymywane warianty przez dolinę Lepietnicy – 8 i 11 km. Możliwa jest także trasa przez dolinę Obidowca. Zakładam trzy pełne dni wycieczkowe (2, 3 i 4 marca), w tym powtórzenie trasy z pierwszego spotkania przez Jaworzynę Kamienicką i drogę stokową do Doliny Kamienicy, doliną na Przełęcz Borek, skąd podejście do schroniska.

Dojazd samochodem na parking pod wyciągami w Kowańcu (lub nieco dalej) lub do Obidowej na parking pod Trasą Śladami Olimpijczyków. Stąd Trasą Olimpijczyków na Turbaczu. Tamże dojazd komunikacją miejską z Nowego Targu: do Kowańca linie 2, 3, 4, do Obidowej linia 3 (pętla, Polanki, wypożyczalnia nart, początek Trasy Olimpijczyków). Linie te przejeżdżają przez Rynek. Jeśli będzie czynny, można skorzystać z wyciągu w Koninkach na Tobałów i dojść górami przez Suchorę i Obidowiec. **Rezerwację noclegów uczestnicy wykonują indywidualnie w zależności od potrzeb w zakresie komfortu (małe pokoje lub sale zbiorowe) i możliwości finansowych.** Można zabrać psa. Miejscem wieczornych spotkań i „odpraw” porannych będzie sala kominkowa. Wyżywienie według potrzeb z karty restauracji lub z zasobów własnych uczestnika – kuchnia turystyczna do dyspozycji. **Nocleg w pokoju ośmioosobowym kosztuje 100 zł (w tym pościel!), w pokojach 10, 12 i 15 osobowych 90 zł (w tym pościel).** Informacja o mniejszych pokojach na stronie internetowej schroniska. Udzielane są wszystkie regulaminowe zniżki PTTK. Kontakt do schroniska tel.: 602 118-889, 666 726 893, 18 266 77 80. Główna strona internetowa schroniska: <https://turbacz.net/>. **Możliwy jest dowóz bagażu z dołu,** należy kontaktować się ze schroniskowym kierowcą, panem Romanem tel.: 888 069 348, ustalić miejsce odbioru bagażu i warunki finansowe usługi. W schronisku na Turbaczu można płacić kartą, na Maciejowej, Starych Wierchach i na Łapsowej płaci się gotówką.

Juliusz Wysłouch



Schronisko na Turbaczu



Sala kominkowa

31. spacer historyczno-krajoznawczy – w poszukiwaniu Śnieżki

Trzydzieste pierwsze spotkanie, które odbyło się w środę 25 września 2024 roku, poświęcone było najwyższemu szczytowi Karkonoszy – Śnieżce.

Podczas pierwszej części spotkania wysłuchaliśmy wykładu pracownika Działu Historii Muzeum Karkonoskiego - Wojciecha Szczępę pt. „Śnieżka – jeden szczyt, wiele połączeń”. Swym wykładem udowodnił, że Śnieżka jest górą wyjątkową. Świadczy o tym fakt, że jest ona najwyższym szczytem Karkonoszy, najwyższym szczytem całych Sudetów oraz najwyższym szczytem Czech.

Nie bez racji nazywano ją górą narodów. Przez jej szczyt przebiegały granice państwowe Polski, Czechosłowacji, Czech, Niemiec, Prus. Śnieżka jest jednym ze szczytów zaliczanych do Korony Gór Polski, Korony Czech czy Korony Europy.

Również o jej wyjątkowości świadczą pomiary wysokości przeprowadzane w różnych wiekach. Dostyc wspomnieć, że swego czasu była uważana za najwyższą górę Europy. Z oficjalną wysokością 5500 metrów była celem licznych wędrówek turystycznych.

Pierwszego pomiaru wysokości Śnieżki dokonał jeleniogórzanin Krzysztof Schiling w 2. połowie XVI wieku. Kolejny pomiar wykonany w 1760 roku przez pastora Volkmarę za pomocą barometru obniżył jej wysokość o około 300 metrów. Wciąż więc była najwyższą na kontynencie. W 1796 roku Śnieżka straciła swoją pozycję. Nowy pomiar dokonany przez przyrodnika Adolfa Traugotta obniżył wysokość Śnieżki do poziomu 1605 metrów. I właśnie ta wysokość była uważana przez wiele lat za właściwą. Obecnie po pomiarach dokonanych przez naukowców z Czech Śnieżka ma wysokość 1603 metry 29 centymetrów.

Ciekawie przedstawia się historia wejść na Śnieżkę. Uważa się, że pierwszego wejścia dokonał jeden z kupców weneckich w roku 1456. Niestety o tej wyprawie wiemy tylko tyle, że osoba ta dotarła na szczyt drogą przez Obri Dol w trakcie poszukiwania złota.



Według zapisków w kronice wynika, że jako pierwszy udokumentowany wędrowiec wszedł tam w 1465 roku czeski mieszczanin z miasta Benatka nad Jizerou.

Jeśli chodzi o zagospodarowanie szczytu dla potrzeb turystów, to przyjmuje się, że nastąpiło to po wybudowaniu tam w roku 1861 kaplicy pod wezwaniem św. Wawrzyńca. Otóż niedługo po jej wzniesieniu ze względu na popularność



odprawianych mszy, tłok, jaki tam panował, nie pozwalał skupić się na modlitwie. W związku z tym kaplica przestała być wykorzystywana w tym celu i opuszczona ulegała dewastacji. Aby temu jakoś zaradzić, właściciel obiektu hrabia Leopold Schafgotsch w roku 1824 wydzierżawił ją niejakiemu Siebenhaarowi – handlarzowi skór i kawiarzowi. To właśnie on doprowadził do porządku zdewastowany obiekt i zaczął w nim prowadzić bufet. Przygotował także miejsce na noclegi dla kilku osób. Także on rozpoczął prowadzenie pierwszych pomiarów warunków atmosferycznych panujących na szczycie. Niestety warunki, jakie zapewniał turystom, nie należały do zadowalających. Oferował tylko podstawowe wyżywienie i napoje. Warunki pogodowe także były bardzo nieprzyjemne. Wystarczy wspomnieć wydarzenie, jakie miało miejsce pewnego dnia, kiedy to pod wieczór w trakcie burzy w kaplicę pięciokrotnie uderzył piorun. Jeden z nich poraził czterech pracowników, których ze względu na obrażenia trzeba było znieść na dół.



Nic też dziwnego, że po dwóch dekadach zdecydowano się zbudować nowy budynek jako typowe schronisko górskie. Dokonał tego Friedrich Sommer. Wybudował nowoczesny, jak na tamte czasy obiekt, co przyczyniło się do dalszego rozwoju turystyki. Co prawda obiekt ten wkrótce spłonął. Jednak Sommer szybko schronisko odbudował, znacznie powiększając możliwości, jeśli chodzi o przyjmowanie turystów. W roku 1862 schronisko ponownie dotknął pożar i tym razem także zostało ono szybko odbudowane. Widząc, że interes się kręci, Czesi wybudowali po swojej stronie drugie schronisko. Nie wytrzymało ono jednak konkurencji i szybko padło. Sommer wykupił je i dalej prowadził oba schroniska.

Wracając do prowadzonych badań meteorologicznych, Niemcy wzniesli nowy budynek do prowadzenia pomiarów. Obiekt ten przetrwał aż do naszych czasów, a po jego rozebraniu zostało wybudowane nowe schronisko w formie dysków. Dzisiaj niestety obiekt ten jest wyłączony w części turystycznej. W górnych dyskach prowadzone są badania. Możliwe, że w najbliższej przyszłości to się zmieni.

Obecnie na Śnieżce mamy kaplicę św. Wawrzyńca będącą pierwszym historycznie zbudowanym obiektem na szczycie Karkonoszy. Są oczywiście spodki, po czeskiej stronie jest górna stacja kolei gondolowej i budynek pocztowy.

W drugiej części spotkania poprowadziłem turystów na Wzgórze Kościuszki, gdzie przybliżyłem historię tworzenia parku przez burmistrza Jeleniej Góry Johanna Szhonau. Głównym jednak punktem naszego spaceru było znalezienie przedstawienia Śnieżki, jakie znajduje się w zrealizowanym tam przekroju geologicznym Sudetów.



Spacer zakończyliśmy na pętli autobusowej przy ulicy Głowackiego, gdzie mieliśmy okazję zakupić świeży chleb i słodkie bułeczki.

Dodam tylko, że spacer jest organizowany przez Muzeum Karkonoskie oraz Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Oddziale PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Krzysztof Tęcza

36. wycieczka Rajdu na Raty 2024 – do Strzechy Akademickiej

Jako temat przewodni 36. wycieczki Rajdu na Raty w dniu 22.09.2024 roku przyjąłem podążanie miejscami opisanymi przez Sławka Gortycha w III tomie kryminału „Schronisko, które spowijał mrok”.

Ponieważ fikcja literacka została przez autora umiejscowiona w karkonoskich schroniskach i przeplata się z prawdziwymi wydarzeniami, jakie rozegrały się tutaj wiele lat temu, podjąłem trud ukazania turystom tych miejsc oraz przypomnienia tragedii, jaka miała miejsce w 1968 roku.

Zanim dotarliśmy do pierwszego obiektu, mieliśmy okazję sprawdzić, czy w miejscu anomalii grawitacyjnej faktycznie samochody jadą pod górę z wyłączonym silnikiem oraz zobaczyć, w jaki sposób dawni inżynierowie zabezpieczali mieszkańców przed skutkami powodzi. Przykładem takiego zabezpieczenia w Karpaczu jest tama tworząca Dzioki Wodospad. Miała ona za zadanie wylapywanie rumoszu skalnego niesionego przez wezbrane wody. Przy normalnej pogodzie trudno jest nam sobie wyobrazić, by nikła strużka wody była w stanie przetransportować kamienie, a nawet spore głazy. Ale tak właśnie się dzieje, kiedy poziom wody w górskich strumieniach podnosi się wskutek dużych opadów czy topnienia śniegu. Wówczas niesione przez wodę głazy niszczą wszystko, co stanie im na drodze.

Do Białego Jaru ruszyliśmy Śląską Droga, tak samo jak pół wieku temu wyruszyli młodzi ludzie, by dotrzeć na Kopę. Niestety ze względu na złą pogodę wyciąg krzesiokowy był wówczas zamknięty. Gdyby działał, pewnie nic by się nie stało. A tak potężna lawina, która zeszła tego dnia, porwała grupę idącą pod górę, wskutek czego 19 osób poniosło śmierć.

I właśnie to wydarzenie zostało opisane w książce, tyle że zostało ono umiejscowione w innym czasie. Nie będę tutaj zdradzał wątku kryminalnego, by każdy miał możliwość sięgnąć po książkę i samemu



ocenić, czy autorowi udało się opisać wszystko tak, by czytelnik musiał zastanowić się, co jest prawdą, a co fikcją literacką.

Oczywiście opowiedziałem historię budowy kolejnych pomników upamiętniających ofiary tamtej lawiny. Dla osób zainteresowanych tym tematem podam, że wydarzenia roku 1968 zostały bardzo dobrze udokumentowane w Zeszytach Historycznym 1(17)/2018 „Lawina 1968”, a dalsze losy kolejnych pomników w Zeszytach Historycznym 2(18)/2018 „Lawina 1968 – 50 lat później”. Oba wydawnictwa wydane nakładem Związku Gmin Karkonoskich są publikacjami Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy i można zapoznać się z ich treścią w wersji elektronicznej w Jeleniogórskiej Bibliotece Cyfrowej.

Kolejnym miejscem, do którego dotarliśmy, było schronisko Strzecha Akademicka. To właśnie tam umiejscowiona jest cała intryga kryminalna książki Sławka Gortycha. A ponieważ autor odniósł się do potęgi gór, warto wiedzieć, że dawniej gospodarz tego schroniska wychodził naprzeciwko podążającym do niego turystom, by poczęstować ich nalewką z igieł sosny. Niestety on także źle skończył, gdyż pewnego razu, idąc po turystów, został porwany przez lawinę, a jego zwłoki zostały odnalezione dopiero na wiosnę, kiedy stopniały śniegi.

Nieco niżej znajduje się schronisko Samotnia. I właśnie tam zeszliśmy po krótkim odpoczynku. To następny obiekt związany z naszą książką. Jak się okazało, dzięki

pięknej pogodzie, jaka towarzyszyła nam ostatniego dnia lata, przy schronisku były tłumy turystów. Wszyscy chcieli nacieszyć oczy pięknymi widokami, zanim nadejdzie zima.

My powędrowaliśmy na Polanę, gdzie swego czasu stało schronisko Bronka Czecha i dalej do świątyni Wang, by na koniec dotrzeć do przystanku, na którym czekał na nas autobus do Jeleniej Góry.

Dodam tylko, że wycieczka została zorganizowana przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jako impreza bezpłatna, a wsparcia finansowego na organizację Rajdu na Raty udzieliły PTTK-owi Miasto Jelenia Góra, Powiat Karkonoski oraz Urząd Marszałkowski Województwa Dolnośląskiego.



Krzysztof Tęcza

Rajd na Raty 2024 do Třebechovic i Pardubic

W niedzielę 13 października 2024 roku turyści mieli do wyboru dwie wycieczki zorganizowane przez Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze.

Pierwsza przeznaczona była dla piechurów, którzy wyruszyli w Góry Wałbrzyskie. Druga dla osób, które chciały poznać ciekawe miejsca u naszych sąsiadów Czechów.

Ponieważ ze względów komunikacyjnych druga trasa jest trudniejsza do zrealizowania, oddział PTTK przygotował wyjazd autokarem. Dzięki takiemu rozwiązaniu ponad 40-stu turystów spędziło czas na poznawaniu dwóch miejscowości z niezwykle atrakcyjnymi krajoznawczymi.

Miejscowość Třebechovice pod Orebem słynie z Muzeum Szopek Betlejemskich. Jest ich tutaj ponad czterysta. Jednak turyści przyjeżdżający tutaj chcą zobaczyć jedną, najśłynniejszą. Jej niezwykłość polega nie tylko na rozmiarach czy ilości figurek, ale przede wszystkim związana jest z historią powstania. A jest ona niezwykła. Do powstania tak niezwykłego dzieła przyczynili się trzej Józefowie.

Pomysłodawcą był urodzony w 1849 roku Josef Probošt, który na realizację tego wymarzonego przez siebie dzieła poświęcił 40 lat swojego życia. Aby sprostać tak wielkiemu wyzwaniu, poprosił do pomocy rzeźbiarza Josefa Kapuciána urodzonego w 1841 roku oraz stolarza Josefa Frimla urodzonego w 1861 roku.

Pierwotnie Josef Probošt wyrzeźbił jedną figurkę jasełkową. Było to w 1882 roku. Ponieważ jego dzieło spodobało mu się, postanowił stworzyć małą szopkę jako prezent bożonarodzeniowy dla swojej małżonki. Jak się okazało, nie poprzestał na tym i praktycznie resztę swojego życia poświęcił na tworzenie tego wprawiającego dzisiaj nas w zachwyt dzieła.

Całość to ponad 2 tysiące elementów ułożonych na kilku piętrach. Poszczególne zestawy pokazują sceny z życia Chrystusa od jego narodzin w Betlejem poprzez Pasję do Zmartwychwstania i Wniebowstąpienia. Uważny obserwator dostrzeże, że wśród figurek umieszczonych w szopce znajdują się dwie przedstawiające autorów. Jedna przedstawia Probošta, druga Kapuciána.



Aby uzmysłowić, jak wielką pracę włożyli oni w to dzieło, wystarczy przytoczyć kilka cyfr. Otóż szopka o długości prawie 7 metrów, wysokości 2,2 metra, głębokości 1,9 metra oraz wadze 1,2 tony złożona jest z 350 figurek przedstawiających różne postaci. A ponad 200 z nich to figurki ruchome. Metry pasów transmisyjnych, napędy czy koła zębate wykonane zostały z drewna, które odpowiednio zakonserwowano, pamiętając przy tym o naturalnym smarowaniu elementów napędowych.

Ta niezwykła szopka w roku 1999 została uznana za narodowy zabytek kultury Republiki Czeskiej.

Kolejnym celem naszej wycieczki była miejscowość Pardubice kojarząca się wszystkim z „Wielką Pardubicką”. Jest to najtrudniejsza gonitwa końska w Europie rozgrywana od 1874 roku. Ale tym razem naszym celem był inny obiekt. Chcieliśmy dotrzeć na zamek, by na własne oczy zobaczyć kolejne fazy jego przebudowy. Warownia ta od

początku pomyślana była jako obiekt obronny. Dlatego została wzniesiona w miejscu, które dzięki usytuowaniu w widłach rzeki Łaby i Chrudimki, nie było tak łatwo dostępne. W późniejszych latach wybudowano wokół zamku system zatapianych kanałów, co pozwalało w razie napaści w krótkim czasie otoczyć warownię wodą i znacznie utrudnić ruchy obcych wojsk.

Według badań zamek w Pardubicach powstał w XIV wieku na miejscu wcześniejszego dworu. Jednak właściwa jego historia zaczyna się w roku 1491, kiedy to dworzanin Władysława Jagiellończyka Vilém z Pernštejna nabył majątek Pardubice. To wtedy nakazał on przebudowę obiektu na nowoczesny czteroskrzydłowy pałac spełniający wymogi siedziby rodowej. Aby zabezpieczyć się przed ewentualnymi najazdami, kazał wykonać specjalny system obronny będący w ówczesnych czasach szczytem techniki fortyfikacyjnej. To wtedy usypano wały ziemne, na których można było ustawić artylerię, a przed murami obronnymi wykopano fosę zalewaną w razie potrzeby wodą z rzeki.

Po śmierci Viléma jego synowie, kontynuując rozpoczęte prace, kazali ozdobić poszczególne sale wielkopowierzchniowymi malowidłami ściennymi. Dzisiaj podziw zwiedzających wywołują właśnie te malowidła.

W największej z rycerskich sal Mázhaus można podziwiać zachowany w dużym stopniu obraz odnoszący się zarówno do Starego i Nowego Testamentu z umieszczonym w jego górnej części napisem „Prawo jest dane przez Mojżesza, łaska i prawda przez Jezusa Chrystusa” (tłumaczenie).

Sala Vojtěcha została ozdobiona malowidłem ze sceną przedstawiającą Dalilę ścinającą włosy Samsonowi. Dzieło to datowane na 1532 rok jest uważane za najstarsze renesansowe malowidło ściennie w Czechach. W tej samej sali znajduje się przedstawienie Fortuny w formie aktu kobiecego.

Sala Kolumn to z kolei pięknie zdobiony strop kasetonowy, oczywiście oprócz tytułowych kolumn – kamiennej i drewnianej.

Uzupełnieniem wspaniałych ozdób poszczególnych komnat jest odnowiony herb Pernštejnów. Cała sprawa miała się następująco. Pewien węglarz o imieniu Wojciech zauważył, że ktoś mu podkrada jądło. Zaczął się zatem na złodziejaszka i gdy ten przybył ponownie, chwycił go za ... rogi. Okazało się, że jądło wyjadał mu wielki żubr. Węglarz, nie mogąc dać rady silnemu zwierzęciu, chwycił powróż i wetknął żubrowi przez nozdrza. W ten sposób trafił na słaby punkt olbrzyma i przyprowadził go na zamek, gdzie przed jasnie



panem ściął zubrowi głowę. Za ten wyczyn Wojciech został nagrodzony herbem przedstawiającym czarną głowę zubra ze złotym powrozem w nozdrzach. Do tego otrzymał na własność las, w którym wypalał węgiel, żeby mógł tam wybudować sobie zamek.

Ukoronowaniem zwiedzania tego pięknego obiektu było wejście na wieżę. Niestety, aby dotrzeć na samą górę, trzeba pokonać aż 172 stopnie. Nie jest to zachęcające, jednak warto dokonać tego heroicznego dzieła. Nagrodą za taki trud jest widok na majaczącą na horyzoncie Śnieżkę. Oczywiście musimy pamiętać, że z tego miejsca nie jest to nasza Śnieżka. Jest to najwyższa góra Czech. I właśnie tak to należy odbierać.

Jeśli chodzi o samo miasto, to warto udać się na spacer uliczkami prowadzącymi do rynku, gdzie w zachwyty wprawi nas przede wszystkim widok ratusza. Ten przepiękny budynek nie jest pierwszą siedzibą rajców miejskich, bo w miarę rozwoju miasta co jakiś czas trzeba było większej powierzchni, by pomieścili się potrzebni do zarządzania organizmem miejskim urzędnicy. Dzisiejszy budynek pochodzi z roku 1894. Centralnie widać tutaj umieszczoną na szczycie postać rycerza wzorowaną na nagrobku Vojtěcha z Pernštejna z pobliskiego kościoła św. Bartłomieja.

Wracając jednak do ratusza, warto zwrócić uwagę na umieszczone na jego fasadzie cztery postacie przedstawiające cnoty, jakimi powinni się charakteryzować mieszkańcy, ale przede wszystkim urzędnicy Pardubic. Są to Uczciwość, Męstwo, Dobroczynność i Praworzędność.

Rynek to nie tylko ciekawe kamienice. Pośrodku znajduje się także kolumna morowa wzniesiona po epidemii dżumy. Wśród umieszczonych tutaj figur lwów jest jeden wyróżniający się tym, że posiada aż dwa ogony. Oczywiście fakt ten jest prosty do wytłumaczenia. Nie będę jednak tego wyjaśniał. Niech to pozostanie tajemnicą do rozwiązania.

Niezwykle ciekawym obiektem jest Zielona Brama. Ten wysoki na 60 metrów budynek ma umieszczone na fasadzie herb miasta ukazujący połowę konia. Historia powstania tego herbu jest niezwykle ciekawa. Otóż niejaki Ješek z Pardubic w 1158 roku biorący udział w wyprawie cesarza Barbarossy na Mediolan podczas ucieczki z zuchwałej wycieczki do oblężonego miasta został powstrzymany spadającą kratą, która tuż za jego plecami przecięła konia na pół. Rycerz, nie chcąc zostawić na pastwę losu swojego wiernego rumaka, zarzucił na plecy jego zwłoki oraz zdobyczne sztandary wroga i powrócił do miejsca swojego stajonowania. Jego gest spotkał się z powszechnym uznaniem i król wynagrodził go tytułem szlacheckim. Ponieważ był on założycielem rodu panów z Pardubic, jego herb stał się herbem miasta.

Jak widać Pardubice są niezwykle ciekawym miastem o bardzo bogatej historii. Znajduje się tutaj wiele obiektów godnych odwiedzenia. Niestety jest ich tak wiele, że nie sposób poznać je w ciągu jednodniowej wycieczki. Dlatego warto przybyć tutaj ponownie.

Dodam tylko, że dzisiejszą wycieczkę poprowadził przewodnik sudecki Wiktor Gumprecht.

Krzysztof Tęcza



Niezwykle ciekawym obiektem jest Zielona Brama. Ten wysoki na 60 metrów budynek ma umieszczone na fasadzie herb miasta ukazujący połowę konia. Historia powstania tego herbu jest niezwykle ciekawa. Otóż niejaki Ješek z Pardubic w 1158 roku biorący udział w wyprawie cesarza Barbarossy na Mediolan podczas ucieczki z zuchwałej wycieczki do oblężonego miasta został powstrzymany spadającą kratą, która tuż za jego plecami przecięła konia na pół. Rycerz, nie chcąc zostawić na pastwę losu swojego wiernego rumaka, zarzucił na plecy jego zwłoki oraz zdobyczne sztandary wroga i powrócił do miejsca swojego stajonowania.

Jego gest spotkał się z powszechnym uznaniem i król wynagrodził go tytułem szlacheckim. Ponieważ był on założycielem rodu panów z Pardubic, jego herb stał się herbem miasta.

Jak widać Pardubice są niezwykle ciekawym miastem o bardzo bogatej historii. Znajduje się tutaj wiele obiektów godnych odwiedzenia. Niestety jest ich tak wiele, że nie sposób poznać je w ciągu jednodniowej wycieczki. Dlatego warto przybyć tutaj ponownie.

Dodam tylko, że dzisiejszą wycieczkę poprowadził przewodnik sudecki Wiktor Gumprecht.

Krzysztof Tęcza

Jubileusz Kopalni Podgórze

W piątkowy wieczór 11 października 2024 roku w Kopalni Podgórze zorganizowano spotkanie z okazji 10-lecia działalności. Był to czas wspomnień, ale także przedstawienia planów na przyszłość. Przede wszystkim jednak był to moment, by zobaczyć ostatnie inwestycje firmy. A te robią wrażenie. Nowe miejsce wypoczynku dla turystów, dobrze wyposażony bufet, sklepik z pamiątkami. Nie bez znaczenia jest dobrze wyposażona kuchnia i pracownicy przyrządzający smaczne posiłki. Równie ważnym są obszerne parkingi.

W tak uroczystym dniu wśród gości pojawili się m.in. burmistrz Kowar pani Elżbieta Zakrzewska oraz wicestarosta Powiatu Karkonoskiego pan Mirosław Górecki. Po części oficjalnej wszyscy zostali zaproszeni do sztolni, by po jej zwiedzeniu wysłuchać koncertu Piotra Pawelca. Sceneria podziemnej sztolni w połączeniu z niezwykłym brzmieniem jego głosu to coś, co można przeżyć tylko tutaj w Kopalni Podgórze.

Ale dosyć o samej uroczystości, teraz kilka słów o naszym jubileuszu.

Kopalnia Podgórze w Kowarach jest jedną z najchętniej odwiedzanych atrakcji naszego regionu. Przybywają do niej turyści z całej Polski. Są to przede wszystkim osoby chcące poznać historię wydobywania uranu dla pozyskania którego Rosjanie po II wojnie światowej gotowi byli poświęcić niemal wszystko. Były to bowiem czasy, kiedy Amerykanie pokazali, jak wielką siłę ma bomba atomowa. Dlatego poszukiwania rudy uranu były prowadzone przez Rosjan na całym terenie znajdującym się wówczas pod ich wpływami.

Jeśli chodzi o kopalnię w Kowarach, to wydobywanie na skalę przemysłową prowadzono w niej od roku 1950 do 1958, kiedy stwierdzono, że dalsza jej eksploatacja jest nieopłacalna. W tym krótkim okresie czasu wydobyto z niej prawie 200 ton rudy uranowej.

Ciekawym jest, że początkowo przerób rudy i pozyskiwanie z niej uranu odbywały się w Związku Radzieckim. Cały urobek był natychmiast wywożony z naszego kraju. O determinacji Rosjan świadczy fakt,



iż pierwsze transporty odbywały się drogą lotniczą. Dopiero po jakimś czasie zorganizowano transporty kolejowe.

Turyści odwiedzający to miejsce nie do końca znają prawdziwe realia pracy ludzi w tej kopalni. Spowodowane jest to faktem, że teren ten był pod ścisłą kontrolą. Jak było naprawdę, dowiadują się podczas zwiedzania kopalni. I z reguły są zaskoczeni tym, co słyszą od przewodników.

W okresie 10-letniej działalności Kopalni Podgórze firma określiła na tyle, że posiada już stałą załogę oraz przewodników wzmacniających ich siłę w okresie wzmożonego napływu turystów. Oprowadzający po podziemnej trasie turystycznej nie tylko dzielą się swoją wiedzą, ale także swoimi opowieściami wyzwalają wśród zwiedzających emocje, których ci się nie spodziewają. Oczywiście priorytetem ich pracy jest bezpieczeństwo turystów i właśnie na to zwracają największą uwagę. Zwłaszcza, że nie wszyscy zdają sobie sprawę z tego, jak ich organizm zachowa się podczas godzinnego spaceru po sztolni.

Obecnie Kopalnia Podgórze oferuje trzy trasy: turystyczna to spacer na odcinku 1600 metrów w temperaturze 8 stopni Celsjusza, ekstremalna przeznaczona dla osób niestroniących od wyzwań oraz nurkowa. Oczywiście trasa nurkowa dostępna jest jedynie dla nurków jaskiniowych posiadających odpowiednie kwalifikacje i doświadczenie. Wynika to z faktu, że kilkanaście kilometrów zalanych sztolni dostępnych jest przez nieczynny szyb górniczy o głębokości 244 metrów. Przypomnę, że to właśnie tutaj w roku 2015 pobito rekord Polski w najgłębszym nurkowaniu jaskiniowym. Udało się wówczas zejść na głębokość 157 metrów.

Także tutaj w latach 1974-1990 działało inhalatorium radonowe świadczące usługi dla kuracjuszy przebywających w P.P. Uzdrowisko Cieplice. Niezwykłą atrakcją tego miejsca jest największa w Polsce kolekcja wyrobów ze szkła uranowego.

Kończąc, załączam stosowne życzenia dla całej załogi.

Niech się Wam darzy, a święta Barbara ma Was w ciągłej opiece. Szczęść Boże!

Krzysztof Tęcza



Wiadomości o Dolnym Śląsku z 1947 r. (41)

(Z dzieła Józefa Sykulskiego „366 wiadomości o Dolnym Śląsku – kalendarz i notatnik na rok 1948”)

Pod datą 1 listopada:

Obozy koncentracyjne na Dolnym Śląsku

Poza wymienionymi pod 19 września obozami koncentracyjnymi [mowa o PAFAWAGU – JF] znajdowały się one prawie przy każdym zakładzie przemysłowym Dolnego Śląska oraz w Głuszyca, gdzie budowano podziemne miasto dla Hitlera i jego sztabu. To miasto ciągnie się na przestrzeni około 30 km; przebywanie w nim byłoby bardzo bezpieczne, kryją je bowiem kilkunastometrowej wysokości góry. Zaczęto je budować z końcem grudnia 1943 r. w płonącym przewidywaniu, że zdoła się zatrzymać postępy Czerwonej Armii, stojącej wówczas pod Wielkimi Łukami. Nad jego budową pracowało przeszło 50.000 więźniów: 30.000 Żydów węgierskich, poza tym Polacy, Rosjanie, Ukraińcy i Włosi. Ilu ich tam zostało zamordowanych, nie wiemy dokładnie, możemy tylko powiedzieć, że dużo, znamy bowiem postępowanie Niemców w innych obozach koncentracyjnych, a tutaj doszedł do tego fakt budowania siedziby Hitlera w wielkiej tajemnicy, nawet przed miejscową niemiecką ludnością...

Największy obóz koncentracyjny na Dolnym Śląsku znajdował się w Rogoźnicy (Gross Rosen), leżącej o 5 km za Strzegomiem w kierunku Jawora.

Pod datą 2, 3 listopada:

Obóz koncentracyjny w Rogoźnicy (Gross Rosen)

Posłuchajmy, co opowiada o nim korespondentowi „Ilustrowanego Kuriera Wrocławskiego” były więzień tego obozu Ob. Stanisław Franczak, który oprowadzał go po obozie w październiku 1947 r.:

„Przez obóz przeszło ponad 120.000 skazańców różnej narodowości. Kolczaste druty na betonowych słupach! Przepływał przez nie prąd wysokiego napięcia. Strażnice, gęsto usiane słupy z latarniami, szkielety baraków, rzędy koryt do mycia, brama śmierci, ściana śmierci i piec krematoryjny – to wszystko, co zostało obecnie z „Vernichtungslager” [obóz zniszczenia – JF], jednego z najkrwawszych obozów, przeznaczonych na wymordowanie Słowian. Piach na „Appelplatzu” przesycony jest krwią i łzami męczenników... Po upadku powstania warszawskiego na ten plac Niemcy przywieźli 4000 warszawiaków: kobiet, dzieci i mężczyzn... W baraku, obliczonym na 140 osób, było 700 stłoczonych nędzarzy... Obok budki „kapo” skakał Radziwiłł w dół, pozostały po kamieniołomach... Pięć razy skakał i za każdym razem do tego stopnia się potłukł, że towarzysze niedoli wlekli go do pracy. Szósty skok samobójczy też nie przyniósł mu upragnionej śmierci. Połamał sobie ręce i nogi, dostał się do szpitala i dzięki temu pozostał przy życiu. Morderca Erich Tobek, pochodzący z Wrocławia, znany bokser, a w cywilu kowal, zamęczył na śmierć Rostworowskiego...

Tak eksploatował ludzi Niemiec baron Richthofen, właściciel kamieniołomów w Rogoźnicy.” [Z późniejszych badań wynika, że przez obóz i jego 110 filii przeszło ok. 200 tys. ludzi, z tego 68 tys. zginęło. Trudno ustalić liczbę więźniów, bo część przybyłych od razu uśmiercano, a część otrzymywała numery zmarłych. Początki obozu sięgają sierpnia 1940 r., gdy zaczęto na tym terenie budować filię obozu Sachsenhausen. Obóz usamodzielniono w maju 1941 r. – JF].

W dniu 2 listopada 1947 r. przeszło 30.000 osób oddało hołd męczennikom z Gross Rosen. Po mszy świętej, odprawionej przez biskupa Milika, przemawiali wojewoda wrocławski mgr St. Piaskowski, przedstawiciel Komisji Badania Zbrodni Niemieckich dr Gajewski, prokurator sądu apelacyjnego, przedstawiciel Czerwonej Armii płk Sobotkin i przewodniczący P.R.N. w Świdnicy Gołębiowski, po czym nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego pod mauzoleum ku czci ofiar hitlerowskiego bestialstwa.

Obóz w Gross Rosen upamiętnił w swej powieści „Paweł” Wojciech Dzieduszycki.

W dniu 16 listopada 1947 r. odbyło się w Kamiennej Górze w obecności premiera Ob. Józefa Cyrankiewicza poświęcenie pomnika ku czci pomordowanych w obozie kamiennogórskim Polaków. Pomnik ma 9 m wysokości. Na tablicy napis: „Was ból tam wyniósł, gdzie się duch nie lęka. Męczennikom obozu koncentracyjnego w Kamiennej Górze – społeczeństwo”.

Pod datą 12 listopada:

Dolnośląskie Z.P.C.P. w Jeleniej Górze

Dolnośląskie Zjednoczenie Przemysłu Celulozowo-Papierniczego z siedzibą w Jeleniej Górze obejmuje wszystkie zakłady przemysłu papierniczego w pięciu powiatach: średzkim, zgorzeleckim, lubańskim, lwóweckim i jeleniogórskim. Zakładów tych jest czynnych 20, produkują one: papiery piśmienne, drzewne i bezdrzewne: kancelaryjny, papieryjny, albumowy, pelur i kopertowy; bibułki: butelkową i kwiatową; papiery drukowe: powielaczowy, zapalczany, afiszowy; papiery okładkowe i pakowe, surowiec do uczulania, pergamin półtłuszczowy, bibułę atramentową i filtracyjną, kartony jedno- i wielowarstwowe, karton na karty do gry i na bilety kolejowe, tekturę białą, brązową i matrycową oraz na papę dachową. Ze względu na bliskość papierówki fabryki produkują większą ilość papierów drzewnych.

Na czwarty kwartał 1947 r. fabryki te planują wykonanie 8.176 ton produkcji (papieru, kartonu i tektury), co w dużej mierze zależy od dostatecznej ilości wody i prądu elektrycznego.

*Józef Sykulski
Wybrał: Janusz Fuksa*

W sprawie masowego najazdu samochodów na Przehybę opisanego w NS 10.2024 odpowiedź Nadleśnictwa Stary Sącz (pisownia oryginalna)

Stary Sącz 04.10.2024

Dotyczy wjazdu samochodów na Przehybę

W związku z otrzymanym w dniu 24.09.2024 r. pismem Zespołu Parków Krajobrazowych Województwa Małopolskiego z prośbą o zajęcie stanowiska w sprawie wjazdu na Przehybę w dniu 08.09.2024, które zostało przez Pana opisane w piśmie z dnia 13.09.2024 skierowanym do Zespołu Parków Krajobrazowych oraz Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska, pragnę poinformować, że w ostatnich latach obserwuje się stale rosnące oczekiwania społeczeństwa (różnych grup interesariuszy) na udostępnienie terenów leśnych nadleśnictwa, a w szczególności leśnictwa Gaboń, które z uwagi na swe położenie oraz biegnące drogi leśne w kierunku Przehyby, przyciąga wielu turystów, organizatorów imprez sportowych, rajdów pieszych i wydarzeń o charakterze charytatywnym oraz patriotycznym. Nadleśnictwo Stary Sącz, wychodząc naprzeciw tym oczekiwaniom, przychyliła się do kierowanych prośb i udostępnia od kilkunastu lat zarządzane tereny, w tym drogę z Gabonia w kierunku Przehyby, celem organizacji różnych cyklicznych wydarzeń i imprez sportowych o randze krajowej i międzynarodowej, takich jak: Małopolski Wyścig Górski, zawodów rowerowych Heboj na Przehybę, Bieg 7 Dolin organizowany w ramach Festiwalu Biegowego, zawodów na nartorolkach pod nazwą PRZEHYBA UPHILL, biegu górskiego Przehyba Trail, Bieg Kurierów Sądeckich. Imprezą charytatywną, której uczestnicy poruszali się przedmiotową drogą leśną w dniu 21 września br. przez Stowarzyszenie „Krzysiek Pomaga Pomagać” challenge kolarski, z którego dochód (wpisowe uczestników oraz wpłaty sponsorów) przeznaczony miał zostać na rehabilitację Julii Koch. Udostępnienie terenów przez nadleśnictwo uwarunkowane jest zapewnieniem bezpieczeństwa przez organizatorów nie tylko uczestnikom, ale również innym osobom przebywającym w tym samym czasie na udostępnionym terenie. Jednym z cyklicznych wydarzeń zorganizowanym już po raz 24. w Beskidzie Sądeckim, które odbyło się w bieżącym roku w dniu 8 września o godz. 14.00 pod Krzyżem Tysiąclecia obok Krzesła św. Kingi pod Przehybą, jest uroczystość, w trakcie której została odprawiona msza św. w intencji wszystkich walczących za wolność Ojczyzny na Sądecczyźnie. Modlitewne i patriotyczne spotkanie organizowane jest co roku z inicjatywy Zarządu Koła Światowego Związku Armii Krajowej w Starym Sączu oraz parafii pod wezwaniem św. Antoniego w Gołkowicach. Ma ono na celu przede wszystkim upamiętniać wydarzenia związane z agresją Niemiec i sowieckiej Rosji na Polskę we wrześniu 1939 r. oraz działalnością partyzantów, którzy toczyli walki w lasach Beskidu Sądeckiego. Corocznie we mszy św. pod Krzyżem Tysiąclecia uczestniczą liczni przedstawiciele między innymi środowisk kombatanckich, dla których powyższe wydarzenie jest już tradycją. Znaczną część uczestników uroczystości stanowią osoby starsze oraz mające trudności w poruszaniu się, dla których dzień, w którym ma się ona wydarzyć, jest dniem długo wyczekiwany. Wobec powyższego, przychylając się do wniosku organizatorów, w dniu 8 września br. drogą leśną z Gabonia w kierunku Przehyby dopuszczony został ruch pojazdów uczestników uroczystości. Odnosząc się natomiast do zaobserwowanego przez Pana przed schroniskiem w dniu 5 września br. przed południem autobusu wyjaśniam, iż nadleśnictwo Stary Sącz prowadzi i realizuje na swoim terenie praktyczną naukę zawodu dla uczniów miejscowego technikum leśnego. W tym dniu uczniowie jednej z klas odbywali zajęcia praktyczne w rejonie Przehyby i to wjazd busa przewożącego uczniów technikum leśnego został przez Pana zaobserwowany.

Z poważaniem, Nadleśniczy Nadleśnictwa Stary Sącz Rafał Tokarz

Stanisławie Czech-Walczakowej w Dzień Zaduszny

Wspomnienia rodzą się przy każdej okazji, może w Zaduszki większość z nas doświadcza ich najczęściej. Będąc w Zakopanem, staram się zachodzić na Pęksów Brzyzek, a spacerując po nim, za każdym razem wywołuję wspomnienia. Niektóre powracają po latach, jakby odłożone i zapomniane budzą się i pukają do mojej pamięci, wołając wręcz... przypomnij sobie!

Wydaje się, że tak niedawno przekroczyłem bramę Pęksowego Brzyzka i znalazłem się ponownie w świecie wspomnień. Idąc ścieżką obok symbolicznego nagrobka Bronisława Czecha, jakaś siła mnie zatrzymała, podniosłem głowę, spojrzałem na kamień nagrobny jego siostry Stanisławy Czech-Walczakowej. Uśmiechnąłem się, wróciły obrazy sprzed blisko trzydziestu lat, gdy odwiedziła mnie w Szczawnicy podczas pobytu w pienińskim Ośrodku KTG. Zaledwie dwa lata przed śmiercią spełniło się jej życzenie, chciała bardzo zobaczyć pienińską ekspozycję i porozmawiać ze mną. Myślałem, że coś się za tą wizytą kryło i chciała coś ważnego omówić, a może zasugerować jakiś temat do napisania. Nic z tego, powiedziała wprost i bez ogródek, że chciała się spotkać i porozmawiać towarzysko. Miłe to było.

Pani Stanisława była starszą siostrą Bronisława Czecha, uznaną wówczas artystką malującą na szkło, a z czasów młodości taterniczką i narciarką. Wraz z bratem wspinała się w Tatrach, gdy o tym mówiła, to zamyślała się, a wzrok jej wędrował, domyślałem się, że po skalnych drogach. Wspomniałem, że malowała na szkło, była cenioną zakopiańską artystką. Pierwsze kroki stawiała jeszcze przed wojną, a w latach 1930-1932 terminowała w pracowni Stanisława Gąsienicy-Sobczaka, malując ceramikę.

Właściwy rozwój jej twórczości malarskiej nastąpił po 1957 r. W latach 70. minionego wieku współpracowała z „Milenium”, cepeliowskim Spółdzielczym Zrzeszeniem



W Izbie Muzealnej Ośrodka, od lewej: Stanisława Czech-Walczakowa, Krystyna Walawska, Ryszard M. Remiszewski, Izabela Śliwa, Jan Zawitkowski. Fot. Stanisław Śliwa

W tym miejscu zapomniałem się odwrócić
po tych krótkich z Szczawnicy może
zobaczyć te wspomnienia które które
wtedy mogłam zobaczyć sztuki oglądać
Dziś już nieobecnie w tym miejscu
Stanisława Czech Walczakowa
6.07.1991. (siostra Bronisława Czecha)
Wspomnienie to jest wspaniałe cieszę się że mogłam to
zobaczyć Krystyna Walawska (z zachowaniem B. CZECHA)

Wpis do księgi pamiątkowej Ośrodka KTG w Pieninach

Wytwórców Rękodziela Ludowego i Artystycznego, a zaistniała, wystawiając swoje prace na wystawach. Była zapraszana na liczne konkursy i wystawy sztuki ludowej, głównie malarstwa na szkle, zdobywając nagrody i wyróżnienia (Zakopane, Rabka, Nowy Sącz, Kraków).

Gdy tak dokładnie i z zainteresowaniem oglądała zbiory, powiedziała mi, że jej twórczość artystyczna jest ściśle związana z kolekcjonerstwem i wystawiennictwem. Wspólnie z siostrą Janiną Czech-Kapłanową w rodzinnym domu gromadziła pamiątki po bracie Bronisławie. W malarstwie na szkle nawiązywała do tradycyjnych wzorów podhalańskich, ale wzbogacała je też o nowe, indywidualne kompozycje. Rysunek i kolorystyka jej obrazów są czytelne i czyste, znamionujące wyobraźnię i umiejętności twórcze. Obrazy jej znajdują się w licznych prywatnych kolekcjach krajowych i zagranicznych, posiadają je muzea w Zakopanem, Rabce, Nowym Sączu, Nowym Targu, Krakowie, Warszawie, Toruniu, Poznaniu, Wrocławiu.

We wrześniu 1976 roku z siostrą Janiną, pod patronatem Muzeum Tatrzańskiego, Stowarzyszenia Twórców Ludowych i Cepelii, utworzyła w domu Izbę Twórczą, która od 12 marca 1983 r. stała się oddziałem Muzeum Tatrzańskiego, jako „Izba pamięci Bronisława Czecha”.

W 1985 została matką chrzestną statku, który otrzymał imię Bronisława Czecha. W rok później statkiem tym popłynęła w pierwszym dziewiczym rejsie przez Atlantyk, Karaiby, Zatokę Meksykańską do Houston, a potem do Brazylii. Z rejsu tego powstała książka, którą z autografem podarowała mi na pamiątkę. W salonie załogowym statku zawiesiła portret malarski Bronisława Czecha wykonany przez znanego twórcę Zdzisława Walczaka, a wraz z siostrą obdarowała statek pamiątkami po bracie.

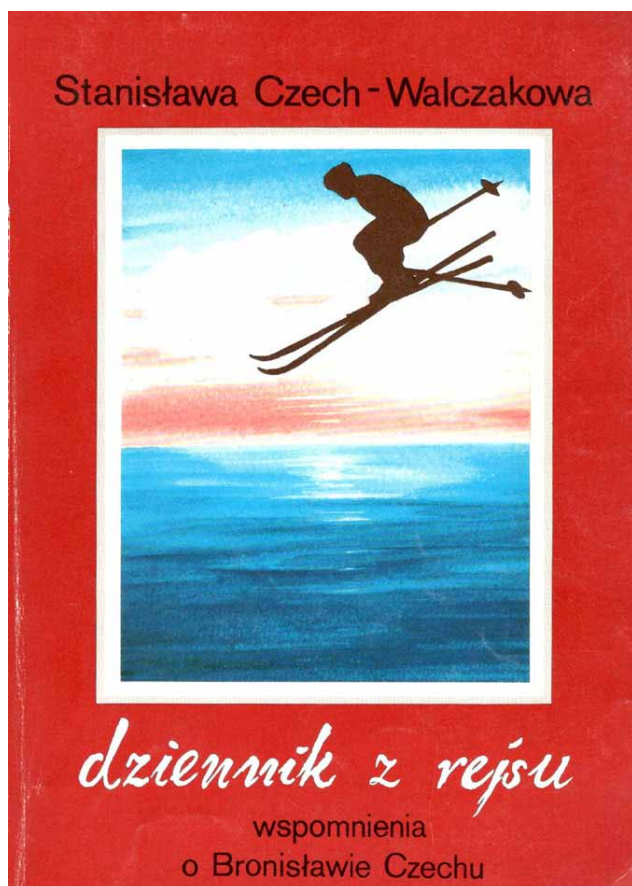
Podczas pobytu w Szczawnicy zapytałem panią Stanisławę, czy pamięta pierwsze zawody swojego brata? O tak! – odpowiedziała z błyskiem w oczach. Były to zawody narciarskie zakopiańskiego Sokoła zorganizowane 18 stycznia 1925 r. w okolicy skoczni na Lipkach, był pierwszy na 5 km w kategorii juniorów, lecz zaraz dodała, że w lutym 1925 na skoczni w Krynicy oddał dwa skoki na odległość 17 i 17,5 m, zdobywając swój pierwszy tytuł mistrza Polski w skokach! Byłem pod wrażeniem pamięci. Widocznie rzuciło się jej to w oczy, bo wzięła mnie za rękę i ją pogłaskała. Podziękowała w ten sposób za pytanie.

Bronisław Czech zmarł 5 czerwca 1944 r. w obozie w Auschwitz, a pani Stanisława pamiętała nawet jego numer obozowy: 349! Brat w obozie rysował projekty obrazów związane z Tatrami i przysyłał je siostrze. Malował na listach akwarelki.

Pani Stanisława wpisała się do książki gości ośrodka w Szczawnicy 6 lipca 1991 r. Zmarła 26 listopada 1993 r. w Zakopanem, w wieku dziewięćdziesięciu lat, spoczywa na Pęksowym Brzyzku, na tablicy pomnika ma skromny dopisek: siostra Br. Czecha, twórca ludowy.

To wspomnienie powiązałem z Dniem Zadusznym, tak całkiem przypadkowe nie jest?

Ryszard M. Remiszewski



Nagrobek na Pęksowym Brzyzku

Recenzja przewodnika „Odkryj Beskid Wyspowy”

Jesienią tego roku na rynku księgarskim ukazało się pierwsze wydanie przewodnika „Odkryj Beskid Wyspowy” sygnowanego przez znane krakowskie Wydawnictwo Compass. Publikacja powstała pod redakcją Magdaleny Kędzierskiej oraz Piotra Pietronia.

Przewodnik wydany został w całości w kolorze na ładnym kredowym papierze a liczy 168 stron. Publikacja opisuje 28 wycieczek po Beskidzie Wyspowym. Jak pisał ponad dwadzieścia lat temu autor licznych przewodników Andrzej Matuszczyk „Beskid Wyspowy bywa wielu turystom po drodze – do Zakopanego, Krynicy, Szczawnicy...” (Andrzej Matuszczyk, *Beskid Wyspowy. Przewodnik*, Oficyna Wyd. Rewasz, 2001, str.10.). Pomimo upływu lat trudno się z tym zdaniem nie zgodzić. Co więcej, to sformułowanie „po drodze” nabiera jeszcze większej mocy, gdy uświadomimy sobie, że nowy przebieg drogi S7, czyli popularnej „Zakopianki”, odsuwa poniekąd turystę od bezpośredniej styczności z Beskidem Wyspowym.

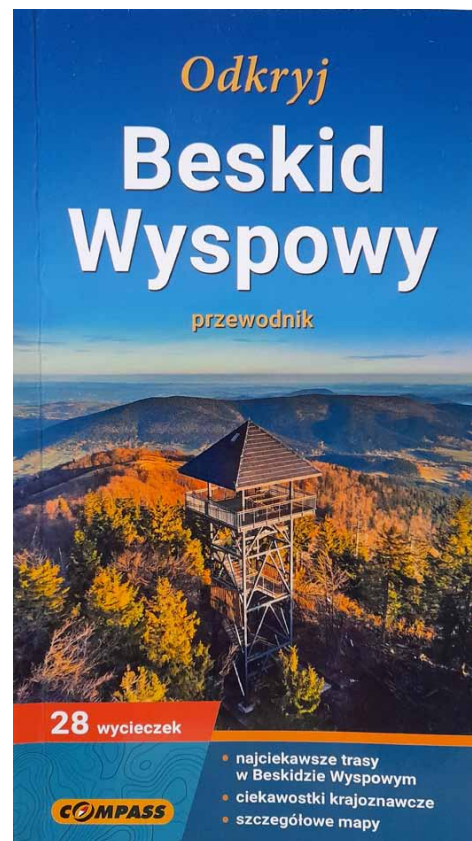
Recenzowany przewodnik proponuje, jak już wspomniałem, 28 tras o różnym stopniu trudności. Są tu więc opisy dość krótkich wycieczek, ale również takich, które wymagają dużej kondycji i przeznaczone są na cały dzień. Większość propozycji to tak zwane pętle – zaczynają się i mają swój finał w tym samym miejscu. W pozostałych przypadkach trasy zaczynają się w jednym, a kończą w innym miejscu. Każda z wycieczek ma swój wyrysowany profil, podana jest jej długość, czas przejścia, przewyższenie (różnica wysokości) oraz punktacja do Górskiej Odznaki Turystycznej. Jakby tego było mało, opis trasy obejmuje również jej trudność oraz atrakcyjność pod względem widokowym, a ponadto przynależność szczytów do Korony Beskidu Wyspowego oraz 102 Wysp Beskidu Wyspowego. Przewodnik przedstawia również top 10 Beskidu Wyspowego. Są to: Góry jak wyspy, Mogielica, Cystersi w Szczyrzycu, Zakłète w drewnie, Perć Borkowskiego, Miasto Dzieci Świata, Skansen kolejowy w Chabówce, Wieże widokowe, Kasina Wielka – aktywnie latem i zimą.

Oprócz propozycji 28 tras przewodnik opisuje także cmentarze wojenne z I wojny światowej oraz inne atrakcje: muzea, izby regionalne, galerie, stadniny koni, winnice oraz ośrodki narciarskie. Całość zamyka indeks nazw geograficznych oraz legenda i objaśnienia piktogramów, jakie można znaleźć na mapkach sytuacyjnych zamieszczonych w przewodniku.

Pewnym mankamentem publikacji jest umieszczenie mapy 28 tras wycieczek dopiero na stronie numer 7. Z pewnością lepszym rozwiązaniem w kolejnym wydaniu będzie przeniesienie tejże mapy na wewnętrzną stronę okładki, by już po otwarciu przewodnika mieć łatwy i wygodny do niej dostęp. Strona redakcyjna znalazła się na paginie nieparzystej, a lepszym i klasycznym dla niej miejscem byłaby strona parzysta. To też sugestia do kolejnego wydania. Rzecz jasna, te drobne uwagi nie mogą w żaden sposób przysłonić ogólnego obrazu przewodnika, który jawi się jako znakomita publikacja wypełniająca lukę na rynku księgarskim. Liczne zdjęcia ubogacają całość publikacji.

Przewodnik dostępny jest w księgarniach, ale oczywiście można go również zamawiać przez stronę internetową Wydawnictwa Compass. Polecam szczerze, by poznać z tym przewodnikiem wciąż niedoceniany zakątek, jakim jest Beskid Wyspowy.

Sebastian Jakobsch



Nadleśnictwo, zielony sąsiad morza

Sąsiedztwo nadleśnictwa z otwartym morzem to nie jest łatwe położenie. Można uznać, że taka bliskość decyduje o atrakcyjności położenia lasów, a wyjście z lasu na plażę nadmorską – to jeszcze większa atrakcja i osobliwość. Zarazem jednak nadleśnictwo i Morze Bałtyckie to okolica, gdzie stale trwa konflikt dwóch żywiołów – spokojnego lasu i kapryśnego morza. Nadleśnictwo Wejherowo – jedno z 430 w Polsce – jest jednym z nielicznych o tak niezwykłym położeniu i ma z tego zarówno korzyści jak i kłopoty.

Nadleśnictwo to podstawowa jednostka gospodarcza i organizacyjna w strukturze Lasów Państwowych. Chroni małą cząstkę naszego majątku przyrodniczego i gospodarczego przed pożarem, kłusownictwem i kradzieżami drewna, zaśmiecaniem, pomnaża swoje zasoby, wytycza i utrzymuje drogi leśne. Dba o dogodne warunki dla turystów, popularyzuje wiedzę o lesie, uczy o nim i troszczy się o dobrostan i zrównoważony stan naturalny.

Amatorom wędrowania w nadmorskich leśnych ostępach wypada polecić przynajmniej **dwie znakowane szlaki turystyczne** poprowadzone przez Puszcę Darżlubską. Obydwa wytyczono po drogach leśnych. **Pierwszy** szlak przez lasy dawniej zwane Kąpiną względnie Kampinoską wyznaczają **znaki zielone**, ma 39 km, do przebycia przynajmniej w 10 godzin z Krokowej do Wejherowa. Najwyższy punkt na trasie to Zamkowa Góra (95 m n.p.m.). **Drugi** szlak w tym kompleksie leśnym wyznaczają **znaki czerwone**, ma 55 km, wiedzie od dworca głównego PKP Wejherowo i Kępy Puckiej przez Rzucewo do lasów wejherowskich. Oprócz tego nadleśnictwo udostępnia kilka pól biwakowych, trasy biegowe, jednocześnie rowerowe i, gdy starcza śniegu, do wędrowek na nartach śladowych i biegowych. Trasy te pozwalają na prowadzenie gier na orientację i tzw. questów, czyli coraz bardziej popularnych gier terenowych. Jest też możliwość biwakowania pod hasłem „zanocuj w lesie”. Obydwa szlaki są łatwe dla turystów pieszych, kolarzy, narciarzy, obserwatorów ptaków.

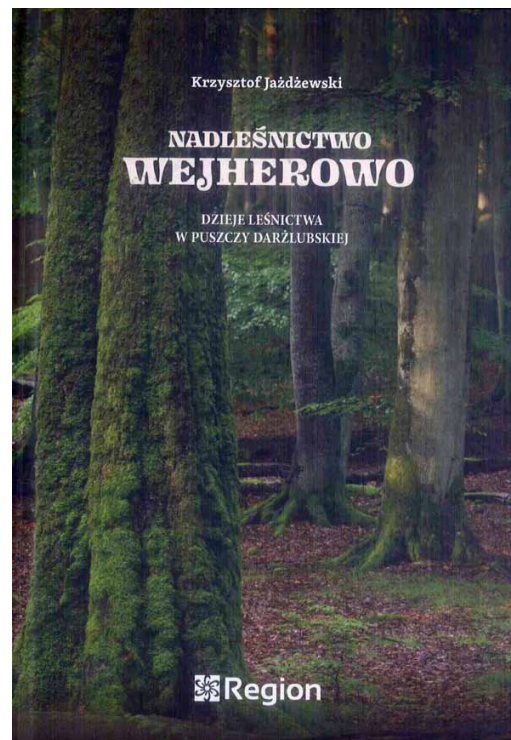
Nadleśnictwo Wejherowo jest nietypowe – ma 13 leśnictw, łącznie około 60 tys. ha, ale tylko 19,7 tys. ha powierzchni leśnej w 2 powiatach (największa część jest w powiecie puckim – 63,8 proc. i wejherowskim – 36,2 proc.) i 9 gminach województwa pomorskiego oraz Gospodarstwo Szkółkarskie Domatowo i Ośrodek Hodowli Zwierzyny w Sobieńczycach. Ma też nietypowe granice, północna to wybrzeże Morza Bałtyckiego i Półwysep Helski, czyli w I Bałtyckiej Krainie Przyrodniczo – Leśnej na Pobrzeżu Słowińskim i w Pasie Nadmorskim oraz Pobrzeża Kaszubskiego, Wysoczyzny Żarnowieckiej i Pobrzeża Koszalińskiego.

W skład nadleśnictwa wchodzi leśnictwa specjalistyczne szkółkarskie i łowieckie. Dokarmia się zwierzęta, gromadzi nasiona, każde z 430 leśnictw ma co najmniej kilkanaście hektarów powierzchni, a bywają ogromne, czyli liczące ponad 30 tys. hektarów. Las chroni zazwyczaj zaledwie kilku strażników leśnych. Tereny Nadleśnictwa Wejherowo wznoszą się w jego północnej części do wysokości 155 m n.p.m., a charakterystyka wodna zalicza je do Kaszubskiego Systemu Hydrograficznego sięgającego do plaż Morza Bałtyckiego.

Od dnia 1 lipca 1996 r. Nadleśnictwo Wejherowo wspólnie z Nadleśnictwem Gdańsk jest integralną częścią **Leśnego Kompleksu Promocyjnego Lasy Oliwsko-Darżlubskie** (łącznie 40 743 ha) w Nadmorskim Parku Krajobrazowym. Całość wyróżnia się znacznymi walorami przyrodniczymi, kulturowymi i krajoznawczymi o istotnym znaczeniu dla turystyki, zwłaszcza przyrodniczo-krajobrazowy „Cypel Helski”. Wielowątkową opowieść o Nadleśnictwie Wejherowo o jego bez mała 140-letnich dziejach w Krainie Darżlubskiej spisał w książce* **Krzysztof Jażdżewski** – historyk Pomorza i Kaszub, dyrektor Muzeum Ziemi Kościerskiej w Kościerzynie.

Bałtyk – morski sąsiad lasów – podkrada po kawałku łąd nadleśnictwa i jego pokrywą. Zabiera ostrogi falochronów, klifowy piaszczysty brzeg z jego żwirami i głazami narzutowymi, rośliny na wydmach – kępy żarnowca, trawy: kostrzewę, wydmuchrzycę, macierzankę, strzęplicę, jasioniec, wrzosa, wierzby umacniające wydmy i oczywiście drzewostan sosnowy, bukowy, dębowy. Bezpośrednie zetknięcie morza i zalesionego łądu z natury rzeczy w niektórych okolicach, np. na Helu, przysparza zmartwień leśnikom.

Największym i najcenniejszym pod względem przyrodniczym jest mało znany kompleks leśny Puszcza Darżlubska. To najbardziej na północ położony w Polsce bukowo-dębowo-sosnowy obszar leśny (16 tys. ha).



Lasy Nadleśnictwa Wejherowo zajmują bez mała 40 proc. jego wschodniej części. Na wschodzie granica nadleśnictwa opiera się na Zatoce Puckiej. Południowa to pradolina rzek Łeba i Reda. Natomiast od zachodu granicą jest nieregularny brzeg rynnowego Jeziora Żarnowieckiego i dolina rzeki Piaśnicy

Nadleśnictwo Wejherowo obejmuje 2 obszary ochrony zapisane w Dyrektywie Ptasiej i 7 obszarów w Dyrektywie Siedliskowej. Ponadto dba o 57 pomników przyrody, 18 użytków ekologicznych, zespół parkowo-krajobrazowy „Cypel Helski” (278 ha) w Nadleśnictwie Jastarnia oraz stanowiska ochrony bielika, kani rudej i włośchatki. W lasach wejherowskich zachowały się rozpoznane zabytki archeologiczne, cenne dowody kultury materialnej tej części Pomorza i Kaszub, a m.in. pozostałości domostw, miejsca kultu, naczynia, paleniska, groby, miejsca upamiętnione po bitwie z Krzyżakami w 1462 r., w Rzucewie pozostałości osad myśliwskich z V wieku p.n.e. Do najbardziej znanych należy w Leśnictwie Piaśnica 250 ha, gdzie są liczne zbiorowe mogiły mieszkańców Pomorza zamordowanych przez Niemców na początku II wojny światowej, a w Leśnictwie Rybno groby więźniów niemieckiego obozu koncentracyjnego Stutthof.

W granicach nadleśnictwa jest 11 rezerwatów przyrody, z czego 7 na terenach Nadleśnictwa Wejherowo („Bielawa”/fragment/, „Piaśnickie Łąki”, „Darżlubskie Buki”, „Helskie Wydmy”, „Widowo”, „Zielone” i „Źródłiska Czarnej Wody”). Inne elementy chronionej przyrody i krajobrazu to pomniki przyrody, stanowisko dokumentujące przyrodę nieożywioną, obszary chronionego krajobrazu, obszary Natura 2000, użytki ekologiczne i rośliny oraz zwierzęta objęte ochroną gatunkową.

Do unikatowych osobliwości wypada zaliczyć ze względu na nadmorskie położenie obszerną monografię powstałego w 1885 r. Nadleśnictwa Wejherowo. Jest to obszerna monografia **Krzysztofa Jażdżewskiego** opublikowana* zbieżnie ze stuleciem Lasów Państwowych obchodzonym w 2024 r. Powstała dzięki ścisłej współpracy i życzliwości obecnych i dawnych pomorskich leśników oraz ich rodzin. W książce zamieszczono unikalny pełny spis wszystkich dawnych i obecnych pracowników nadleśnictwa.

We wstępie czytamy: [...] *początkowo utworzono Pucki Objazd Leśny z siedzibą w Darżlubiu [...] Pierwszą państwową instytucją leśną z siedzibą w Wejherowie była inspekcja leśna powołana w 1823 r. Podlegały jej cztery rewiry leśne: Darżlubie, Piekielko, Mirachowo i Bernadowo. Funkcjonowała ona jednak tylko do 1826 r. Wówczas utworzono Rewir Leśny Darżlubie, który wkrótce przemianowano na Nadleśnictwo Darżlubie. W 1885 r. utworzono Nadleśnictwo Wejherowo z siedzibą w Wejherowie. Działa do dziś, czyli przysłowio- wy „kawal czasu”.*

Tomasz Kowalik

* Krzysztof Jażdżewski, *Nadleśnictwo Wejherowo: dzieje leśnictwa w Puszczy Darżlubskiej*, Wejherowo: Wydawnictwo „Region” Jarosław Ellwart, 2023, ISBN 978-83-934150-1-4

Drzewa – nasza olbrzymia zielona rodzina

Jest kilka absolutnych pewników: „dwa plus dwa to cztery”, „niedaleko pada jabłko od jabłoni”, a ponadto czerwone jabłko to odwieczny symbol wyższych uczuć oraz fakt, że po uderzeniu jabłkiem w głowę Izaak Newton (1642-1727) odkrył prawo powszechnego ciążenia.

Autorka tej książki* opisuje kilkanaście tysięcy dowodów na niezwykłość 43 gatunków jak najbardziej naszych okazałych – to kilkusetletnie cisy, dęby, jodły, modrzewie, brzozy, buki – dorodnych drzew*. Jakże bogaty jest świat roślin towarzyszących nam codziennie od urodzenia do odejścia z tego świata. Twierdzi i udowadnia w niemal doskonały sposób, że rośliny znane jako D R Z E W A są z nami od zawsze jako najtrwalszy element naszego naturalnego otoczenia, krajobrazu, kultury i wszelkich innych przejawów cywilizacji.

Dlatego trzeba je poznać, wiedzieć o nich jak najwięcej i jeszcze więcej zrozumieć. Oczywiście z powodu wielkich i rozmaitych pożytków z istnienia drzew, drzewostanów, lasów, powinniśmy je chronić jako oczywisty stan rzeczy związany z naszą naturalną biologiczną tożsamością.

Książka o drzewach to zaledwie częściowo wyczerpany skarb wiedzy botanicznych, ekologicznych, obyczajowych, kulturowych, historycznych, ekonomicznych i wszelakich, także nieopisanych przez autorkę. Nie mniej - a może nawet bardziej istotne - jest istnienie drzew w naszej świadomości i procesie poznania krajoznawczego. Jak bardzo rozmaite drzewa są od dawna obecne w polskiej kulturze umysłowej i materialnej świadczą fakty choćby znane z literatury, od lipy Jana Kochanowskiego (fraszka „Na lipę” – „Gościu, siądź pod mym liściem, a odpocznij sobie”) do tych, rodzinnych drzew, które – co warto pamiętać – na zielonej miedzy z rzadka [jak] „ciche grusze siedzą” Adama Mickiewicza z „Pana Tadeusza”.

Nieliczni, odgryzając kęs soczystego jabłka, są świadomi, że choć to nieruchome w istocie drzewo „przyszło do nas z odległych Chin”. U nas wiosną kwitnące jabłonie ozdabiają krajobraz, są dumą sadowników, a ich owoce przyczyniają bogactwa jako surowiec w potężnym dziale gospodarki, są powszechnym produktem w diecie, codziennej konsumpcji i przetwórstwie. Drzewa tworzące lasy i sady owocowe cenione są jako surowiec przemysłowy, doceniane są przez turystów, ale często też przez „turystów” zagrożone jako doraźne śmietniki lub zagrożone przez niszczące je pożary, górskie lawiny i huragany.

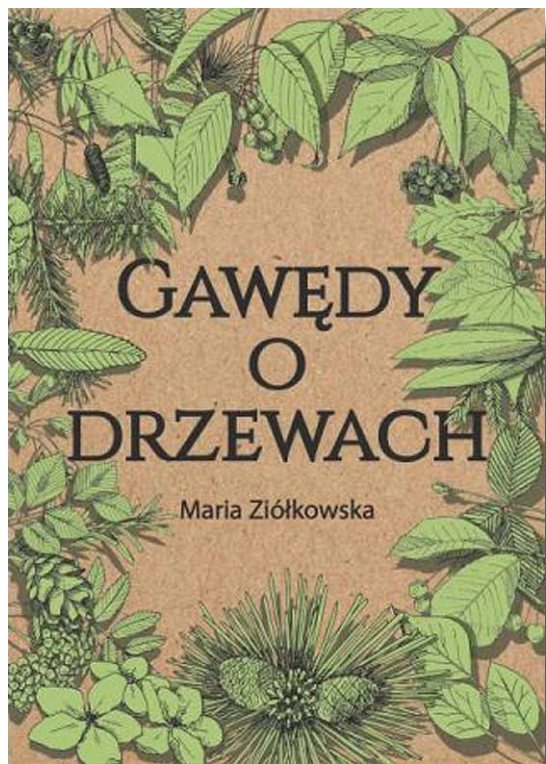
W trzydziestu procentach drzewa zajmują powierzchnię Polski jako puszcze, lasy, rezerваты, parki krajobrazowe. Gmina Łącko w województwie małopolskim chlubi się mianem „stolicy krainy jabłoniowej”. Istotnie – majątek gminy i jej mieszkańców tworzą sady, a w nich ponad 1,5 miliona drzew owocowych z przewagą jabłoni oznaczonych znakiem tożsamości europejskiej. Jabłko łąckie – odmiana handlowa, jest oznaczone i chronione oznaczeniem geograficznym Unii Europejskiej od 2005 r. i wpisane na Listę Produktów Tradycyjnych.

Legandy, bajdy, klechdy i przypowieści o tysiącletnich dębach mówią o początkach naszego państwa, zaś buki są chronione jak buczyny na terenach karpaccich górskich, w nizinnych parkach narodowych i ogrodach botanicznych. Od dobrostanu i wielkości lasów zależą zjawiska pogodowe jak powodzie i zachowanie zasobów wilgoci w glebach uprawnych. A poeta Konstanty I. Gałczyński wahał się: „gdy człowiek wejdzie w las to nie wie / czy ma lat pięćdziesiąt czy dziewięć”. W miastach betonoza zagraża i często pokonuje drzewa, które jako ozdobniki ulicznych chodników, zniewolone asfaltem i betonem (osławiona kostka Bauma) w murowanym krajobrazie często przegrywają.

Nieliczni zachwycają się górkimi odmianami sosny – kosodrzewiną wysokogórką i unikatową limbą. Te pierwsze tworzą wielkie, trudne do przebycia łąny, te drugie to krajobrazowe „jedynaki”, unikaty tkwiące w wysokich partiach naszych gór. Bezgłośnie odbywają się często hałaśliwie zapowiadane akcje sadzenia milionów drzew. Mięły bezpowrotnie czasy (w latach 50. minionego stulecia), kiedy zapanowała moda i nakazywano sadzenie drzew morowych. Ich liście i smakowite soczyste owoce sprzyjały hodowli jedwabników i produkcji cennej przędzy. O te drzewa dbały szkoły, jednostki wojskowe, władze lokalne miast, toromistrze kolejowi, dróżnicy dbający o ważne i lokalne drogi publiczne.

Różnorodność botaniczna, sylwetka korony, szata z liści zmienna w ciągu kolejnych pór roku, bogactwo owoców i nasion, pożytki z nektaru dla owadów, siedliska ptasich gniazd także w dziuplach, rola w gospodarce człowieka i badaniach naukowych – to tylko część bogactwa „pisanego”, „liczonego” czy „malowanego” drzewami. Kluczowe jest słowo „pejzaż”, bo drzewa cieszą nas swoją obecnością, melodią i głosami koron, konarów i liści gdy wieje wiatr, który często niszczy je naturalną siłą zjawisk klimatycznych w przyrodzie. Drzewa swoistymi głosami dają znać o swojej obecności także niewidomym.

Kilka anegdot na zachętę do poznania treści tej książki. Kiedyś średniowieczni woje i łucznicy wierzyli, że strzały z drewna jesionu zawsze trafiały w cel, nie ulegały mocnym powiewom wiatru. Głóg, cis, buk, dąb, grab mogą rosnąć i wydawać owoce nawet w wieku ponad stu lat. Natrząść komuś gruszek, to narobić mu kłopotu. Kasztanowiec to



**Grusza z centrum Warszawy rośnie, kwitnie i owocuje obficie przy ul. Nowy Świat 62.
Foto Weronika Kowalik**

dorodne drzewo – kasztan to maść sierści konia i połyskliwe nasienie kasztanowca. Zbierają je dziadkowie, rodzice i dzieci do twórczych zabaw w przedszkolach i domach rodzinnych. Zalecane jest noszenie kasztanów w kieszeni dla ochrony przed dolegliwym bólem reumatycznym. Zaślubiny nowych par małżeńskich i urodziny nowego człowieka często w ich życiorysach zapisane są z równoczesnym kwitnieniem i owocowaniem drzew.

Tak jest w przypadku majowych „kasztanowych” dat urodzin np. Marii Konopnickiej, Władysława Sikorskiego i Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Modrzew dopiero po 20 latach dojrzeje do „produkcji” nasion. Jedna z ponad trzydziestu odmian klonu – srebrzysta, rośnie z siłą przebijającą beton i asfalt. W XVII wieku olej z górskiej kosodrzewiny, zwanej koślawym drzewem, znany był jako „balsam na wszystko”. Drzewa są w licznych przypadkach częściami herbów rodowych wielu osób historycznych oraz znakami miast i regionów. A czarno-brunatne drewno orzecha włoskiego jest cennym materiałem do tworzenia wspaniałych mebli. Od wieków wiadomo, że „orzec” jest twardy do zgryzienia. Wiele wskazuje, że „drzewa są bardzo mądre”. Mają „dobrą energię”, którą człowiek może wziąć od nich bezpłatnie.

Autorka już na pierwszych stronach książki przyznaje, że odkryła nieznany świat drzew. Stwierdza: „Powiało od nich historią, prehistorią, wiecznością! [...] Drzewa znane mi tylko „z widzenia” mają swoje ciekawe losy, swoje kraje pochodzenia, swoje bliższe i dalsze rodziny, swoje upodobania i fobie, mają wrogów, cierpią na różne choroby i inne niedole...” Zazwyczaj nieznany świat i życie drzew są godne, a nawet konieczne, poznania i przyjacielskiego zrozumienia ich naturalnej istoty. Oby z czasem wszystkie drzewa były nam coraz bliższe i coraz bardziej nasze. Jak najbardziej rodowite.

Tomasz Kowalik

*Maria Ziółkowska, *Gawędy o drzewach*, Szczecin: Wyd. TRIGLAV, 2024, ISBN 978-83-62586-19-6

Głupie nasze ptaki. Czy może...

Ornitolog żartowniś zrobił kilka kroków za daleko. Gdyby ptaki wiedziały, co o nich myśli, napisał i opublikował książkę*, to użyłyby dziobów i pazurów jako wyrazów ostrej polemiki na temat swej natury. Ale - jak powiadają nie tylko rodzimi mędrzy - czasem autorzy „tak mają”, często oznacza to zwyczajnie „nie po kolei”. Ptakom - także polskim - wszystko jedno. Po prostu odlecają na bezpieczną odległość od źródła takiej prześmiewczej opowieści.

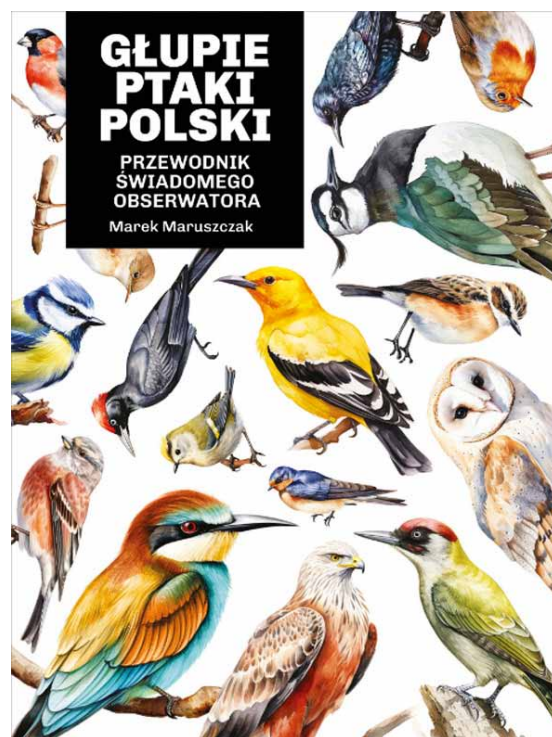
Książka jest „typowo nietypowa”, ni to podręcznik terenowy dla obserwatorów, ni to album, ni to słownik ornitologiczny, a grubo przekorna subiektywna propozycja - wyrażona przez autora we wstępie - gdzie zachęca do przygotowania się do podglądania tych skrzydlatych i zaskakująco doradza, aby „wcale nie korzystać” z jego porad w treści książki.. Jednak jako praktyk z przekorą zaleca jak z niej korzystać, jak podziwiać karmniki, ptasie dzioby, gniazda, deklaruje się jako przeciwnik polowań, zachęca do podziwiania - słuchem - „śpiewających sk*rwieci, drani” oraz poznanie ptasiego słownika, czyli kilkudziesięciu charakterystycznych cech ptasiego upierzenia, kształtu i budowy ich ciała.

Uznaję za paskudny unik pominięcie kilku z najbardziej inteligentnych ptaków, a na pierwszym miejscu tej listy braków jest - moim zdaniem - nieobecność ptaków krukowatych z ich wybitnym przedstawicielem - krukiem, choć jest kawka, wrona siwa, gawron wśród 96 osobników, którym autor poświęca uwagę w swej książce o mocno rozwichrzonym charakterze co do jakości jej tekstu i pożytków dla czytelnika.

Od wieków wiadomo, że „Ptak ptakowi nie jednaki, człek człękowi nie dorówna, dusa dusy zajrzy w oczy, nie polezie orzeł w gówna” - jak 125 lat temu tę starą prawdę potwierdził w „Weselu” Stanisław Wyspiański i to bez obawy o popełnienie błędu.

Tomasz Kowalik

* Marek Maruszczak, *Głupie ptaki Polski. Przewodnik świadomego obserwatora*, Kraków: Wydawnictwo Znak – Koncept, 2024, ISBN 978-83-240-9499-8



SUDETY W POEZJI (23)

(Z dzieła *Sudety w poezji, wybór tekstów XVII-XX w.*, opracowanego przez Przemysława Danielewskiego oraz Piotra Dacko, Elżbietę Książek i Witolda Papierniaka, z 1986 r.)

Zygryd Sawko

ZAPORĄ ZAMKNIĘTY STAW

Zaporą zamknięty staw,
a wokół zieleń.

Po zboczach krętych obłoki
jak babie lato się ścielą.

Tam Sowie Góry,

tu

korytem wąskim

biegnie Bystrzyca.

Na szczycie zamek Grodno –
okręt na mieliźnie.

Ziemio Piastów,

ziemio wrócona Ojczyźnie.

Ileż wód przeciekło

w korytach twych rzek,

nim po siedmiu wiekach

usłyszały dźwięk słowiańskiej mowy.

W rozpylonym świetle obłoki.

Wierzchołki gór jednakowo

schwyte w horyzontu pętlę

i cisza wokół.



Zamek Grodno,
Foto Piotr Dacko

Zygryd Sawko (1918-1977), poeta, nauczyciel, działacz kultury. W 1921 r. rodzina przeniósł się z Czarzu w woj. bydgoskim do Grodna, tam uczył się w gimnazjum. Studiował w Instytucie Pedagogicznym w Grodnie (1939-41). W czasie okupacji niemieckiej pracował jako urzędnik w fabryce tytoniu (do 1944). Debiutował w 1942 r. wierszami „Wiatr” i „Przez sen” w miesięczniku *Fala* wydawanym po polsku. Przyjechał na Suwalszczyznę (1946), pracował jako nauczyciel. Przeniósł się do Szczecina (1948), podjął pracę jako inspektor w związkach zawodowych. Opowiadanie „Nasz rok” zamieścił w poznańskim piśmie *Polska Ludowa* (1948), a wiersze pt. „Fragmenty” w *Dzienniku Ludowym*. Publikował też wiersze w piśmie *Kurier Szczeciński, Odra, Szczecin, Warszawa*. Za twórczość poetycką otrzymał II nagrodę Związku Zawodowego Literatów Polskich, został jego członkiem (od 1949 ZLP). W 1949 roku przeniósł się do Jeleniej Góry, został inspektorem kulturalno-oświatowym w Funduszu Wczasów Pracowniczych. Od roku 1951 w Warszawie był redaktorem w Spółdzielni Wydawniczej *Książka i Wiedza*. Kontynuował twórczość poetycką na łamach czasopism *Wieś, Nowa Kultura, Współczesność, Orka, Trybuna Literacka*. Był inspektorem w Towarzystwie Szkoły Świeckiej, następnie inspektorem w Państwowym Przedsiębiorstwie Imprez Rozrywkowych. Wydał m.in.: „Rzeka, poezje z lat 1948-56” (1957), „Okno na piaskach” (poezje, 1960).

Wybrał: **Janusz Fuksa**

NA SZLAKU - magazyn turystyczno-krajoznawczy

Czasopismo Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego wydawane przez Oddział Wrocławski PTTK od 1987 r.

Magazyn odznaczony "Złotą Honorową Odznaką PTTK" w 2002 r. oraz Odznaką Honorową "Za Zasługi dla Turystyki" przyznaną przez Ministerstwo Sportu i Turystyki w 2012 r.



Adres Redakcji:

Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław

Redaktor Naczelny: **Piotr Dacko**

Redakcja techniczna: **Piotr Dacko**

Korekta: **Zofia Wiatrak**

Webmaster: **Piotr Dacko**

Stale współpracują: Juliusz Wyslouch, Krzysztof Tęcza, Tomasz Kowalik, Ryszard M. Remiszewski, Janusz Fuksa, Bartosz Skowroński, Zbigniew Piepiora, Krzysztof Piłk, Jacek Mielcarek, Sebastian Jakobsch, Mirosław J. Barański



Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Redakcja zastrzega sobie prawo adyustacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Przedruki tylko za podaniem źródła.

Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

ISSN 1230-9931